



Christina Hollis



Uroki Toskanii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kira stała w cieniu wiekowych sosen otaczających posiadłość Bella Terra i spoglądała na przeciwległe trawiaste zbocze toskańskiej doliny. Wypatrywała, kiedy na drodze pojawi się biały obłok kurzu wzbity przez samochód - zapowiedź nieodwołalnej zmiany jej spokojnego życia w tym uroczym skrawku raj.

Tereny sąsiadujące z jej domkiem wystawiono na sprzedaż, a chęć ich kupna wyraził miliarder signor Stefano Albani - „najwspanialszy mężczyzna na świecie”, jak wyraziła się o nim agentka od nieruchomości.

Lecz na Kirze to entuzjastyczne określenie nie zrobiło wrażenia. Przeniosła się do Włoch w poszukiwaniu samotności, a to, co słyszała o tym sławnym uwodzicielu, nie poprawiło jej niepocholebnej opinii o mężczyznach. Miał przybyć wczesnym popołudniem, aby obejrzeć rezydencję i całą posiadłość Bella Terra, lecz jeszcze się nie zjawił. Agentka, która przyjechała go oprowadzić, zaczynała się obawiać, że spóźni się na spotkanie z następnym klientem. W końcu Kira zaofiarowała się, że ją zastąpi - w gruncie rzeczy po to, by się jej pozbyć i zostać sama, co zawsze lubiła najbardziej. Miała nadzieję, że signor Albani zrezygnował i w ogóle nie przyjedzie. Poza tym podziwianie pięknego widoku doliny Bella Terra nie było najgorszym sposobem spędzenia popołudnia.

Pałace słońce zniżyło się ku zalesionemu skrajowi doliny i Kira pomyślała z ulgą, że Stefano Albani zapewne dziś już się nie pojawi. Im mniej ludzi odwiedzi posiadłość, tym później zostanie ona sprzedana. Nie zmartwiłaby się, gdyby Bella Terra na zawsze pozostała pusta.

Jej mały domek stał w pewnej odległości od olbrzymiej starej rezydencji, którą do niedawna zamieszkiwał sir Ivan, ostatni właściciel. On również żywił upodobanie do samotnego życia. Odkąd Kira przed dwoma laty kupiła La Ritiratę, codziennie machali do siebie na powitanie poprzez szerokość doliny, a poza tym zajmowała się jego ogrodem, lecz do tego ograniczały się ich kontakty. Mimo to po śmierci sir Ivana, o dziwo, brakowało jej tego starego człowieka, z którym zamieniła tak niewiele słów. Myślała z obawą, że nowy właściciel z pewnością nie okaże się równie spokojnym i niekłopotliwym sąsiadem.

Może przyszłość nie wydawałaby jej się taka niepokojąca, gdyby miała z kim podzielić się swoimi obawami. Poprzedniego dnia otrzymała wprawdzie list z Anglii, jednak nie zdobyła się jeszcze na otwarcie go, lękając się emocjonalnego szantażu, jaki zapewne zawierał.

Z wysiłkiem oderwała się od tych ponurych rozmyślań i poszła na spacer przez kwietną łąkę ocienioną drzewami kasztanowymi. Na niebie zaczynały się zbierać burzowe chmury. Wkrótce ulewa zmieni wąską drogę w błotne trzęsawisko. Kira pomyślała z zadowoleniem, że nawet jeśli signor Albani jedzie do Bella Terra, będzie musiał zawrócić, a jej ustronie jeszcze przez jakiś czas pozostanie ciche i spokojne.

Nagle zorientowała się, że wokoło zapadła cisza. Ptaki zamilkły w niemym oczekiwaniu na coś, co się za chwilę wydarzy. Kira poczuła pod stopami narastającą wibrację, jak podczas trzęsienia ziemi. Obok niej przemknęła sarna. Kira rozejrzała się w poszukiwaniu jakiegoś schronienia. Odruchowo skierowała się ku pobliskim drzewom, które teraz gięły się i kołysały niczym wzburzone zielone morze. To nie trzęsienie ziemi, lecz coś jeszcze gorszego. Na łące lądował helikopter, burząc sielski spokój doliny.

- Przez parę godzin będę poza zasięgiem - rzucił Stefano Albani do mikrofonu zestawu głośnomówiącego. - Zająłem się znowu tym projektem mediolańskim, a jeśli zadzwonią ludzie od Murraya, powiedz, że zrezygnowałem ze sprzedaży związanej wydawnictwa, chyba że zaproponują cenę, która naprawdę mnie przekona.

Zamknął komórkę i skupił się na pilotowaniu śmigłowca. Zawsze przed zwiedzeniem każdej posiadłości, którą zamierzał nabyć, oglądał ją najpierw z powietrza. Bella Terra z lotu ptaka prezentowała się wspaniale. Jej cieniste zalesione tereny oferowały schronienie przed palącym letnim skwarem, a pięknie rozplanowane tarasy wokół rezydencji pozwalały z kolei cieszyć się blaskiem słońca.

Nagle spostrzegł w dole machającą do niego dziewczynę i jego surowe rysy złagodził lekki uśmiech. Dotychczas rozmawiał z agentką nieruchomości tylko przez telefon, lecz najwyraźniej jej uroda dorównywała czarującemu głosowi. Przypomniał sobie jej zalotny ton i pomyślał, że kontynuowanie flirtu z nią odpręży go miło po ciężkim dniu.

Pomachał do niej w odpowiedzi. Czuł się znużony i potrzebował relaksu. Kilka godzin spędzonych w tym uroczym miejscu w towarzystwie ładnej dziewczyny pozwoli mu oderwać myśli od starć w sali posiedzeń zarządu i podejmowania trudnych decyzji inwestycyjnych.

Z uśmiechem skierował helikopter w dół ku łące za domem.

Kira była wściekła. Ten obcy intruz zakłócił spokój pięknej doliny, która zresztą jest przecież terenem prywatnym. Co gorsza, jego pojawienie się źle wróżyło na przyszłość.

- Nawet bażanty fruwią wyżej! - wrzasnęła, gdy śmigłowiec z ogłuszającym warkotem przeleciał niemal tuż nad jej głową.

Ujęła się pod boki i patrzyła, jak maszyna krąży przez chwilę, a potem ląduje za imponującą starą rezydencją. Właściwie powinna się poczuć zaniepokojona, lecz górę wzięła w niej gniew. Puściła się biegiem w kierunku wielkiej kutej żelaznej bramy do ogrodu posiadłości, a potem pognęła dalej ścieżką, chcąc jak najszybciej dopaść nieznanego.

Znalazła helikopter stojący tuż przy ścianie budynku, jak zaparkowany samochód. Był pusty i nigdzie w pobliżu nie dostrzegła pilota. Zdezorientowana, okrążyła dom. Gdy znalazła się po północnej stronie, zobaczyła wysoką sylwetkę mężczyzny znikającą w prześwicie żywopłotu, za którym znajdował się skwer z fontanną. Pomyślała, że intruz widocznie szuka ochłody przed dokuczliwym upałem. Już miała do niego zawołać, lecz rozmyśliła się, a gdy dotarła na oświetlony blaskiem słońca skwer, nikogo tam nie było.

Usłyszała cichy szelest krzaków janowca, a potem gdzieś zza żywopłotu dobiegł ją stłumiony odgłos kroków. Gdy rozglądała się niepewnie, poczuła raptem, że ktoś objął ją z tyłu w tali.

- A więc nareszcie się spotkaliśmy, panno Barrett! - usłyszała głęboki męski głos mówiący nienaganną angielszczyzną, choć z miękkim włoskim akcentem. - Szukałem cię. Sądziłem, że będziesz mnie oczekiwać przy frontowych drzwiach rezydencji Bella Terra.

Kira zamarła i skuliła się, czując na karku ciepły oddech. Mężczyzna przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej i mówił dalej:

- Kiedy rozmawialiśmy przez telefon, powiedziałaś, że nie możesz się już doczekać poznania mnie. Przypomnij mi, gdzie chciałaś, żebyśmy zjedli kolację?

Obrócił Kirę ku sobie, niewątpliwie zamierzając ją pocałować, lecz ona gwałtownie wyrwała się z jego ramion.

- Nie jestem Amandą Barrett! - zawołała. - I proszę trzymać ręce przy sobie!

Mężczyzna cofnął się natychmiast, ale nie sprawiał wrażenia speszonego. Z nieprzeniknioną miną skłonił lekko głowę i rzekł z powagą:

- *Scusi, signora.*

Kira spiorunowała go wzrokiem i zrobiła dwa kroki do tyłu. Nie wiedziała, jak powinna zareagować. Jeśli to jest ten miliarder Stefano Albani, to w niczym nie przypomina bogatych mężczyzn, z jakimi dotąd miała zawodowo do czynienia. Wszyscy oni byli nudni, do bólu przewidywalni, całkowicie pozbawieni poczucia humoru i spontaniczności. Natomiast Stefano Albani wydawał się swobodny i pełen fantazji, a przy tym był wysoki, przystojny i wysportowany. Wyglądało, że to nieporozumienie ani trochę go nie stropiło.

- Przepraszam, wziąłem panią za kogoś innego - powiedział, obciągając rękawy koszuli na opalone ręce i zapinając guziki przy mankietach. - Miałem się tu spotkać z agentką od nieruchomości. Nie wie pani, gdzie mogę ją znaleźć?

- Ponieważ się pan spóźnił, więc prawdopodobnie zajmuje się już następnymi klientami - burknęła Kira, wciąż jeszcze wzburzona incydentem sprzed chwili.

Wyraz twarzy Stefana pozostał niewzruszony, ale jego oczy błysnęły i Kira nagle pożałowała swej opryskliwości. Potem nieoczekiwanie się uśmiechnął.

- *Dio*, od bardzo dawna nikt nie mówił do mnie w taki sposób!

W tym momencie wydał się Kirze znacznie młodszy. Spojrzenie jego pięknych oczu i zagadkowa mina wywarły na niej wrażenie. Opanowała się jednak, przełknęła z wysiłkiem i rzekła stanowczo:

- Przykro mi, *signore*, ale zjawił się pan trzy godziny po umówionym czasie, bez przeprosin, a w dodatku leciał pan absurdalnie nisko, strasząc tutejszą faunę.

- Przepraszam, jeśli sprawiłem kłopoty - odparł nieco oschle. Potem jego głos złągodniał. - Powinienem się przedstawić. Nazywam się Stefano Albani i jestem zainteresowany kupnem posiadłości Bella Terra. Dlatego wziąłem panią za pannę Barrett, agentkę nieruchomości. Sądziłem, że wita mnie pani radosnymi okrzykami - zażartował, by rozładować jej gniew.

- Cóż, pomylił się pan - mruknęła Kira.

Powstrzymała się od ostrzejszych słów cisnących jej się na usta. Musiała postępować rozważnie. Niewykluczone, że ten mężczyzna zostanie jej nowym sąsiadem, więc nie ma sensu dodatkowo pogarszać sytuacji.

Niemniej Stefano Albani usłyszał w jej głosie oskarżycielską nutę.

- Okoliczności zatrzymały mnie dłużej, więc chciałem dotrzeć tu możliwie jak najszybciej, czyli drogą powietrzną - wyjaśnił. - Pragnąłem też przyjrzeć się posiadłości z lotu ptaka. Mam nadzieję, że nie wyrządziłem przyrodzie tej doliny nieodwracalnych szkód. Przyrzekam, że to się więcej nie powtórzy. Kiedy się tu wprowadzę, nie będę latał tak nisko.

Powiedział to poważnym tonem, lecz w kącikach jego ust wciąż igrał uśmiech.

Kira wbrew sobie nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Jego oczy miały barwę niezmaconego błękitu włoskiego nieba, a czarne włosy, jakkolwiek porządnie przystryżone, były dość długie i faliste. Niezaprzeczalnie emanował energią - jednak przywodzącą na myśl raczej moc hartowanej stali niż pierwotną zwierzęcą siłę. W przeciwieństwie do bogaczy, dla których Kira dotychczas pracowała, Stefano Albani wydawał się używać swego ciała równie świadomie jak umysłu. Nie sposób było wyobrazić go sobie tkwiącego całymi dniami przy komputerze. Kira pożałowała, że wcześniej nie zwracała uwagi na entuzjastyczne opowieści Amandy Barrett o tym niezrównanym miliarderze. Całe szczęście, że agentka stąd wyjechała, bo w przeciwnym razie zadurzyłaby się w nim po uszy!

Jakże łatwo kobiety ulegają takiej powierzchownej fascynacji, pomyślała posepnie. Dlaczego nie widzą Stefana Albaniego takiego, jaki jest w rzeczywistości - bogatego playboya troszczącego się wyłącznie o siebie? Kira bez trudu rozpoznawała ten rodzaj mężczyzn, choćby po aurze niezachwianej pewności siebie, jaką roztaczają. Signor

Albani spoglądał na wspaniałą zabytkową rezydencję Bella Terra, jakby już był właścicielem. A przecież jeszcze nawet nie przestąpił jej progu!

- Zobaczymy, czy pan w ogóle się tu wprowadzi - odparła ponuro.

Starła się ignorować jego zniewalającą męską urodę, mówiąc sobie, że wygląd o niczym nie świadczy. Niemniej postanowiła powściągnąć uprzedzenia wobec tego mężczyzny do czasu, aż on zdecyduje się, czy kupi rezydencję i całą posiadłość.

- W istocie, czekałam tu z kluczami i dokumentami wyłącznie dlatego, że byłam pewna, że pan się już nie zjawi - oświadczyła. - Miałam zaplanowany wieczór, dopóki nie spadł pan tutaj prosto z nieba...

- A więc zrujnowałam pani plany?

- Chodzi o to, że śmiertelnie mnie pan przestraszył. Mimo to pragnę przeprosić pana za swoją porywczą reakcję - rzekła lodowatym tonem.

Stefano nie odpowiedział, tylko wyciągnął rękę. Kira na moment zamarła sądząc, że chce pogłodzić ją po twarzy, lecz po chwili zorientowała się w czym rzecz i podała mu papiery.

- Co takiego planowała pani na dzisiejszy wieczór? - zapytał, przeglądając je po bieżnie.

- Nic, jak zwykle - odrzekła szczerze, nim zdążyła się zorientować, że zaprzeczyła swym poprzednim słowom.

Z uśmiechem podniósł wzrok znad dokumentów.

- W takim razie może pokazałaby mi pani dom? - zaproponował.

Zaskoczona Kira odpowiedziała bez namysłu:

- Och tak, bardzo chętnie!

Natychmiast jednak pożałowała, że się zgodziła. To nie jej sprawa. Miała tylko oddać klucze i dokumenty, a potem zniknąć. Spróbowała się wycofać.

- Tak, chętnie bym to zrobiła, ale jestem tylko sąsiadką. - Popatrzyła na piękny stary budynek i westchnęła głęboko. - Właściwie nie znam tego domu. Zajrzałam tylko do jednego czy dwóch pokoi, zanim...

- Przez wiele lat posiadłość należała do jakiegoś Anglika - powiedział Albani, zaglądając do dokumentów. - Znała go pani?

- Sir Ivan był moim klientem. Doradzałam mu w kwestiach dotyczących ogrodu - wyjaśniła.

- Przypuszczam, że obydwójce jako typowi Anglicy zachowywaliście wobec siebie dystans - rzucił Stefano z kpiącym uśmiechem.

Kira poczuła się nieco urażona, ale zapanowała na sobą.

- Z przyjemnością pana oprowadzę - rzekła chłodno.

- A więc jest pani projektantką krajobrazu, tak? - powiedział.

Zaczerwieniła się, gdy ogarnął spojrzeniem jej brudne robocze dżinsy i zwykłą białą bluzkę. Zauważył jej reakcję i dodał z uśmiechem:

- Ale dlaczego tracimy tutaj czas, zamiast obejrzeć wnętrze tego pięknego domu? Jestem pewien, że ma pani na to nie mniejszą ochotę niż ja. A więc chodźmy.

Istotnie, Kira od dwóch lat marzyła o zwiedzeniu rezydencji. Dziś rano pomyślała, że mogłaby rozejrzeć się tam przed przybyciem Albaniego, jednak zabrakło jej śmiałości. Dlatego teraz nie potrafiła się oprzeć zaproszeniu.

Stefano Albani delikatnie ujął ją za ramię i poprowadził w stronę wielkiego starego budynku. Ów gest sprawił jej nieoczekiwaną przyjemność. Niemniej przyspieszyła kroku i wysunęła się nieco naprzód, uwalniając się z jego chwytu. Pierwsza weszła po schodach i zaczęła, aż Stefano otworzył drzwi wielkim żelaznym kluczem. Potem odstąpił na bok i puścił ją przodem.

Zawahała się w progu. Ogromnie pragnęła zwiedzić rezydencję, ale sama, a nie w towarzystwie przypuszczalnego przyszłego właściciela. To wydawało jej się kłopotliwe. Stefano najwyraźniej nie podzielał jej wątpliwości. Lekko dotknął jej biodra, nakłaniając ją, by weszła do środka. Usłuchała z westchnieniem.

- Obawiam się, że to trochę potrwa, gdyż chcę dokładnie wszystko obejrzeć - oznajmił cicho, lecz stanowczo.

Zachowywał się tak, jakby dom już należał do niego. Kira lekko się zarumieniła. W gruncie rzeczy obecność Stefana Albaniego czyniła tę eskapadę jeszcze bardziej ekscytującą. Kirę trapiło jedynie to, że odwykła od prowadzenia lekkich niezobowiązujących rozmówek, a bliskość tego oszałamiająco przystojnego mężczyzny kompletnie zbijala ją z tropu. Zerknęła na niego i pomyślała, że pomimo jego gładkiego sposobu by-

cia powinna się mieć przed nim na baczności. Pod miłą powierzchownością mógł ukrywać mroczne sekrety. Podobnie jak ona. Ni stąd, ni zowąd zapragnęła nagle przeniknąć przez tę powłokę i poznać prawdę o Stefanie Albanim.

Wciąż trzymał dłoń na jej biodrze i Kira pomyślała z lękiem, że znowu obejmie ją w tali.

- Signor Albani, proszę mnie nie dotykać - powiedziała.

Nieco zaskoczony, zabrał rękę, cofnął się i spojrzał jej w twarz, a potem leniwie powiódł wzrokiem po jej ciele. Kira z trudem zachowała niewzruszoną minę.

- Najpierw traktuje mnie pani opryskliwie, a teraz jest zdenerwowana - rzekł w zadumie. - Przyjechałem tylko obejrzeć posiadłość Bella Terra, ale wydaje się, że czeka mnie tu coś ciekawszego.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

- Proszę nie schlebiać mnie... ani sobie - mruknęła Kira.

Usiłowała otrzepać zakurzone džinsy, zanim przestąpi próg. Zwiedzanie tej pięknej rezydencji w brudnym roboczym ubraniu wydawało jej się niestosowne.

- Niech się pani tak nie przejmuje. To tylko zwykły dom, a nie Watykan! - zachichotał Stefano, jakby odgadując jej myśli. - Wygląda pani świetnie. Jest pani jedną z tych kobiet, które prezentują się korzystnie w każdym stroju.

Kira skwitowała ostrym spojrzeniem ten nieoczekiwany komplement. Stefano napotkał jej wzrok i roześmiał się. Wbrew sobie nie potrafiła oderwać od niego oczu. Ten mężczyzna wywierał na nią przedziwny magnetyczny wpływ.

- Ma pan rację - wymamrotała. - Po prostu mam obejrzeć dom, nic więcej. A więc, jeśli jest pan gotowy, może zaczniemy? - dodała z nieco większą pewnością siebie.

Znów się zaśmiał.

- Teraz nagle stała się pani taka oficjalna i rzeczowa! Staram się trochę odprężyć i proponuję pani to samo. - Nadal wpatrywał się w nią i Kirę ogarnęło zakłopotanie. - Właśnie sobie uświadomiłem, że ja się przedstawiłem, natomiast wciąż nie wiem, jak pani się nazywa.

Kira się zawahała. Odkąd przybyła do Bella Terra, bardzo rzadko musiała podawać swoje nazwisko, ale ilekroć to czyniła, przypominała sobie ze wstydem powód opuszczenia Anglii.

- Nazywam się Kira Banks - wymamrotała niechętnie.

Spuściła głowę i chciała wejść do środka, ale Stefano ją zatrzymał.

- Powiedziała to pani dziwnie smutnym tonem - zauważył. - Dlaczego?

Kira zdziwiła się. Zazwyczaj ludzie wycofywali się, napotykając jej chłód i powściągliwość. Zresztą doświadczenie nauczyło ją, że większość z nich woli rozmawiać o sobie. Widocznie jednak Stefano Albani był inny. I niewątpliwie przywykł otrzymywać odpowiedzi na swoje pytania.

Przymknęła oczy. Komuś innemu wykrciłaby się jakaś wymówka, lecz przenikliwe spojrzenie Stefana domagało się wyłącznie prawdy.

Zacisnęła usta, a potem powiedziała cicho:

- Uciekłam tutaj. Chciałam osiąść gdzieś, gdzie nikt mnie nie zna.

Stefano milczał przez chwilę.

- Dobrze, pozostajmy przy tym - ustąpił, choć jego mina wyrażała niekłamaną ciekawość. - Tylko proszę mi nie mówić, że natknąłem się na słynną zbrodniarkę ukrywającą się na tym włoskim odludziu.

Teraz się z nią drażnił, ale nie dała się sprowokować do dalszych wyznań. Ciągle jeszcze cierpiała i nie chciała pozwolić, by Albani rozdrapywał jej świeże rany.

- Powód, dla którego się tutaj znalazłam, to wyłącznie moja sprawa - odparła, starając się zachować opanowanie, choć nie było to łatwe. - Zresztą, zbyt wiele musiałabym tłumaczyć. Pewne rzeczy najlepiej zachować dla siebie. Może nie tracimy już czasu i zaczniemy wreszcie zwiedzać ten piękny dom?

Z pozorną beztróską uwolniła się z jego chwytu, lecz trudniej było uciec od uwodzicielskiego spojrzenia Stefana Albaniego. Z najwyższym wysiłkiem odwróciła wzrok i weszła do wielkiego chłodnego holu, w którym jej kroki rozbrzmiały echem. Rozejrzała się uważnie, nie chcąc niczego przeoczyć. Przyglądała się z podziwem ozdobnym stiukom i misternie rzeźbionym poręczom wielkich schodów. Natomiast Albani zajmował się bardziej praktycznymi rzeczami. Minał ją i zaczął metodycznie obchodzić hol, studiując dokładnie wszystkie detale.

- To najpiękniejszy dom, jaki kiedykolwiek widziałam - wyznała Kira z zachwytem.

Lecz Stefanowi Albanemu nie tak łatwo było zaimponować.

- Moja rezydencja na Florydzie jest bardziej funkcjonalna i w lepszym stanie - oświadczył, po czym dodał z uśmiechem: - Ale ma pani rację. Wystrój i rozmiary tej budowli są niezrównane.

Skinęła głową.

- Tak, to wspaniały dom. Owszem, jest stary i prawdopodobnie niektóre rzeczy trzeba będzie w nim unowocześnić lub wymienić, ale niech pan sobie wyobrazi stojącą tutaj pięciometrową wigilijną choinkę!

- Istotnie, w tych starych budowlach wszystko powinno być w odpowiedniej skali. A skoro już o tym mowa, to co pani mogłaby mi doradzić w kwestii urządzenia świątecznego przyjęcia?

To nieoczekiwane pytanie zaskoczyło Kirę.

- Jestem chyba ostatnią osobą, którą powinien pan pytać o tego rodzaju sprawy. Zajmuję się projektowaniem ogrodów i wolę mieć do czynienia z roślinami niż z ludźmi.

Stefano wzruszył ramionami.

- A czyż świąteczna choinka to nie roślina? Kiedy już zostaniemy sąsiadami, prędzej czy później będę potrzebował pani profesjonalnych porad. - Przystanął i przyjrzał się farbie na ścianie. - Z pewnością ma pani dobre oko do kolorów. Co by pani powiedziała, gdybym powierzył jej przygotowanie wszystkich świątecznych dekoracji?

Kira niemal się roześmiała. Dziwaczne wydało jej się rozprawianie w letni upalny dzień o czymś, co wydarzy się dopiero za wiele miesięcy, w zimie.

- Dlaczego nie chce pan po prostu sam przystroić swojej świątecznej choinki? To takie przyjemne. Ja zawsze niecierpliwie wyczekuję Bożego Narodzenia. Można wtedy znów poczuć się dzieckiem.

- Niewiele o tym wiem. Dzieciństwo mnie ominęło. Przeszedłem od sypiania w kołysce prawie od razu do konieczności zarabiania na życie.

- A zatem musiał pan mieć bardzo smutne dzieciństwo!

- Owszem - przyznał z powagą. Przygryzł wargę, po czym dodał: - Ale to wszystko już poza mną. Obecnie liczy się tylko przyszłość.

W jego głosie zabrzmiało niezłomne, stalowe zdecydowanie. Rozejrzał się uważnie. Kira zastanawiała się, jakie spustoszenie poczyni w tym pięknym starym domu, kiedy już zostanie jego właścicielem. Jednocześnie pomyślała z mimowolnym dreszczem podziwu, że jeśli ktokolwiek jest stworzony, by władać doliną Bella Terra, to właśnie Stefano Albani.

Spostrzegł, że zadrżała.

- Zimno pani. Może wyjdzie pani na dwór i ogrzeje się w popołudniowym słońcu?

Zdziwiło ją, że to zauważył. Sądziła, że jest skupiony wyłącznie na oglądaniu domu.

- Nic mi nie jest - odparła pospiesznie, nie chcąc stracić okazji zwiedzenia rezydencji, którą dotychczas mogła podziwiać tylko z zewnątrz.

Spojrzał na nią z nagłym gorącym błyskiem w oczach. Kira zmieszała się. Ilekroć Stefano na nią patrzył, budził w niej zmysłowy dreszcz. Co gorsza, z pewnością był tego świadomy. Teraz zanim odwrócił wzrok, w jego oczach zamigotał niezaprzeczalny męski podziw.

Kira nie wiedziała, jak ma zareagować. Spuściła głowę i podeszła szybko do następnych drzwi.

- Zobaczmy, co jest za nimi - zaproponowała.

Otworzyła je i stanęła w progu staroświeckiego salonu. W promieniach słońca, wpadających przez wysokie okna, tańczyły pyłki kurzu. Wystrój wnętrza utrzymany był w typowym okazałym stylu włoskim, jednak meble mogłyby równie dobrze znaleźć się w angielskiej wiejskiej rezydencji.

- Och! Kawalek Anglii za granicą - stwierdziła i Stefano zobaczył, że wzdrygnęła się z odrazy. - Moi przybrani rodzice przez całe życie zbierali tego rodzaju rzeczy. Fotele z trzciniowymi oparciami i perkalowymi obiciami, dziewiętnastowieczna angielska porcelana. Sir Ivan musiał sprowadzić to wszystko z Anglii. Dlaczego, u licha, przeniósł się do Włoch, by potem odtworzyć tutaj angielskie wnętrze?

Stefano był równie zde gustowany jak ona.

- Nie wiem - odparł, krzywiąc się z dezaprobatą. - Niektórzy Brytyjczycy wykupują u nas posiadłości, deklarując miłość do Włoch, w rzeczywistości jednak traktują Toskanię jak Anglię, tyle że z ładniejszą pogodą. W gruncie rzeczy chodzi im o to, by móc z bezpiecznej oddali darzyć uwielbieniem swój ojczysty kraj.

- Ja jestem inna. Naprawdę kocham ten region. - Zamilkła, zbierając się na odwagę. W końcu uznała, że nie ma nic do stracenia. - Jeśli mamy zostać sąsiadami, wolałabym się upewnić, że potraktuje pan ten stary dom z szacunkiem. Przykro by mi było oglądać jego upadek.

Wzruszył ramionami.

- Jakie to może mieć dla pani znaczenie, skoro bywa pani tutaj tylko kilka tygodni w roku? Przecież pod koniec lata pani stąd wyjedzie, nieprawdaż?

- Bynajmniej - zaprzeczyła.

- Jak to? Sądziłem, że dzieli pani czas między to miejsce i swój dom w Anglii.

Kira potrząsnęła głową.

- Nie. Nie mieszkam już w Anglii. Zresztą nie potrafiłabym opuścić doliny Bella Terra z nastaniem jesieni, tak jak właściciele letnich domów. Tutaj jest wszystko, czego pragnę. Piękno i spokój.

Stefano nieco się rozchmurzył.

- A zatem nie znalazła pani spokoju w Anglii i przywiozła tutaj swoje piękno?

Jego głos brzmiał cicho i melodyjnie, jednak w oczach migotał figlarny ogień. Kira zdobyła się na nikły uśmiech, lecz nic nie odpowiedziała.

- Niewielu znam ludzi, którzy zdecydowaliby się osiąść w takim ustroniu - mówił dalej. - Odważnie broni pani własnego zdania i sama zarabia na życie. Co mogło zmusić taką śmiałą, szczerą i niezależną kobietę do opuszczenia swojego kraju?

Kira nerwowo przygładziła dłonią kasztanowe włosy.

- Splot wielu okoliczności - odrzekła, mając nadzieję, że to powstrzyma Stefana przed zadawaniem następnych kłopotliwych pytań.

Uniósł brwi, zachęcając ją do dalszych zwierzeń. Poruszyła się niespokojnie i zaczęła się bawić cienkim złotym łańcuszkiem na szyi. Stefano przyglądał jej się przenikliwie. Wydawał się szczerze zaniepokojony i chętny, by jej wysłuchać. Kira nagle poczuła się znużona duszeniem w sobie wszystkiego. Zaprażyła zrzucić z siebie ten ciężar. Potrzebowała czyjś współczucia albo przynajmniej zrozumienia. Dopiero dzisiaj poznała Stefana Albaniego i może nigdy więcej go nie spotka. Jeśli opowie mu o całej tej żalnej sprawie, być może dozna ulgi. Już miała rozpocząć opowieść, lecz raptem się rozmyśliła. Tała to od tak dawna, że nie wiedziałyby teraz, od czego zacząć, i nie umiałyby znaleźć właściwych słów.

Potrząsnęła głową.

- To nieważne.

Zmierzył ją baczny spojrzeniem.

- Przeciwnie, myślę, że to dla ciebie bardzo ważne. Coś niewątpliwie ciąży ci na duszy.

Zrobił w jej kierunku krok, który rozbrzmiał echem w ciszy pustego salonu. Wbiła wzrok w podłogę. Po chwili poczuła, że delikatnie dotknął jej ramienia. Jego dotyk - kojący, pocieszający... i uwodzicielski - wbrew wszystkiemu sprawił jej przyjemność.

Podniosła wzrok i ujrzała jego uśmiech, gdy powiedział:

- Pewnego dnia chętnie podyskutuję z panią o występkach, panno Kiro Banks. Cokolwiek złego pani uczyniła, jestem pewien, że moje grzechy okażą się cięższe.

Kira gwałtownie odwróciła głowę i zacisnęła powieki, by powstrzymać łzy. Nie zniosłaby tego, żeby ten obcy człowiek zobaczył ją żałośnie płaczącą. Była tak pogrążona w rozpacz, że kompletnie zaskoczyło ją to, co nastąpiło potem. Stefano podszedł bliżej, objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Ten gest był tak naturalny, że Kira bez słowa przytuliła się do niego.

- Czy mogę ci jakoś pomóc? - zapytał łagodnie.

Przecząco potrząsnęła głową.

- Byłabym wdzięczna, gdybyś po prostu porzucił ten temat - odrzekła cicho, lecz stanowczo.

Obejmował ją jeszcze przez dłuższą chwilę. Kira zwykle nie lubiła, by jej dotykano, lecz tym razem było inaczej i poczuła lekkie rozczarowanie, gdy wreszcie ją puścił. Pomyślała nawet, że mogłaby zatęsknić za jego dotykiem.

Stefano najwyraźniej nie zamierzał zrezygnować z dalszej indagacji. Kira wiedziała, że jej kruche poczucie własnej wartości nie zniesie kolejnych pytań. Zwykle na nieproszone zainteresowanie ze strony innych ludzi reagowała opryskliwie i dopiero później przeproszała za swoje zachowanie. Lecz Stefana Albaniego najwidoczniej to nie zraziło. A najbardziej zakłopotало ją to, jak bardzo chętnie gotowa była przyjąć pocieszenie, które jej zaoferował.

Weź się w garść! - powiedziała sobie w duchu. Ten mężczyzna ma niezaprzeczalny urok i najwyraźniej przywykł stawiać na swoim. Nie wolno ci jednak wziąć jego przelotnego zainteresowania za przejaw głębszego współczucia.

Spokojnie spojrzała mu w twarz, lecz nie zdołała powstrzymać rumieńca na myśl, jak wiele już zdradziła temu obcemu mężczyźnie.

- Proszę mi wybaczyć, *signore*. To była z mojej strony chwila słabości, ale w istocie nie chcę o tym rozmawiać. Tak więc zostawmy już tę kwestię, dobrze? - zakończyła rzeczowym tonem.

Stefano odwrócił wzrok, zacisnął usta i w milczeniu skinął głową. Potem ponownie przybrał niewzruszony wyraz twarzy i powiedział:

- Rozumiem. Każdy ma w swoim życiu sprawy, z których nie jest dumny. Mogę na tym poprzestać. Tak więc, skoro zawarliśmy rozejm, to czy moglibyśmy kontynuować zwiedzanie domu?

Kira kiwnęła głową i rzuciła mu przelotny uśmiech.

- Oczywiście - odrzekła.

Zastanawiała się, jakby to było, gdyby jednak mu się zwierzyła. Z pewnością wysłuchałby uważnie, a jej życie by się zmieniło. Od dawna nie myślała o przyszłości, lecz kilka sekund w ramionach Stefana otworzyło przed nią bezmiar nowych perspektyw. Niemal już uległa pokusie, by mu zaufać i wyrzucić z siebie tę mroczną tajemnicę. Jednak zrezygnowała. Jeżeli pozostanie w bezpiecznej skorupie swojej samotności, przynajmniej nikt jej nie zrani.

- Skoro naprawdę jest pan zainteresowany nabyciem posiadłości Bella Terra, powinien pan dokładnie wszystko obejrzeć, a nie tracić czasu na rozmowę ze mną - powiedziała.

Nie czekając na jego odpowiedź, odwróciła się i wyszła z rozświetlonego blaskiem słońca salonu w nadziei, że widok olbrzymiego ponurego holu ostudzi jej rozpalone emocje.

- Nie musisz przede mną uciekać, Kiro.

Przystanąła zaskoczona. Słowa Stefana zaniepokoiły ją. Jeszcze do niedawna jej życie składało się z niekończącego się szeregu przykrych niespodzianek. Potem uciekła i przeniosła się do Włoch, gdzie przez dwa lata doświadczała cudownej wolności. I oto teraz, gdy straciła swego najważniejszego klienta, grozi jej, że ulotne szczęście znów zostanie jej odebrane. Odruchowo przygarbiła się z przygnębienia.

Podniosła wzrok na Stefana i wzruszyła ramionami.

- Wcale nie uciekam.

Wciąż przyglądał jej się z nieprzeniknioną miną.

- Zatem cieszę się, że zdecydowałem się obejrzeć właśnie posiadłość Bella Terra.

Widzę, że nie zmarnuję czasu - oświadczył. - A teraz do rzeczy. Nadal pragnę zwiedzić dom. Zechcesz mi towarzyszyć?

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Oboje ruszyli razem dalej przez hol.

- Dlaczego właściciel posiadłości, ten angielski dżentelmen, zostawił cię tu samą? - zapytał Stefano.

- On zmarł.

Albani spoważniał.

- Przykro mi - rzekł ze szczerym współczuciem.

- Miał osiemdziesiąt pięć lat, więc trudno mówić o zaskoczeniu - wyjaśniła.

- Mimo wszystko to musiał być dla ciebie szok. Śmierć zawsze jest tragicznym wydarzeniem. Współczuję ci, że straciłaś przyjaciela. Wiem, jak to jest - dodał smutnym tonem, świadczącym o tym, że on także skrywa własne sekrety.

Potrząsnął głową, jakby chciał odpędzić posępne myśli, i znów z beztróskim uśmiechem odwrócił się do dziewczyny, znajdując ucieczkę od mrocznych wspomnień w lekkim flircie.

- Kira to piękne imię dla uroczej kobiety. Pasuje do twoich kasztanowych włosów, nefrytowych oczu i cery o barwie magnolii. Czego mężczyzna mógłby chcieć więcej?

- Niczego, dopóki nie dowie się o tym jego żona - odparła sucho.

Zawróciła w kierunku jedynej części domu, którą już wcześniej poznała. Dzięki temu oddaliła się od Stefana Albaniego. Ilekroć zaczynała żywić wobec niego cieplejsze uczucia, mówił coś, co studziło jej emocje. Teraz jego słodkie słówka przypomniały jej aż nazbyt wyraźnie, jak szybko tego rodzaju flirty mogą się przerodzić w przykrą sytuację.

- Tym nie muszę się martwić, Kiro. Nie mam żony.

Usłyszała za sobą jego kroki, lecz się nie odwróciła.

- Wszyscy mężczyźni na początku tak mówią, signor Albani.

- Proponuję, żebyś zwracała się do mnie po imieniu.

- To również mówią.

Otworzyła oszklone drzwi na tyłach domu, wychodzące na podwórkowy ogród. Świeże powietrze i woń kwiatów zawsze działały na nią kojąco. Sama zaprojektowała

ten ogródek. Wcześniej był tam tylko popękany beton i błoto. Chlubila się tym, czego tutaj dokonała, i teraz była ciekawa, jak Stefano oceni jej pracę.

Wyszli oboje na duży prostokątny dziedziniec wyłożony miejscowymi kamieniami piaskowej barwy, otoczony wysoką cienistą kolumnadą. Pośrodku znajdowała się sadzawka z fontanną, a w jednym rogu rósł wielki krzew prusznika płożącego, nad którym unosiły się pszczoły. W nieruchomym, gorącym powietrzu ich brzęczenie mieszało się z cichym pluskiem wody tryskającej na wilgotne kamienie. W ocienionych miejscach rosły ozdobne paprocie. Okalające sadzawkę głązy były płaskie i nagrzane od słońca. Stefano podszedł wolnym krokiem, usiadł na jednym z nich i zapatrzył się w wodę.

- Chodź tu do mnie - zwrócił się przeciągłym tonem do Kiry.

Dziewczyna nie od razu usłuchała, nie chcąc okazać nadmiernej skwapliwości. Poza tym bliskość tego mężczyzny odbierała jej zwykłą pewność siebie. W końcu zbliżyła się i przycupnęła na głązie po przeciwnej stronie sadzawki.

- Już pokochałem to miejsce. Cóż za cudowna oaza! - oznajmił Stefano.

Po raz pierwszy, odkąd go poznała, wydawał się całkowicie odprężony. Wdychał wonne powietrze i rozglądał się wokoło z niekłamana przyjemnością.

- Chciałam, aby sir Ivan mógł się cieszyć widokiem zieleni bez względu na pogodę.

- Więc ty to wszystko zaprojektowałaś? - rzekł, z aprobatą unosząc brwi.

- Owszem. A także inne niedawne prace, których efekty zobaczysz, zwiedzając teren posiadłości. Kilka lat temu sir Ivan ujrzał jeden z moich projektów ogrodów na wystawie kwiatów w Chelsea. Wynajął mnie wówczas do stworzenia ogródka na dachu jego miejskiego domu w Londynie. Później wykonywałam kolejne projekty dla sir Ivana i jego przyjaciół, aż wreszcie przed dwoma laty przeniosłam się tutaj na stałe.

Na twarzy Stefana odmalował się podziw.

- A więc doszłaś do wszystkiego własną pracą. Gratuluje!

- To nic wielkiego - odrzekła, wzruszając ramionami.

- Nie bądź taka skromna! Ale teraz, po śmierci sir Ivana, musisz sobie znaleźć innego głównego klienta. Masz już kogoś upatrzonego? - spytał nieoczekiwanie.

Kira przecząco potrząsnęła głową. Dotychczas starała się o tym nie myśleć. Nie znosiła publicznej reklamy. Wolą, aby ludzie zgłaszali się do niej po prostu dlatego, że zobaczyli efekty jej pracy u swoich przyjaciół.

- Szczerze mówiąc, radość sprawia mi wyłącznie zajmowanie się moją profesją - oświadczyła. - Nie przepadam za kontaktami z ludźmi i żałuję, że nie mogę całkowicie ich uniknąć.

Stefano odchrząknął. Kira zastanawiała się, czy jest zaskoczony jej szczerością w równym stopniu jak ona sama. Ale przynajmniej ogród mu się spodobał. To dobry znak.

Albani wstał i odszedł w cień. Kira doświadczyła nagle znajomego poczucia porzucenia. Kiedy była mała, jej przybrani rodzice trzymali ją na dystans, a po nieoczekiwanych narodzinach ich własnego dziecka już całkowicie zaniedbali przybraną córkę.

- Wygląda na to, że będziesz moją idealną sąsiadką - rzekł z uśmiechem Stefano.

Kira rzuciła mu powątpiewające spojrzenie i zdecydowała się na szczerość.

- Obawiam się, że ktokolwiek kupi tę posiadłość, siłą rzeczy pozna mnie od gorszej strony. Sir Ivan i ja koegzystowaliśmy w tej dolinie harmonijnie. Nie potrafię sobie wyobrazić lepszego sąsiada od niego.

Uważała, że lepiej z góry ostrzec Albaniego, jaka jest naprawdę, lecz on zbył jej słowa śmiechem.

- Zaryzykuję - rzekł szelmowskim tonem. - Miejmy nadzieje, że zdołam odegrać rolę dobrego sąsiada równie dobrze, jak ty grasz rolę agentki nieruchomości.

Zirykowało ją, że nie potraktował serio jej ostrzeżenia.

- Nie gram żadnej roli. Zaopiekowałam się tylko kluczami do rezydencji - powiedziała sztywno. - Pan zjawiał się tutaj, żeby obejrzeć posiadłość. Nic nas nie łączy i po dzisiejszym dniu już się więcej nie spotkamy.

Stefano nic nie odpowiedział, tylko się uśmiechnął. Kira spojrzała na jego przy stojną twarz oświetloną blaskiem popołudniowego słońca i raptem na myśl, że już nigdy go nie spotka, nieoczekiwanie ogarnął ją smutek.

Kiedy kontynuowali zwiedzanie rezydencji, Kira odkryła z satysfakcją, że przynajmniej jedna rzecz łączy ją ze Stefanem Albanim. Ilekroć wchodzili do któregoś z po-

mieszkań, zawsze najpierw wyglądał przez okno, a dopiero potem zwracał uwagę na podłogę, ściany i meble. W końcu nie wytrzymała i zagadnęła:

- Widzę, że lubi pan piękne widoki.

Stefano oderwał wzrok od alei wysadzonej słodko pachnącymi drzewami cytrynowymi i odpowiedział pytaniem:

- To się tak rzuca w oczy?

- Owszem. Kiedy wchodzimy do kolejnego pokoju, idzie pan od razu prosto do okna.

Zmarszczył brwi, wyraźnie zakłopotany tym, że to zauważyła.

- Po prostu sprawdzam, gdzie mieszkają najbliżsi sąsiedzi. Cenię sobie spokój i odosobnienie.

Kira skinęła głową, skrywając uśmiech.

- Rozumiem. Pod tym względem ta dolina jest wprost idealna. Nikt nie zakłóci panu spokoju. Miejmy tylko nadzieję, że pan nie będzie mnie przeszkadzał!

Obrzucił ją ostrym spojrzeniem i ruszył w kierunku następnej sali.

Kira, idąc za nim, przyglądała się wszystkiemu uważnie. Wiedziała, że ogląda wnętrze tej rezydencji po raz pierwszy i ostatni. Podczas gdy Stefano oceniał rozmiary i stan pomieszczeń, ona po prostu napawała się tym, co widzi. Ten stary dom był piękny. Jego sale i korytarze odznaczały się dyskretną elegancją, pomimo zapuszczenia i wszechobecnego kurzu. Sir Ivan od wielu lat nie odwiedzał górnych pięter. Były tam stojące szafkowe zegary, zakurzone zegary podróżne na równie zakurzonych stolikach do kawy oraz delikatne porcelanowe zegary na gzymsach kominków. Żaden z nich nie tykał. W letniej ciszy rozbrzmiewały tylko głosy wilg i jerzyków za oknami.

- Ach, *perfetto* - westchnął Stefano z zachwyconą miną.

Kirę oczarowała jego reakcja. Dotarli już na najwyższe piętro. Przyglądała się temu mężczyźnie zwiedzającemu dom, który być może wkrótce stanie się jego własnością. Poruszał się z niewymuszoną swobodą człowieka wszędzie czującego się u siebie. Od czasu do czasu zwracał jej uwagę na jakiś szczegół wystroju rezydencji. Kira odczuwała niemal ulgę, widząc go tak zrelaksowanego. Był pogrążony w zadumie i spokojny... jednak nie

całkiem. W oczach Stefana Albaniego stale krył się cień napięcia, a kiedy zapominał o jej obecności, w jego spojrzeniu pojawiał się wyraz głębokiej troski.

Kirę ogarnęło nieodparte pragnienie, aby podejść do niego i dotknąć go raz jeszcze, zanim na zawsze się rozstaną. W tym momencie Stefano odwrócił się, ujrzał jej uniesioną dłoń i odgadł jej zamiar.

- Śmiało, nie krępuj się - powiedział. - Skoro mamy zostać sąsiadami, powinniśmy się lepiej poznać, nie sądzisz?

Gwałtownie cofnęła rękę, jakby się sparzyła.

- Ja... ja tylko chciałam strzepnąć panu pajęczynę z ramienia - wyjąkała nieprzekonujące wyjaśnienie.

Stefano czuł się zaintrygowany. Ta dziewczyna była pełna sprzeczności. Wiedział, że ją pociąga, lecz zarazem natrafiał na jej opór. W przypadku każdej innej kobiety już spróbowałby wykorzystać sytuację, lecz z panną Kirą Banks nie zamierzał ryzykować - przynajmniej na razie.

Niemniej ta młoda Angielka zainteresowała go.

Wyczuwał w niej cierpienie. Zastanawiał się, jak głęboko sięgają podobieństwa między nimi. Kiedyś, w młodości, przeżył tragedię, która mogła go zniszczyć. Ocalał, lecz zapłacił za to wysoką cenę. Odtąd jego życie było nieustanną ucieczką przed poczuciem winy. Tylko tego jednego się obawiał. Kira również uciekła tutaj przed czymś. Chwilowo nie chciał dowiedzieć się o niej niczego więcej. Z własnego doświadczenia wiedział, jak to jest być ściganym przez wyrzuty sumienia.

Pocieszała go myśl, że obydwójce postanowili schronić się w tej ustronnej dolinie. Obecnie potrzebował jedynie miejsca, w którym mógłby odpocząć od stresu związanego z interesami i dojść do siebie. Posiadłość Bella Terra oferowała wszystko, czego pragnął. A w dodatku przynajmniej jedna sąsiadka podzielała jego upodobanie do samotności,

- To zwiedzanie naprawdę sprawiło mi przyjemność - oświadczyła Kira, gdy obezli już cały dom i znaleźli się z powrotem przy frontowych drzwiach.

- Wątpiłaś w to? - spytał zdziwiony.

- Tak! Zgodziłam się wyręczyć agentkę nieruchomości wyłącznie dlatego, że byłam pewna, że pan się nie zjawi. Kiedy tylko mogę, staram się unikać ludzi.

- Mnie jednak nie zdołałaś uniknąć - zauważył Stefano.

Zaniepokoiło ją to, że najwyraźniej zamierzał obejrzeć teraz teren posiadłości, mimo że na niebie zbierały się coraz gęstsze czarne chmury zapowiadające burzę.

- Nie powinien pan już wracać? - spytała nerwowo.

- Czyżbyś się chciała mnie pozbyć? Podoba mi się tutaj.

- Ale zaraz będzie lato!

- Moja życiowa maksyma brzmi: „Nawet jeśli zmokniesz, to potem wyschniesz”.

Skoro mam zamieszkać na wsi, nie mogę bać się deszczu.

W tym momencie przez dolinę przetoczył się głuchy grzmot.

- Zamierza pan zwiedzać posiadłość w taką pogodę? Przecież może pana trafić piorun! - zawołała.

Podszedł tuż do niej.

- Boisz się?

- Oczywiście, że nie - odparła wyzywająco. - Ja się niczego nie boję.

- A więc chodźmy - rzekł Stefano, choć nie wydawał się w pełni przekonany jej deklaracją. Gdy ruszyli, mówił dalej: - Z górnych pięter obejrzałem już sporą część terenu posiadłości i wiem, że chcę, żebyś dla mnie pracowała. Kiedy usłyszałem, co zrobiłaś dla sir Ivana, uznałem, że mój miejski dom we Florencji potrzebuje nowej projektantki. Chciałbym mieć tam więcej zieleni i ogródek na dachu. Ponadto mogłabyś zostać konsultantką finansowanego przeze mnie projektu renowacji zaniedbanej części śródmieścia. Prace tam straciły obecnie impet i myślę, że mogłabyś dać im nowy impuls. Pragnąłbym, żebyś zaprojektowała coś, co podziała na wyobraźnię, a potem zorganizowała zespoły pracowników i...

- Niech pan zaczeka! - Kira powstrzymała jego potok słów. - Te propozycje brzmią ciekawie i obiecująco, ale nie mogę rzucić wszystkiego na jedno pańskie skinienie.

- Dlaczego nie? Przecież sama powiedziałaś, że wraz ze śmiercią sir Ivana straciłaś najważniejszego klienta. Mogę go zastąpić. Zobaczyłem, czego tu dokonałaś, i proponuję ci dobrze płatny długoterminowy kontrakt. W czym więc problem?

W tobie, pomyślała desperacko Kira.

- Nie jestem pewna, czy chcę dla pana pracować, signor Albani - rzekła nieco sztywno. - Bardzo się różnimy i moglibyśmy się nie porozumieć.

- Przede wszystkim przypominam ci, że mam na imię Stefano. Pojmuję twoje obawy, ale nie musisz się tym martwić. Mam wiele posiadłości i prowadzę liczne interesy, toteż kontaktuję się z moimi kontrahentami głównie drogą mejlową. Tak więc mogę cię uspokoić, że rzadko będziemy się widywać i nie będę cię uwodził - dodał z czarującym uśmiechem.

Kira odwróciła wzrok.

Propozycja Stefana kusila ją nie tylko ze względu na niego samego. Potrzebowała pieniędzy. Starala się nie myśleć o błagalnym liście czekającym na nią na stoliku. Poza tym jej tutejszy stary dom nieustannie wymagał remontów. Było tyle wydatków przekraczających jej skromne zasoby finansowe. Dlatego pociągala ją perspektywa długoterminowego kontraktu. Kłopot w tym, że ilekroć zarobiła dodatkowe pieniądze, czuła się w obowiązku wysyłać je do Anglii, choć wiedziała, że później będzie tego żałować. Starala się powściągnąć swoją wrodzoną szczodrość i nie ulegać emocjonalnemu szantażowi. Zdawała sobie sprawę, że powinna zatrzymywać swoje zarobki dla siebie. Stała praca dla miliardera takiego jak Stefano Albani mogłaby stać się dla niej doskonałym nowym punktem wyjścia, dać jej poczucie bezpieczeństwa i pewności siebie, których tak rozpaczliwie potrzebowała.

- Twoje propozycje wydają się interesujące - powiedziała ostrożnie. - Ale nie mogę natychmiast podjąć decyzji.

Stefano przyjrzał jej się przenikliwie.

- Oczywiście, rozumiem. Proszę, to moja wizytówka. Polecę, aby w biurze firmy Albani International przygotowano umowę, i jeśli się zdecydujesz, możesz tam zadzwonić.

- Dziękuję - odrzekła Kira. Schowała kartę wizytową do kieszeni džinsów, starając się nie myśleć o niej jako o jedynej, być może, pamiątce po Stefanie Albanim. - Przemysłu poważnie twoją ofertę.

Błysnęło, a potem rozległ się grzmot. Kira mimo woli drgnęła.

- Nadciąga burza - powiedziała, spoglądając w kierunku horyzontu zasnutego czarnymi chmurami. - Jesteś pewien, że chcesz zaryzykować zwiedzanie posiadłości w taką pogodę?

- Nic nam się nie stanie. Zaufaj mi - odrzekł z uśmiechem.

Lecz Kira nigdy nie była zbyt ufna. A teraz przeczuwała w głębi duszy, że sprawy potoczą się źle. W napięciu obserwowała, jak Stefano obchodzi teren ogrodów. Zadawał bystre pytania i komplementował efekty jej pracy. Jednak ona pozwalała sobie tylko w części wierzyć jego uprzejmym słowom. Wzdrygnęła się, gdy piorun uderzył bliżej. W końcu, kiedy dotarli do najdalszego krańca posiadłości, zaczął padać deszcz, który szybko zmienił się w niemal tropikalną ulewę.

- Schrońmy się tam - zaproponował Stefano, wskazując domek Kiry. - Ten budynek to jedyna skaza na pięknym krajobrazie i wkrótce każę moim robotnikom go zburzyć.

- Co takiego?! - wrzasnęła ze zgrozą Kira, lecz zagłuszył ją grzmot.

Pobiegli oboje w kierunku domu, ale gdy znaleźli się bliżej, Stefano zwolnił kroku na widok mnóstwa ogrodowych kwiatów za płotem z leszczynowych prętów.

- Więc ktoś tu mieszka? - zawołał, przekrzykując szum ulewy.

- Tak, ja! - odrzekła Kira; wysunęła się naprzód i otworzyła drzwi.

Zdyszani i przemoczeni wpadli do środka.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że część tej posiadłości ma dzierżawcę - powiedział Stefano, gdy Kira zrzuciła sandaalki i bosa, ociekająca wodą weszła do kuchni.

- Bo nie ma. Jestem pełnoprawną właścicielką La Ritiraty - oznajmiła z dumą, wracając z dwoma niewielkimi ręcznikami.

- Nie wiedziałem o tym. Ile chcesz za ten teren?

- Och, nie jest na sprzedaż! - roześmiała się Kira.

Wbiegła lekko po kamiennych schodach, żeby przynieść większe ręczniki. Stefano wszedł za nią kilka stopni i oparł się o kamienną ścianę pomalowaną na kremowo.

- Oczywiście, że jest. Wszystko można kupić, to tylko kwestia ceny - rzekł z niezachwianą pewnością. - Znajdziesz sobie w tej dolinie małe urocze gniazdko z dala od po-

siadłości Bella Terra. Dzięki temu każde z nas będzie miało wrażenie, że mieszka tu samotnie.

- Kłopot w tym, że w promieniu wielu kilometrów nie ma tu innych domów. Między innymi dlatego tak uwielbiam to miejsce.

- Wobec tego możesz sobie stworzyć następny raj gdzie indziej - nie ustępował Stefano. - No dalej, wymień cenę. Zapłacę, ile zechcesz.

- A więc dobrze: milion funtów! - zawołała do niego z góry, chichocząc.

- Załatwione. Gdy tylko wrócę do mojego biura, każę przygotować stosowne dokumenty.

Kira na próżno czekała, aż Stefano się roześmieje. Najwyraźniej mówił całkowicie poważnie.

- Chyba żartujesz! - jęknęła. - Ten teren nie jest wart nawet drobnej cząstki takiej olbrzymiej sumy.

- Spokój i odosobnienie są dla mnie bezcenne - oświadczył stanowczo Stefano.

Zaskoczona potrząsnęła głową.

- Cóż, może ty nie żartowałeś, ale ja tak. Ten dom to cały mój świat i nie zrezygnuję z niego za żadną cenę. W La Ritiracie znalazłam to, czego zawsze pragnęłam. Niezależność, spokój ducha i poczucie bezpieczeństwa.

W tym momencie ogłuszająco zagrzmiało, aż zadrzały szyby. Tym razem jednak na Kirze nie zrobiło to wrażenia.

Stefano uśmiechnął się.

- Widzę, że w swoich czterech ścianach jesteś spokojniejsza. Wobec tego może na mnie również spłynie spokój, gdy zamieszkać w tej dolinie. Mam wiele posiadłości inwestycyjnych na całym świecie, lecz żadnej z nich nie mógłbym szczerze nazwać swoim domem. Kupię Bella Terra - oznajmił stanowczo. Rozejrzył się z uznaniem. - Muszę przyznać, że urządziłaś się tutaj miło i przytulnie. Jednak skoro mieszkasz sama, widocznie jesteś nie tylko piękna i utalentowana, lecz również śmiała i zaradna.

Kira podała mu ręcznik i ich palce na moment się zetknęły. Przez jej ciało przebiegł zmysłowy prąd niczym błyskawica. Gdzieś blisko uderzył piorun, lecz żadne z nich nie zwróciło na to uwagi.

Stefano patrzył w oczy Kiry i nic innego nie miało dla niego znaczenia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Cały świat jakby wstrzymał oddech. Kira wpatrywała się w tego oszłamiająco przystojnego mężczyznę stojącego tuż przy niej. Z całej duszy pragnęła przytulić się do niego, lecz jedno ją powstrzymywało. W przeszłości już raz popełniła wielki błąd. Obecnie nie była tą dawną niewinną dziewczyną. Stworzyła sobie nowe życie i znów niemal zaczęła ufać swym uczuciom. Jednak nigdy dotąd nie stanęła przed takim wyborem. Jej ciało pragnęło wpaść w ramiona Stefana, ale wspomnienie okrutnych słów i oskarżeń, jakie wycierpiała w przeszłości, przygważdżało ją na miejscu.

Podszedł bliżej, wziął od niej ręcznik i zaczął delikatnie wycierać jej włosy. Jego dotyk był niczym pieśczość, lecz Kira wiedziała, że musi się mieć na baczności. Poznała już takich władczych mężczyzn, pewnych siebie i nieakceptujących odmowy. Przerazało ją, że kiedy znajdzie się w jego objęciach, straci zdrowy rozsądek. Pójdą do łóżka, a potem nadejdzie zdrada. To może potrwać dzień, tydzień lub miesiąc, ale w końcu on ją oszuka. Będzie się zachowywał, jakby się nic nie stało, natomiast ona poczuje się kompletnie zdruzgotana. Raz już jej się to przydarzyło i nie chciała ponownie zostać ofiarą.

Skończył wycierać jej włosy i popatrzył na nią z niekłamanym podziwem. Nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Zaczęła drzeć, jednak nie z lęku, tylko z niecierpliwego oczekiwania. Nigdy dotąd nie pożądała tak przemożnie żadnego mężczyzny.

Przełknęła nerwowo. Wciąż wpatrywał się w nią, jakby chciał, aby wyczytała w jego oczach swe własne pragnienie. Jego spojrzenie hipnotyzowało ją. Wystarczyłoby zrobić krok, by znaleźć się w ramionach Stefana. Nie chciała jednak ponownie popełnić dawnego błędu. Wszystko wskazywało na to, że ten mężczyzna sprowadziłby na nią katastrofę. Nie mogła ulec jego urokowi.

Odsunęła się, a on się odwrócił i zszedł z powrotem po schodach. Poczula ulgę, a jednocześnie rozczarowanie. Odgadywała w nim rezerwę, niechęć do otwarcia się i zaangażowania. To ich łączyło. Ta myśl dała jej odwagę, by podążyć za nim na dół.

- Wciąż pada - powiedziała. - Może zostaniesz jeszcze i napijesz się kawy?

Nie spojrzął na nią. Podszedł do drzwi, stanął w nich, wspierając się dłońmi o framugi, i przyglądał się deszczowi padającemu na ogród. Kiedy się odezwał, jego głos zabrzmiał równie lekko i beztrąsko jak jej:

- Z przyjemnością. I pamiętaj, że mówiłem serio, proponując ci pracę.

- A ja naprawdę zamierzam rozważyć twoją propozycję - zapewniła.

Przyrządziła kawę z mlekiem i nalała do dwóch filiżanek. Tymczasem deszcz osłabł. Stefano odwrócił się i spojrzął na nią. Kirze przemknęło przez głowę, że mężczyzna taki jak on nie spodziewa się, by kobieta odmówiła mu czegokolwiek. Ta myśl przyprowadziła ją o zmysłowy dreszcz. Narastało w niej pożądanie. Podobne pożądanie dostrzegła w jego pięknych oczach. Ich spojrzenie kusilo ją nieodparcie. Wiedziała jednak, że wybór należy do niej, i ta świadomość dawała jej poczucie siły. Mogła porzucić swoją samotność i zaspokoić erotyczne pragnienie, które Stefano w niej budził, albo przywdziać jeszcze grubszy pancerz niezależności.

Tak łatwo byłoby ulec Stefanowi Albaniemu! Lękała się jednak, że jeśli to uczyni, on okaże się nie lepszy niż poprzedni mężczyzna, któremu niegdyś zaufała.

Gdy podała mu filiżankę kawy, ich dłonie znów przelotnie się zetknęły, a spojrzenia spotkały. Wypił napój jednym łykiem i odstawił filiżankę na stolik.

- Deszcz ustał, więc muszę już iść, Kiro - oznajmił. - Nie lubię mieszać spraw prywatnych i zawodowych, ale ponieważ jeszcze u mnie nie pracujesz...

Zanim się zorientowała, objął ją i pocałował. Ten pocałunek upoił Kirę. Wbrew swym postanowieniom zarzuciła mu rękę na szyję, przyciągnęła go do siebie i zanurzyła palce w jego jedwabistych czarnych włosach. Stefano pogładził jej nagie ramiona. Poczowała, że stała się jego więźniem, który nigdy nie zechce uciec. Lecz wtedy on delikatnie odsunął jej rękę i ujął je w swoje dłonie.

- Nie, Kiro. Po tym, co mi powiedziałaś, wiem, że nigdy byś sobie nie wybaczyła pomieszenia obowiązków z przyjemnością - powiedział opanowanym tonem, choć figlarne ogniki w jego oczach przeczyły tym słowom. - Polecę pracownikom mojego biura, żeby przysłali ci wstępną wersję umowy. A tymczasem do widzenia.

Podniósł jej dłoń do ust, ucałował ją i wyszedł energicznym krokiem.

Kira siłą woli zwalczyła pragnienie, by nie pobiec za nim. Nie chciała, by pomyślał, że z miejsca straciła dla niego głowę, jak zapewne czyniły wszystkie inne kobiety. Po pewnym czasie dobiegł ją warkot silnika. Dopiero kiedy zaczął cichnąć, wyszła na werandę. Śmigłowiec wysoko na niebie był teraz rozmiarów dziecięcej zabawki. Zatoczył powoli kilka kręgów, niczym drapieżny ptak wypatrujący ofiary, a potem poleciał w kierunku Florencji.

Kira od wielu lat unikała miłosnych przygód. Po tamtym pierwszym katastrofalnym romansie z Hugh Taylorem przyrzekła sobie, że nigdy więcej z nikim się nie zwiąże. I oto teraz Stefano Albani wtargnął w jej życie, atakując obronne mury jej rezerwy. Powiedziała sobie, że to bez znaczenia, gdyż uczucie, jakie w niej wzbudził, nie ma nic wspólnego z miłością. Jej serce pozostało nietknięte, a to oznacza, że nie może zostać powtórnie zraniona. Zareagowała na tego mężczyznę wyłącznie fizycznie. Pobudził jej zmysły jak nikt dotąd.

To doznanie nowe dla niej i oszałamiające, ale przynajmniej proste i zrozumiałe.

To miłość wprowadza komplikacje, a Kira nie zamierzała w żadnym razie sobie na nią pozwolić.

Stefano w pogodnym nastroju leciał z powrotem do Florencji, nucąc fragmenty z opery *Don Giovanni*. Posiadłość Bella Terra, którą niebawem nabędzie, miała wszystko, co jest w życiu najważniejsze. Właśnie dlatego harował tak ciężko, znosząc długie godziny pracy i potworne napięcie. Jako nastolatek usłyszał kiedyś angielskich turystów rozmawiających o swoich rezydencjach w Toskanii i poprzysiągł sobie, że pewnego dnia będzie żył tak jak oni - a nawet ich przewyższy. Osiągnięcie tego celu zajęło mu niemal dwadzieścia lat, lecz w końcu dopiął swego. Stanie się właścicielem najpiękniejszej doliny we Włoszech!

W jego niebieskich oczach pojawił się wyraz rozmarzenia na myśl, że przy okazji poznał najpiękniejszą kobietę w tym kraju. Ale tajemnicza panna Banks może okazać się dla niego większym wyzwaniem, niż początkowo przypuszczał. Jego bogactwo i reputacja nie zrobiły na niej wrażenia, co czyniło ją wyjątkową. Ich pocałunek wzbudził w nim pożądanie, lecz udało mu się je zwalczyć. W życiu Stefana Albaniego nie brakowało sek-

su, jednak jego reakcja na Kirę Banks wydawała się czymś innym. Po raz pierwszy piękne ciało kobiety zainteresowało go mniej niż jej umysł.

Zdał sobie sprawę, że pragnie znów ją zobaczyć - i to go zaniepokoiło.

W tym samym czasie Kira doznawała podobnych uczuć. Długo trwało, nim doszła do siebie po katastrofalnym związku z Hugh Taylorem, i była zdecydowana nigdy więcej nie ulec żadnemu mężczyźnie. Jednak poznanie Stefana Albaniego osłabiło jej determinację i trzeźwy rozsądek. Jej jedyne jak dotąd przeżycie miłosne sprowadziło na nią cierpienie. Teraz, po wielu latach, poczuła się zmuszona zrewidować swoją opinię o mężczyznach. Zetknięcie ze Stefanem nie przysporzyło jej cierpienia. Wręcz przeciwnie, ilekroć o nim myślała, na jej twarzy pojawiał się uśmiech.

Muszę położyć temu kres, powiedziała sobie surowo.

Jednak nie było to łatwe. Wspomnienie Stefana napełniało ją cudownym ciepłem. Było to doznanie tak nowe i nieznane, że dopiero po pewnym czasie rozpoznała je jako pożądanie. Ogarnęło ją uczucie zakłopotania i zawstydzonego rozbawienia, lecz rozwiało się, gdy jej wzrok padł na kopertę leżącą na stole. Spotkanie Stefana Albaniego sprawiło, że niemal o niej zapomniała. Podniosła ją i pomyślała, że skoro poradziła sobie z tym władczym miliarderem, to sprosta również listowi od przybranych rodziców. Wyjęła cienką kartkę i nie tracąc czasu, spojrzała od razu na podpis:

„Z wyrazami miłości, Henrietta i Charles”.

Skrzywiła się. Nie musiała wiedzieć nic więcej. Przybrani rodzice przesyłali jej „wyrazy miłości” tylko wtedy, kiedy potrzebowali jej pieniędzy. W przeciwnym razie zapominali o dziewczynie, która zawiodła wszystkie ich oczekiwania, z wyjątkiem tego, że stała się dla nich dojną krową.

Pobieżnie przebiegła wzrokiem resztę listu skreślonego kaligraficznym pismem. Państwo Banks nie byli głupi, toteż nigdy wprost nie żądali pieniędzy. Wplatali tylko aluzje na ten temat w entuzjastyczne relacje o aktorskich sukcesach ich młodszej córki i jej nowym romansie z milionerem. To oczywiście oznaczało, że rodzina Banksów musi wieść życie na wysokiej stopie. Kira zachichotała, wyobrażając sobie, jak jej przybrana matka usiłuje złowić przyszłego zięcia milionera na przynętę w postaci wykwintnych ka-

napiek z luksusowego domu towarowego Fortnum and Mason. Państwo Banks mieli niespłaconą hipotekę, ich dom się walił, lecz mimo to Henrietta nadal używała drogich perfum, a oboje żywili niesłabnącą nadzieję, że wkrótce w ten czy inny sposób zdobędą majątek. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Skrzywiła się ponownie, przeczytawszy ostatni akapit: „Kiedy dzwonisz co tydzień, mogłabyś robić to trochę wcześniej. Godzina szósta to bardzo niedogodna pora, ponieważ niemal zawsze wybieramy się wtedy do miasta”.

Zazwyczaj tego rodzaju uwagi sprawiały, że czuła się znów bezradną dziewięcioletnią dziewczynką. Lecz nie dziś. Obraz Stefana Albaniego w jej umyśle był silniejszy niż wszystkie złe wspomnienia razem wzięte. Impulsywnie zmięła list i cisnęła go w kierunku kosza na śmiecie. Chybiła, ale to nie zepsuło jej dobrego nastroju. Zdziwiająco, ile może dokonać nawet drobny fakt zwiększający poczucie własnej wartości.

A pocałunek Stefana Albaniego podziałał na nią pod tym względem jak paliwo rakietowe.

Następnego dnia zespół prawników Albaniego przedstawił mu wstępną umowę dotyczącą wykonania prac projektowych w jego domu we Florencji. Osobisty asystent miał zorganizować szefowi spotkanie z Kirą Banks w biurze. Widok jej wydrukowanego nazwiska natychmiast obudził w Stefanie żywe wspomnienie tej uroczej dziewczyny i każdej z chwil, które z nią wczoraj spędził.

Odetchnął głęboko, przypominając sobie słodki lawendowy i cytrynowy zapach Kiry. Jej perfumami były mydło i świeże powietrze. Upajał się wspomnieniem tego, jak tulił ją w ramionach. Potem uświadomił sobie, że dotychczas poznał jedynie piękne ciało tej dziewczyny, ale nie jej umysł. Ta myśl wprawiła go nagle w zakłopotanie.

Pochylił się gwałtownie i wcisnął guzik interkomu na biurku w gabinecie.

- Odwołaj moje spotkanie z Kirą Banks i wycofaj umowę wystawioną na jej nazwisko - warknął do asystenta. - Muszę dokładniej rozważyć tę sprawę.

Stefano Albani dążył do tego, by samemu być najlepszym i mieć wyłącznie najlepszych pracowników, toteż chciał zyskać pewność, że zatrudnia Kirę Banks ze względu na jej wysokie umiejętności zawodowe, a nie wyłącznie dlatego, że jej pożąda.

Opadł z powrotem na fotel i pogрузzył się w rozmyślaniach. Praca i kobiety były w jego życiu wyraźnie rozdzielone. Zapragnął Kiry od pierwszej chwili, gdy ją ujrzał, ale to najgorszy z możliwych powodów zaproponowania komuś pracy. Widział tylko jedno jej dokonanie, jakkolwiek świetne. Nie może pozwolić, aby zmysły zakłóciły jego trzeźwy profesjonalny osąd. Powinien zebrać o niej kilka innych opinii. Musi być absolutnie pewien, że Kira jest odpowiednią osobą do zrealizowania tego projektu.

Ujął wieczne pióro i starannie przekreślił w umowie jej nazwisko i adres. Lubił działać szybko, ale nie kosztem perfekcji. Poza tym mglista aura tajemnicy otaczająca pannę Kirę Banks mogła się stać powodem jakiegoś skandalu, który zaszkodzi firmie Albani International. A do tego nie mógł dopuścić, bez względu na to jak bardzo pragnął tej najpiękniejszej Angielki we Włoszech.

Kira codziennie z mocno bijącym sercem oglądała wizytówkę Stefana, aż wreszcie numer jego telefonu wrył jej się głęboko w pamięć. Nigdy jednak do niego nie zadzwoniła. Ten przystojny, pewny siebie mężczyzna musi zrozumieć, że ona jest osobą niezależną, realizuje również inne projekty i ma mnóstwo spraw na głowie.

W końcu jednak, gdy od ich spotkania upłynęły już dwa tygodnie, nie zdołała się dłużej opierać. Usiadła, odchrząknęła i podniosła słuchawkę... a potem z powrotem ją odłożyła. Może powinna przynieść i włączyć laptop, na wypadek gdyby Stefano chciał od razu omówić szczegóły kontraktu. Pragnęła zrobić na nim wrażenie opanowanej i rzeczowej, mimo że wcale się tak nie czuła, gdy ponownie podnosiła słuchawkę. Wypiła jeszcze szklankę wody, po czym z drżącym sercem wybrała numer.

- Biuro *signore* Albaniego. W czym mogę pomóc? - odezwał się pogodny kobiecy głos.

Zaskoczona Kirę zatkało. Spodziewała się naiwnie, że na wizytówce Stefana jest numer telefoniczny bezpośrednio do niego.

- Słucham, kto mówi? - zapytała kobieta.

- Kira Banks - odpowiedziała, usiłując przybrać pewny siebie ton, jakiego używała w rozmowach z klientami. - Dzwonię w sprawie umowy, którą obiecał mi signor Albani.

- Ach, tak?

Ta reakcja wystarczyła, by sprowadzić Kirę z powrotem na ziemię. Najwidoczniej złotousty Stefano czynił miliony podobnych obietnic!

Wydawało jej się, że czeka całą wieczność, aż recepcjonistka to sprawdzi. Miała czas, by uświadomić sobie swoją głupotę. Wreszcie kobieta powiedziała:

- Przykro mi, panno Banks, ale nie mamy umowy wystawionej na takie nazwisko. Może mogłaby mi pani podać adnotację z listu od nas?

- Nie... nie... musiałam się pomylić - wybełkotała Kira.

I to nie po raz pierwszy, pomyślała z goryczą, odkładając słuchawkę.

Kompletnie zdruzgotana, długo wpatrywała się w aparat telefoniczny. W jej marzeniach Stefano Albani nie mógł się doczekać, kiedy będzie miał ją przy sobie. W rzeczywistości jednak widocznie zapomniał o niej, gdy tylko wsiadł do helikoptera. Okazał się taki sam, jak wszyscy inni bogaci mężczyźni, dla których pracowała. Czego innego mogła się spodziewać?

Poradzi sobie. Przetrwiała już gorsze rzeczy. Uśmiechnęła się smutno. Już nigdy więcej nie zobaczy Stefana Albaniego. Powinam była wiedzieć to od początku, rzekła do siebie dziarsko.

Spróbowała ponownie się uśmiechnąć, ale nie potrafiła.

Kira porzuciła wszystkie swoje mrzonki. Nikt nigdy nie zrobił dla niej niczego za darmo. Lecz daremnie usiłowała zapomnieć o Stefanie Albanim. Wprawdzie już dawno nauczyła się niczego nie oczekiwać od mężczyzn, jednak on rozniecił w jej duszy ogień i rozpałił marzenia.

Kończyła właśnie projekt dotyczący eleganckiego przedmięcia Florencji, gdy zadzwoniła jej komórka.

- Panna Kira Banks?

Nie rozpoznała kobiecego głosu ani numeru na wyświetlaczu. Odruchowo się zawałała.

- A kto mówi?

- Pracuję u *signore* Albaniego. Rozumiemy, że jest pani w trakcie kończenia projektu dla księcia Alfonse. Signor Albani życzy sobie, aby zostawiła to pani i przyjechała prosto do jego biura. Samochód zabierze panią za około...

- Chwileczkę! - przerwała jej gniewnie Kira. - Gdy zadzwoniłam do was w tej sprawie, nic nie wiedzieliście o umowie dla mnie! Powiedzcie panu Albaniemu, że jestem zajęta i nie mogę tracić czasu na kontakty z kimś tak nieodpowiedzialnym jak on.

Usłyszała w słuchawce pełne zaskoczenia westchnienie, a potem zszokowany szept:

- Panno Banks, co pani mówi? Nikt nie odmawia *signore* Albaniemu.

- Przykro mi, ale nie zamierzam zawieść klienta, dla którego obecnie pracuję. A jeśli nie chce pani powtórzyć tego *signore* Albaniemu, proszę mnie połączyć z nim bezpośrednio.

Kobieta nie była zachwycona tą prośbą, ale oznajmiła, że sprawdzi, czy to aktualnie możliwe. W tym czasie Kira uświadomiła sobie, że posunęła się za daleko i zareagowała zbyt emocjonalnie. Przecież w istocie potrzebuje nowych kontraktów. Jednak z drugiej strony, Stefano Albani zachował się irytująco, a ona nie zamierza robić z siebie idiotki z jego powodu.

Nagle usłyszała w słuchawce:

- Kira, tu Stefano.

Tych kilka słów wypowiedzianych jego czarującym głosem wystarczyło, by rozproszyc jej gniew.

- Witaj - rzekła.

- Chciałaś ze mną rozmawiać?

- Tak. - Z trudem zebrała myśli. - Dziękuję, że polecieś swojej sekretarce, by do mnie zadzwoniła, ale pracuję teraz nad bardzo ważnym projektem i nie mogę go porzucić - oznajmiła rzeczowym tonem.

- Wiem. Alfonse powiedział mi, że właściwie finalizujesz ten projekt. Przez jakiś czas nie będzie mnie w kraju i przed wyjazdem chciałem osobiście omówić z tobą szczegóły twojego kontraktu.

Kira potrzebowała pracy... a poza tym rozpaczliwie pragnęła zobaczyć Stefana. Powiedziała więc sobie, że takie czysto zawodowe spotkanie w niczym jej nie zaszkodzi.

- Może masz rację - odrzekła, starając się przybrać powściągliwy ton.

- Świetnie. W takim razie mój samochód przyjedzie po ciebie mniej więcej za piętnaście minut.

Szofer zjechał przed imponującą siedzibę firmy Albani International i portier w liberii otworzył drzwi limuzyny. Kira wysiadła, podziękowała mu i zanim weszła do środka, przystanęła na chwilę, by opanować emocje. Pracowała już w pałacach i wytwornych rezydencjach, lecz ten budynek był dla niej wyjątkowy, gdyż przebywał w nim Stefano Albani!

Marzyła o ponownym spotkaniu ze Stefanem od momentu, gdy opuścił jej dom. Teraz musiała stawić czoło rzeczywistości...

Mężczyzna jej marzeń siedział w swoim gabinecie rozparty w wielkim skórzanym fotelu, trzymając nogi na biurku. Gdy weszła, natychmiast utkwiał w niej spojrzenie, ale nie przerwał nagrywania na dyktafonie tekstu jakiegoś listu.

W eleganckim garniturze wyglądał zniewalająco i Kira nie potrafiła oderwać od niego wzroku.

Skończywszy dyktowanie, wyłączył urządzenie i zagadnął:

- A więc znów się spotykamy, panno Banks.

- Istotnie - odrzekła, usiłując przybrać rzeczowy ton. - Czy kupił pan posiadłość Bella Terra?

- Tak, ale nie miałem czasu ponownie jej odwiedzić. Zapewne zastanawiała się pani, co się ze mną dzieje?

- Bynajmniej - odparła chłodno, nie zamierzając zdradzić Stefanowi, jak wiele czasu poświęciła na rozmyślania o nim. - Prawdę mówiąc, kiedy zadzwoniła do mnie pańska asystentka, dopiero po dłuższej chwili przypomniałam sobie, kim pan jest.

Skwitował jej oświadczenie szelmowskim uśmiechem, a potem spoważniał i oświadczył:

- Chcę, żebyś dla mnie pracowała. Wymień cenę.

- Wolałabym się najpierw dowiedzieć, na czym ma polegać moja praca - odrzekła neutralnym tonem. - Chcę się upewnić, czy jestem odpowiednią osobą, czy też powinien pan raczej zatrudnić kogoś innego.

- Całkowicie cię rozumiem, ale nie poprosiłbym cię tutaj, gdybym sam już się o tym nie upewnił. Kiro, wiem, że właśnie ty możesz dać mi to, czego pragnę.

Dwuznaczność jego słów sprawiła, że oblała się rumieńcem i zapało jej dech w piersi. Tymczasem on podsunął jej dokument i mówił dalej:

- Chciałbym, żebyś przeczytała ten projekt umowy i powiedziała mi, co nim sądzisz.

Kirę oszołomiło zawrotne tempo wydarzeń.

- Teraz, natychmiast? - spytała zaskoczona.

Stefano uniósł brwi.

- Chyba że masz jakieś obiekcje?

- Nie. Ale to dla mnie istotna decyzja i chcę dokładnie przestudiować umowę. Traktuję moją pracę bardzo poważnie.

Albani z aprobatą skinął głową.

- Tego właśnie oczekuję od osób, które zatrudniam. Polecilem mojemu zespołowi, aby zapoznał się z kilkoma twoimi zrealizowanymi projektami, i zyskałem pewność, że zaproponowałem ci pracę wyłącznie z właściwych pobudek.

Mówiąc to, uśmiechnął się zagadkowo.

Kira odwróciła wzrok i wpatrzyła się w dokument.

- Mógłbyś przedstawić mi w zarysie zakres moich zadań? Czy dotyczą ogrodów w Bella Terra?

- Owszem, ale nie tylko. Także miejskiego domu we Florencji oraz mojej nowej posiadłości na Karaibach.

Kira powinna z radości podskoczyć do sufitu. To wyglądało na wymarzony kontrakt. Zamiast tego jednak zmarszczyła brwi i wymamrotała:

- Nigdy jeszcze nie pracowałam na Karaibach.

- Więc czeka cię miłe i ciekawe nowe doświadczenie - zapewnił ją. - Srebrna Wyspa jest cudowna. Sto hektarów dzikiej tropikalnej roślinności otoczonej pięknymi plażami nad ciepłym błękitnym morzem.

Pomimo determinacji Kiry, by zachować opanowanie, oczy jej zabłyśły.

- To brzmi wspaniale!

Stefano spochmurniał.

- Jednakże pomimo wszystkich tych wspaniałości czegoś tam brakuje. Twoim zadaniem będzie uczynić to miejsce bardziej... - zawahał się, szukając odpowiedniego słowa - bardziej przyjaznym.

Wzruszyła ramionami.

- To mi niewiele mówi.

- Chciałbym po prostu, żebyś wyczarowała tam podobną atmosferę, jaką nappełniłaś posiadłość Bella Terra. Pracując nad moim tutejszym domem we Florencji, zamieszkaś w nim, i podobnie będzie w posiadłości na Karaibach. Chcę, żebyś przez cały czas była na miejscu.

- Rozumiem - odrzekła.

A gdzie ty wtedy będziesz? - pomyślała z mocno bijącym sercem.

- Świetnie. Zatem jeżeli zaakceptujesz szczegóły kontraktu, wyruszmy natychmiast.

- Dokąd? - spytała słabym głosem.

Stefano oparł łokcie na blacie biurka i splótł dłonie.

- Na Srebrną Wyspę. Musisz zobaczyć ją na własne oczy w całej jej glorii. Żadne materiały filmowe z komputera nie dadzą pojęcia o ciepłym, miękkim piasku pod stopami i szumie palm kołysanych delikatną bryzą.

Same jego słowa - ciepłe, łagodne i tak bardzo kuszące - zabrzmiały jak lekki tropikalny wietrzyk, o którym mówił.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kirze ogromnie zależało na tym kontrakcie, zarazem jednak perspektywa tak bliskiej współpracy ze Stefanem napawała ją niepokojem. Już sama podróż z nim na drugi koniec świata będzie dla niej trudnym wyzwaniem. Znajdzie się z dala od domu, zdana całkowicie na łaskę tego mężczyzny. Podobna sytuacja przydarzyła jej się już podczas studiów na uniwersytecie i nie chciała ponownie wpaść w tę samą pułapkę. Stefano Albani niewątpliwie nie jest zdolny do stałych związków i żadna rozsądna kobieta nie powinna powierzać mu swego serca.

Nie wiedziała, jak ma postąpić. Kontrakt oznaczał bardzo istotne dla niej bezpieczeństwo finansowe, ale z drugiej strony współpraca ze Stefanem wiązała się ze zbyt wielką emocjonalną pokusą. Kira nie była wcale pewna, czy zdoła się oprzeć temu mężczyźnie.

- Posłuchaj - powiedział. - Odłóżmy na bok sprawy zawodowe i zjedźmy razem lunch. Resztę szczegółów możemy omówić później.

Kira usiadła wygodniej w fotelu. Odzyskała opanowanie. Wiedziała, że powinna wytyczyć wyraźną granicę pomiędzy sobą a Stefanem i jasno dać do zrozumienia, że nie zamierza mu się we wszystkim podporządkować.

- Nie lubię, by mną komenderowano - oświadczyła. - I nie ufam ci.

Przygotowała się na wybuch jego gniewu, który jednak nie nastąpił. Stefano tylko spojrzał na nią z zadumą.

- Dlaczego mi nie ufasz? - zapytał.

- A jak myślisz? Zanim ode mnie wyszedłeś, obiecałeś mi wspaniałe perspektywy. Na szczęście ci nie uwierzyłam, gdyż przez następne dwa tygodnie nie dałeś znaku życia. A gdy w końcu zadzwoniłam do twojego biura i zapytałam o umowę wystawioną na moje nazwisko, okazało się, że nikt tam o niej nie słyszał...

Stefano przerwał jej:

- To dlatego, że chciałem dokładnie sprawdzić twoje prace i upewnić się, że jesteś odpowiednią osobą do...

- Proszę, pozwól mi skończyć!

Popatrzył na nią zaskoczony, a potem uniósł dłonie na znak, że nie będzie jej więcej przeszkadzał.

- Oczekujesz, zdaje się, że bezwarunkowo ci się podporządkuję, a ja nie zamierzam tego zrobić - oświadczyła otwarcie.

Przyglądał jej się spokojnie, a potem skinął głową.

- Wezmę to pod uwagę. - Zamilkł na chwilę i lekko zmarszczył brwi. - To co powiedziałaś, wymagało odwagi. Tak więc, skoro już obydwójce wiemy, na czym stoimy, może powinnaś się dowiedzieć, że dotychczas żadnemu z moich pracowników nie pozwalałem zwracać się do mnie w taki sposób.

Kira chciała coś powiedzieć, ale zrezygnowała na widok jego uśmiechu.

- Z drugiej strony - ciągnął - moje kontakty z personelem zazwyczaj są... - zawahał się i przymknął powieki - powiedzmy, łatwiejsze.

- Nie domagam się wyjątkowego traktowania - wymamrotała.

Z powagą potrząsnął głową.

- Podziwiam to, że potrafiłaś rozpocząć nowe życie w obcym kraju. Zawód miłośny aż nazbyt często powoduje załamanie.

Kira odgadła, że Stefano ją sonduje. Zastanawiała się, czy sprawdził tylko jej osiągnięcia zawodowe, czy także prywatne życie. Ta niepewność wytrąciła ją z równowagi.

- Założę się, że ty sam zламаłeś całkiem niemało kobiecych serc - odparowała ze śmiechem.

Spodziewała się, że Stefano też się roześmieje, lecz on wstał z posępną miną i podszedł do okna.

- Można by tak powiedzieć - odrzekł. - W młodości widziałem zbyt wiele cierpień i zła, by móc uwierzyć w wartość i trwałość związków między ludźmi. Dlatego zerwałem wszystkie tradycyjne włoskie więzy rodzinne, choć bardzo dużo mnie to kosztowało.

W jego słowach zabrzmiał tajony ból. Serce Kiry wrywało się do niego, ale nie odważyła się ulec impulsowi i podejść do tego mężczyzny, który tak wyraźnie odrzucał ciepło i zrozumienie.

- Przykro mi - powiedziała po chwili milczenia. - To straszne, dorastać jako niechciane dziecko.

Lecz Stefano odepchnął jej współczucie.

- Dlatego trzymam się z dala od ludzi - odparł sucho. - Odtąd zacząłem ciężko pracować i nigdy nie przestałem. To chroni mnie przed koniecznością powrotu do rodzinnego domu. - Nagle odwrócił się do Kiry z wesołym uśmiechem. - Ale nie sprowadziłem cię tutaj po to, żeby rozmawiać o moim prywatnym życiu, tylko o interesach, oraz żeby zjeść z tobą lunch. Później pokażę ci mój dom.

Kira, która sama przeżyła dzieciństwo pozbawione miłości, zamyśliła się nad smutną przeszłością Stefana. Raptem napotkała spojrzenie jego pięknych niebieskich oczu i wszystkie myśli wyleciały jej z głowy. Zmieszana, wzięła z biurka tekst umowy. Pragnęła ją podpisać, lecz zarazem obawiała się, że bliski kontakt z tym uroczym mężczyzną wprowadzi zamęt w jej głowie. Poddanie się oznaczało dla niej niebezpieczne uzależnienie. Widziała, jak jej przybrana matka i siostra padły tego ofiarą. Kiedy mężczyźni zawładnęli ich życiem, obydwie utraciły swoją indywidualność. Kira nie zniosłaby takiej sytuacji.

- Czy Amandę, tę agentkę od nieruchomości, też zaprosiłeś na kolację, kiedy już podpisałeś umowę kupna Bella Terra? - zapytała niewinnym tonem.

Zapadła długa cisza. W końcu Kira odważyła się podnieść wzrok na Stefana. Spodziewała się ujrzeć na jego twarzy wyraz poczucia winy, lecz spotkało ją rozczarowanie.

- Czy sprawia ci to jakąś różnicę? - rzucił lekkim tonem, z obojętną miną.

Pojęła, że znów ją sonduje. Nie zaprzeczył, że miał romans z Amandą, choć nawet gdyby się tego wyparł, Kira i tak by mu nie uwierzyła.

- Być może - odrzekła niedbałym tonem, przeglądając umowę. - Nie lubię mężczyzn, którzy wykorzystują swoją pozycję społeczną do dokonywania erotycznych podbojów. Ja wyraźnie oddzielam pracę od prywatnego życia.

- Pamiętam, już mi to mówiłaś - rzekł poważnie, a potem dodał z uśmiechem: - A zatem, kiedy już zostaniemy sąsiadami, nigdy nie poruszymy tematów zawodowych, gdy będę cię odwiedzał.

Myśl o wizytach Stefana przejęła Kirę rozkosznym dreszczem.

Opanowała się jednak i odparła stanowczo:

- Powinniśmy od początku wyjaśnić sobie jedno. Lubię samotność i nie zachwyca mnie perspektywa twoich niespodziewanych odwiedzin.

Odpowiedź Stefana zaskoczyła ją prostotą.

- Szkoda.

Spojrzała na niego, a wtedy dodał:

- No, chodźmy na lunch.

Kira wstała.

- Z przyjemnością, ale nie oczekuj, że z tego powodu natychmiast podpiszę kontrakt. Zanim podejmę ostateczną decyzję, chcę, aby przyjrzeni mu się dokładnie moi prawni doradcy - oświadczyła nonszalancko.

W rzeczywistości jej jedyni doradcy to sceptyczne usposobienie i kieliszek wina pinot grigio, toteż nie mogła się już doczekać tej konsultacji.

- Dobrze. Dzięki temu przy jedzeniu będziemy mogli porozmawiać o ciekawszych sprawach - powiedział z uśmiechem Stefano, prowadząc ją do drzwi.

Na dole wyszli przez obrotowe drzwi na ulicę, gdzie czekała na nich limuzyna. Gdy do niej wsiadali, Kira nie śmiała podnieść wzroku na Stefana, speszona jego oszłamiającą urodą i władczą aurą, jaką roztaczał. Wyglądał dokładnie jak w jej fantazjach. Przez minione dwa tygodnie dręczyła się rozmyślaniami o tym, co on robi i z kim przebywa. Była pewna, że spędza każdą noc z inną dziewczyną. Która mogłaby mu się oprzeć? Kira obawiała się, że ona by nie potrafiła.

Teraz jej puls przyspieszał do szaleńczego tempa, ilekroć Stefano na nią spoglądał. Kiedy usiadł obok niej w samochodzie, poczuła, że serce chyba wyskoczy jej z piersi. Żaden inny mężczyzna nigdy nie wywarł na niej tak silnego wrażenia.

- Jeśli chodzi o kontrakt, nie masz żadnych powodów do niepokoju - zagadnął, gdy pojazd włączył się do ulicznego ruchu. - W interesach postępuję bezwzględnie, ale zawsze fair. Ta umowa jest prosta, uczciwa i nie kryje w sobie żadnych pułapek. Praca dla mnie będzie najlepszą decyzją, jaką kiedykolwiek podjęłaś. Widziałem, czego dokonałaś w posiadłości Bella Terra, i zebrałem entuzjastyczne opinie od innych twoich klientów. Styl twoich projektów jest dokładnie tym, czego potrzebuję. Wniesiesz wkład swego talentu do wszystkich moich posiadłości rozsianych po całym świecie. W zamian za to so-

wicie cię wynagrodzę, a ponadto zapewnię ci darmową reklamę wśród wszystkich moich kontrahentów. To oszczędzi ci konieczności męczącego zdobywania klientów, którego tak bardzo nie lubisz.

Uśmiechnął się do niej. Jego nieodparty urok przemawiał wprost do jej serca, zanim umysł mógł w tym przeszkodzić. Ilekroć znajdowała się w towarzystwie Stefana, jej ciało ignorowało wszystkie ostrzegawcze sygnały wysyłane przez zdrowy rozsądek.

- Nawet nie wiesz, jak wiele to dla mnie znaczy - odpowiedziała, wdzięczna, że będzie miała pracę bez konieczności zabiegania o nią.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił Stefano. Wskoczył z samochodu i pomógł jej wysiąść. - To jedna z moich ulubionych restauracji - wyjaśnił, wprowadzając Kirę do za-
bytkowego budynku w centrum Florencji.

Kierowniczką sali powitała Stefana i zaprowadziła ich do dużego stolika dla dwóch osób. Kira przywykła, że klienci zapraszają ją czasem do dobrych lokali, jednak ta wytworna restauracja należała do zupełnie innej kategorii. Jej wystrój oszołomił ją, podobnie jak bogate menu. Wpatrzyła się zakłopotana w długą listę dań. W końcu przełknęła dumę i wyznała Stefanowi:

- Przepraszam, ale to wykwintna kuchnia, a ja w gruncie rzeczy jestem zwykłą prostą dziewczyną i nie znam tych wszystkich egzotycznych potraw. Co mógłbyś mi polecić?

- Zdecydowanie jagnięcinę. To moje ulubione danie.

Kira złożyła zamówienie i zwróciła menu kelnerowi. Stefano zamówił to samo oraz butelkę wina. Kiedy zostali sami, nachylił się do Kiry z błyskiem zaciekawienia w oczach.

- Sądziłem, że kobieta taka jak ty stale bywa w eleganckich lokalach - powiedział cicho. - Zaslugujesz na wszystko, co najlepsze.

Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że odwróciła wzrok.

- Mówiłam ci, lubię proste włoskie jedzenie.

Uśmiechnął się nieoczekiwanie.

- Jesteś prawdziwą Angielką. Żadna z was nie potrafi naprawdę sobie dogadzać.

Szkoda, że nie poznałeś mojej macochy, pomyślała cierpko Kira.

- W dolinie Bella Terra nie ma kiosków serwujących ryby i frytki, więc musiałam się przystosować - wyjaśniła żartobliwie. Odprężyła się trochę i rozejrzała po luksusowym otoczeniu. - Wszystko tu jest takie cudowne! - rzekła z zachwytem, oczarowana tym, że znalazła się w takim pięknym miejscu w towarzystwie zniewalająco przystojnego mężczyzny.

Kelner przyniósł ich główne dania i smakowity zapach sprawił, że Kira poczuła się jeszcze bardziej swobodnie. Zabrała się z zapalem do jedzenia. Stefano przyglądał jej się z zadowoleniem. Spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich niebezpiecznie drapieżny wyraz, lecz tym razem nie odwróciła wzroku. A gdy uśmiechnął się leniwie, poczuła, że do jej głodu dołączyło całkiem innego rodzaju pragnienie.

- Nie wiem, czy to odpowiednia chwila - odezwał się - ale chcę ci powiedzieć, że od naszego spotkania nie pomyślałem o żadnej innej kobiecie.

- To nie twoje myślenie mnie niepokoiło! - palnęła odruchowo, zanim zdołała się powstrzymać. Spłonęła rumieńcem i wyjąkała niezręcznie: - To znaczy... gdybym w ogóle się niepokoiła, czego jednak wcale nie robiłam.

- To dobrze - powiedział miękko, pieszczotliwym głosem. - Nie chciałbym przyprowadzić cię o niepokój. Faktem jest, że mnie intrygujesz. Od naszego rozstania niemal bez przerwy o tobie myślałem.

- Założę się, że nie najlepiej - rzuciła speszona.

Odłożył widelec i spojrzał na nią.

- Dlaczego nie pozwalasz mi powiedzieć ci czegoś ważnego, Kiro? - rzekł cicho, ale z naciskiem. - Pozwól mi trochę wejść w twoje życie. Nie pożałujesz tego. Mogę zrobić dla ciebie rzeczy, o jakich nigdy nawet nie marzyłaś. Z twoim talentem i moimi środkami finansowymi moglibyśmy wiele dokonać.

Urzeczona jego tonem i wyrazem twarzy nie protestowała, gdy ujął jej dłonie w swoje i zaczął je delikatnie gładzić. Ta pieszczota przypomniła jej, jak przed dwoma tygodniami trzymał ją w ramionach. Kiedy wyszedł wtedy z jej domu, pozostawił po sobie dręczącą pustkę. Kira spędziła z nim tak niewiele czasu, a jednak później tęskniła za nim przez wszystkie te długie, samotne dni. Teraz poczuła, że każda chwila, w której nie spogląda w jego oczy, jest zmarnowana.

Narastały w niej zmysłowe emocje. Poruszyła się niespokojnie na krześle, wyobraziwszy sobie, że kocha się ze Stefanem. Nagle gwałtownie go zapragnęła.

- Gdy tylko zgodzisz się dla mnie pracować i podpiszesz umowę, zabiorę cię na Srebrną Wyspę i pokażę ci mój nowy raj. Słońce, piasek i cudownie ciepła woda. Zaslugujesz na to wszystko, *cara mia...* - szepnął.

Jego głos brzmiał łagodnie jak morskie fale pieszczotliwie omywające brzeg. Kira poczuła, że opuszczają ją resztki trzeźwego rozsądku.

Zwilżyła językiem wargi.

- Stefano... ja...

W tym momencie z holu dobiegło wrzaskliwe ujadanie miniaturowego pieska i czar prysł. Kira zamrugła, jakby zbudziła się ze snu. Dostrzegła na twarzy Stefana dziwny przelotny wyraz, którego nie zdołał ukryć. On wyraźnie na coś czekał. Rozejrzała się po zatłoczonej restauracji i zobaczyła wysoką, niewiarygodnie szczupłą blondynkę z hałaśliwym pieskiem chihuahua. Kobieta powiodła wzrokiem po sali, jakby stała na końcu wybiegu dla modelek. Pozdrowiła gestem dłoni kilkoro znajomych, a potem jej spojrzenie zatrzymało się na stoliku, przy którym siedzieli Kira i Stefano.

Podeszła do nich, kołysząc biodrami. Kira odruchowo przyglądała nerwowo włosy i obciągnęła swój elegancki, ale prosty żakiet.

- Ach, Chantal! - zawołał z uśmiechem Stefano.

- Witaj, kochany - odrzekła blondynka.

Stefano wstał i przywitał ją ze swobodą i klasą, jakiej nigdy nie zdołał osiągnąć je-dyny jak dotąd wiarołomny kochanek Kiry. Ciekawiło ją, jak często ten uwodziciel miał do czynienia z tego rodzaju sytuacjami, zanim taka reakcja stała się jego drugą naturą. Teraz z wdziękiem przesłał Chantal pocałunek.

- Dawno cię nie widziałam, Stefano - odezwała się blondynka, odpowiadając mu podobnym gestem, i obrzuciła krytycznym spojrzeniem zimnych niebieskich oczu ubiór i fryzurę Kiry.

Ujął dłoń Chantal i ucałował ją.

- Jak było w Biarritz? - zapytał.

Chantal westchnęła teatralnie.

- Bez ciebie, kochany, oczywiście tragicznie. Nie przedstawiś mnie swojej nowej przyjaciółce? Chyba się wcześniej nie spotkałyśmy, prawda? - zwróciła się do Kiry, skinąwszy jej głową.

- Kira jest moją współpracowniczką - wyjaśnił Stefano ani trochę niezmiyszany.

- Miło mi cię poznać - rzuciła Chantal z chłodnym uśmiechem i odwróciła się z powrotem do Stefana.

Kira pojmowała, że ta kobieta nie uważa jej za godną siebie rywalkę, i poczuła się jeszcze bardziej samotna. Tamtych dwoje gawędziło beztrąsko o wspólnych znajomych, których ona знаła jedynie jako swych byłych pracodawców. Kilka razy Stefano próbował wciągnąć ją do rozmowy, ale była zbyt speszona i nie miała nic do powiedzenia. Siedziała więc skrepowana, dopóki Chantal nie odeszła. Wówczas Stefano znów skupił uwagę na niej, lecz nie potrafiła spojrzeć mu w oczy i wbiła wzrok w talerz.

Przedstawił mnie jako swoją „współpracowniczkę”, pomyślała z goryczą. Pokazał mi, gdzie jest moje miejsce. Teraz przynajmniej mogę spokojnie podpisać kontrakt, nie obawiając się żadnych emocjonalnych komplikacji.

Stefano jak gdyby nigdy nic zabrał się z powrotem do jedzenia. Kira natomiast siedziała w milczeniu, płonąć z zakłopotania. W końcu Stefano, przełknąwszy kolejny kęs pysznej jagnięciny, podniósł na nią wzrok i rzekł miękko:

- A więc na czym przerwaliśmy?

Kira zdobyła się na wymuszony olśniewający uśmiech.

- Właśnie miałam ci powiedzieć, że nie szukam uczuciowych przygód. Już raz zostałam okłamana przez zdradzieckiego uwodziciela i nie zamierzam przeżyć tego ponownie.

- Ani przez chwilę tak nie myślałem - oświadczył z taką powagą, że nie mogła wątpić w jego szczerość. - Jednak dotknęłaś kwestii, która nurtuje mnie od naszego spotkania w Bella Terra. Kiedy wtedy rozmawialiśmy, odniosłem wrażenie, że opuściłaś Anglię w dramatycznych okolicznościach. Czy mogłabyś mi o tym opowiedzieć coś więcej?

Kirę kusiło, by zwierzyć mu się ze swoich problemów i choćby w części zrzucić z siebie ich ciężar. Odetchnęła głęboko, aby opanować nerwy.

- Istotnie tak było, ale nie z mojej winy - zaczęła, jednak zabrakło jej odwagi, by wdać się w szczegóły. - Po prostu zerwałam katastrofalny związek z pewnym łajdakiem i rozpoczęłam nowe życie.

Pojąwszy, że Kira nie powie nic więcej, Stefano skinął głową.

- Domyślałem się tego. Istnieją dwa rodzaje ludzi: ci, których łamie pierwsza tragedia, i tacy, którzy przewyciężają ją i stają się dzięki temu silniejsi.

- Nie od razu doszłam po tym do siebie - wyznała żałośnie. - Ale masz rację. Uświadomiłam sobie popełniony błąd, zrobiłam bilans swojego życia i postanowiłam zapisać się na kurs ogrodnictwa. Zawsze lubiłam zajmować się roślinami i okazało się, że posiadam ku temu niejaki zdolności. Po trzech latach miałam w Chelsea wystawę moich projektów, a wkrótce potem przeniosłam się do Włoch i zamieszkałam w La Ritiracie w dolinie Bella Terra.

- I dokonałaś tam cudów - powiedział Stefano.

Pochylił się i delikatnie odgarnął jej za ucho pasmo włosów. Kira poczuła w głowie zamęt. Nagle zapragnęła pocałować tego mężczyznę, który w ciągu niespełna godziny najpierw ją oczarował, potem rozwścieczył, a na koniec wprowadził w zakłopotanie. Lecz w tym momencie z drugiego końca sali dobiegł ją śmiech Chantal i zeszywniała. Może ona śmieje się ze mnie, pomyślała.

To wystarczyło, by odzyskała trzeźwy rozsądek.

- Sądziłam, że przyszliśmy tu porozmawiać o mojej pracy - powiedziała.

Stefano uniósł kieliszek w niemym toastie i posłał jej zniewalający uśmiech.

- Owszem, ale nie musimy się do tego ograniczyć.

Zaczerwieniła się. Zatęskniła, by znów się znaleźć w jego ramionach. Był tak blisko niej. Błysk w jego oczach świadczył jasno, że zamierza wziąć ją do łóżka. Wiedziała, że Stefano nie zadowoli się niczym mniej - a ona nie pragnęła niczego więcej!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kira usiłowała zachować spokój. Pragnęła Stefana nie mniej niż on jej - ale nie chciała wszystkich wynikających z tego komplikacji. Gorzkie doświadczenie z przeszłości mówiło jej, że ten mężczyzna jest niebezpieczny i może złamać jej serce. Wiedziała, że jeśli się z nim zwiąże, on prędzej czy później ją porzuci.

Tymczasem Albani nieoczekiwanie zmienił temat.

- Może poszukasz sobie domu we Florencji? - zaproponował. - Z moimi kontaktami to będzie łatwe. Jeżeli znajdziesz coś, co ci się spodoba, po prostu mnie powiadom, nie przejmując się ceną.

Jego słowa sprowadziły ją z obłoków z powrotem na ziemię - i właściwie była mu za to wdzięczna.

- Mam nadzieję, że nie próbujesz znowu mnie kupić. Jestem w pełni szczęśliwa w domu, który sama urządziłam.

- Jesteś uparta, niezależna i zdecydowana - rzekł z uśmiechem. - Zaczynaj ze mną współpracować, a zapewnię ci przyszłość. W grę wchodzi nie tylko upiększenie moich posiadłości. Firma Albani International prowadzi szeroko zakrojoną działalność charytatywną, co wiąże się z wieloma różnymi ekscytującymi projektami. Widziałem twoje dokonania w Bella Terra i zrobiły na mnie wielkie wrażenie.

- Miło mi, że wierzysz w moje umiejętności zawodowe - powiedziała zarumieniona Kira.

W tym momencie kelner postawił przed nimi truskawkowe bezy i Kirze z radości zaświeciły się oczy. Stefano uśmiechnął się na ten widok.

- Posłuchaj - zagadnął. - Może po lunchu wpadniemy do mnie? Zobaczyłabyś, przy czym będziesz pracować, jeśli zdecydujesz się podpisać umowę.

Wyraz jego twarzy powiedział Kirze wszystko, czego nie chciała wiedzieć. Lecz miała czyste sumienie - przynajmniej na razie.

- To dobry pomysł - rzekła chłodno. - Nigdy nie przyjmuję zamówienia bez uprzedniej szczegółowej wizytacji.

- Świetnie. Ja też jestem zwolennikiem dokładnych oględzin - rzucił dwuznacznie.

Skinieniem głowy przywołał kelnera i zamówił butelkę szampana. Kiedy napełniono ich kieliszki, uniósł swój w kolejnym toaście i spojrzał na Kirę. Przypomniała sobie, że ostatnio patrzył tak na nią tuż przedtem, nim ją pocałował. Miała wrażenie, że jego wzrok przenika do dna jej duszy. Pomyślała, że zapewne spoglądał tak na wszystkie kobiety, które zdobywał. Miotaly nią sprzeczne uczucia. Uśmiech Stefana Albaniego obiecywał tak wiele, lecz właśnie to czyniło go niebezpiecznym. Przynajmniej nie żywiła co do niego żadnych złudzeń i mogła się mieć na baczności.

- Za naszą współpracę - powiedział głębokim, zmysłowym głosem, który wzbudził w Kirze dreszcz rozkosznego oczekiwania.

Aby odzyskać równowagę, rzuciła ostro:

- Zawsze zachowujesz się tak jawnie prowokacyjnie?

Rozładował napiętą atmosferę wybuchem śmiechu.

- Nic na to nie poradzę. Widocznie taką już mam naturę - oświadczył, po czym dodał ostrzegawczo: - I lepiej, żebyś o tym pamiętała.

Stefano nawet nie wezwał limuzyny, gdyż jego dom znajdował się nieopodal restauracji. Poszli pieszo wąskimi uliczkami. Kira z trudem dotrzymywała mu kroku; zauważył to i zwolnił. Przemierzyli skwer zalany blaskiem słońca i zatrzymali się przed wielką drewnianą bramą w murze. Kira zerknęła niespokojnie w obie strony wąskiej alei.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił, naciskając kłamkę z kutego żelaza. - To najelegantsza dzielnica miasta. Dlaczego jesteś taka zdenerwowana? - Zachichotał. - Ktoś mógłby pomyśleć, że próbuję zwabić cię do siebie i wykorzystać.

Kira oblała się rumieńcem.

Stefano pchnął ciężkie wrota i weszli na dziedziniec otoczony wysokimi kamiennymi ścianami, w których znajdowały się nieregularnie rozmieszczone małe zakratowane okienka. Miała wrażenie, że znalazła się na dnie olbrzymiej wyschłej studni. Promienie słońca docierały tu tylko wtedy, gdy stało w zenicie. Dom był stary i piękny, ale zaprojektowanie tutaj ogrodu wymagałoby wyobraźni i sporych umiejętności.

- To będzie prawdziwe wyzwanie - powiedziała.

Stefano spojrzał na nią zatroskany.

- Jeżeli uważasz, że to zbyt trudne, zrezygnuję z pomysłu stworzenia tu ogrodu.

- Nie! - zaprotestowała Kira. Zaczęła obchodzić ten mroczny kamienny dziedzi-
niec. - Lubię trudne zadania i nie poddaję się tak łatwo.

Wyjęła z torebki notes i ołówek i zaczęła robić notatki.

- Powiem ci, co bym chciał... - zaczął Stefano, ale przerwała mu:

- To uda się tylko, jeśli podam ci listę roślin, które da się tu zasadzić, a ty potem wybierzesz z niej.

Wsparł dłonie na biodrach.

- Nie słyszałaś, że klient ma zawsze rację?

Kira zamknęła notes i popatrzyła na niego. Jej umysł pracował bystro jak żywe srebro. Niezależnie od tego, jak bardzo Stefano potrafi być irytujący, zaoferował jej serię lukratywnych kontraktów. Poza tym jest oszałamiająco przystojny. O ile uda jej się oprzeć jego zniewalającemu męskiemu urokowi, to będzie wymarzone zajęcie. Zaprojektowanie tutaj ogrodu przysporzy olbrzymich problemów, ale jeśli zdoła je pokonać, zyska satysfakcję z dokonania czegoś, co inne firmy uznały być może za zbyt trudne. Poza tym będzie pracowała dla Stefana Albaniego! Ta myśl była rozkosznie niebezpieczna. Kira zdecydowała, że zaryzykuje.

- Dobrze, masz rację. Nie będę się z tobą spierać - oświadczyła. - Skoro mi płacisz, zrobię, cokolwiek zechcesz. W takim przypadku nie gwarantuję jednak, że efekty w pełni cię zadowolą. Tutaj przyjmą się wyłącznie pewne określone gatunki roślin odpowiednie do takich niekorzystnych warunków. Jeżeli mnie nie usłuchasz i wybierzesz inne, mogą więdnąć i skończy się na tym, że będziesz je musiał wymieniać co tydzień.

- To dla mnie nie stanowi żadnego problemu - odparł, wzruszając ramionami.

- Ale dla mnie tak. Nie jestem nawiedzoną ekolożką, ale nie mogłabym znieść marnowania wszystkich tych roślin. Wolałabym, żebyśmy od początku współdziałali zgodnie, a ty?

- Owszem, skoro tak to ujmujesz - rzekł.

Uśmiechnęła się.

- To świetnie. Na mojej stronie internetowej można dobierać gatunki roślin do danych warunków. Pokażę ci, jak to działa. Ostateczna decyzja będzie należała do ciebie.

- Wiem. Dlatego nie mogę się już doczekać współpracy z tobą. Może wejdźmy do środka - zaproponował, wskazując frontowe drzwi domu.

Stefano zamówił kawę i wprowadził Kirę do jasnego, surowo urządzonego gabinetu na parterze. Włączył jeden z komputerów. Kira usiadła przy klawiaturze, zalogowała się i weszła na swoją stronę internetową, która wyraźnie zrobiła wrażenie na Stefanie, co ją ogromnie podniosło na duchu. Stał za nią z dłońmi na oparciu krzesła.

- Ilekroć kupuję jakąś nieruchomość, starannie rozważam wszystkie aspekty pod kątem zysku, jaki mi to przyniesie - oznajmił. - Jednak w przypadku Bella Terra pieniądze nie są dla mnie najważniejsze. Traktuję tę posiadłość jako coś znacznie więcej niż zwykłą inwestycję.

Kira zerknęła na niego przez ramię.

- Ach, to przekleństwo bogactwa - mruknęła ironicznie.

- Powiedziałem ci, tu nie chodzi o pieniądze - rzekł stanowczo. - Zainspirował mnie twój domek. Gdy pierwszy raz zobaczyłem go z okna rezydencji Bella Terra, przypomniał mi jedynie wszystkie okropne rzeczy z przeszłości, z którymi usiłuję zerwać. Jednak kiedy mnie do niego zaprowadziłaś, miłe, przytulne wnętrze i ogródek ogromnie mi się spodobały. - Urwał i wyprostował się. - Zazdroszczę ci, Kiro.

Kira miała w tej kwestii zupełnie odmienne zdanie. Odwróciła się do Stefana.

- Czego takiego, u licha, mi zazdrościsz? Ja nie mam nic, a ty możesz mieć wszystko, czego zapragniesz!

Uśmiechnął się smutno.

- Tak sądzisz?

- Naturalnie - odrzekła, po czym odwróciła się z powrotem do monitora i otworzyła plik z nazwami roślin proponowanych dla terenów nienasłonecznionych.

- W takim razie lepiej już przestanę się żalić. Kiedy pracowałem jako przewodnik wycieczek, wysłuchiwałem aż nazbyt wielu narzekań bogatych finansistów i rozwodników na ich ciężkie życie.

- Założę się, że oprowadzałeś wyłącznie kobiety - rzuciła żartobliwie Kira.

- To zależało od tego, jak daleko chciały zostać zaprowadzone - odparł z szelmowskim uśmiechem. - Ale mówiąc serio, starałem się zapewniać każdemu turyście usługi

przewodnika na najwyższym poziomie, co wówczas we Włoszech wcale nie było normą. Kupiłem garnitur w sklepie z używaną odzieżą, przybrałem optymistyczne nastawienie i zacząłem zbijać forszę. W ten sposób stopniowo doszedłem do tego, że dziś moje biuro podróży ma przedstawicielstwa na całym świecie, wydaje przewodniki turystyczne... - Przerwał nagle i zachmurzył się. - I pomyśleć, że cały ten sukces daje mi tak niewiele satysfakcji. - Oparł się o stół. - Pragnę być tak szczęśliwy w moich rezydencjach, jak ty jesteś w swoim domku. Wiem, że to wygórowane żądanie, ale wierzę, że mu sprostasz i rozwiążesz wszystkie moje problemy.

Kira spojrzała w jego niebieskie oczy i pomyślała z drżeniem serca, że bardzo chciałaby tego dokonać. Odpowiedziała, starając się mówić neutralnym, rzeczowym tonem:

- Zapewniam cię, że dotąd nigdy nie rozczarowałam żadnego z moich klientów. Jeśli będę dla ciebie pracować, uczynię wszystko, aby spełnić twoje marzenia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Stefano wpatrzył się w Kirę. Spłonęła rumieńcem, gdy sobie uświadomiła, że mógł zrozumieć jej słowa całkiem opacznie. Pragnęła ukryć przed nim swe prawdziwe uczucia do niego, lecz wiedziała, że prędzej czy później się z nimi zdradzi. Jak zwykle poszukała ucieczki w sprawach zawodowych. Wcisnęła klawisz komputera i na ekranie pojawiły się zdjęcia roślin.

- Są prawie tak piękne jak ty - zauważył.

Mruknęła coś szorstko, przypomniawszy sobie pobłażliwy uśmiech Chantal i to, że Stefano może mieć najpiękniejsze kobiety świata.

- Wprowadzę teraz do komputera szczegółowe dane dotyczące twojego dziedzińca; kształt, rozmiar i szacunkową porę nasłonecznienia - oznajmiła rzeczowo. Zawsze czuła się pewniej, gdy mogła mówić o kwestiach dotyczących jej ukochanych roślin. - Mam już kilka pomysłów. Na przykład dyskretnie umieszczone lustra, rzucające światło słońca na zacienione miejsca.

- To przypomina wpływ, jaki ty na mnie wywierasz - rzekł uwodzicielskim tonem.

Pochylał się nad nią tak blisko, że czuła jego upajający męski zapach. Usiłowała nie odrywać wzroku od monitora, ale mimo woli co chwila zerkała na Stefana. On natomiast, jakby celowo ją ignorując, wpatrywał się w obrazy szybko przepływające przez ekran. Narastało w niej przemożne pragnienie tego mężczyzny. Gdy stało się już niemal nie do zniesienia, Stefano spojrzał na nią z niewinnym uśmiechem i zapytał:

- A więc jesteś taka pewna, że potrafisz dać mi wszystko, czego pragnę?

Jego dwuznaczne słowa jeszcze bardziej rozpały w niej pożądanie. Była przekonana, że wypowiedział je celowo - i tylko dlatego zdołała mu się oprzeć.

- Będzie to jedynym celem mojej pracy dla ciebie - odpowiedziała nieco drżącym głosem.

Stefano wciąż na nią patrzył, jakby szukał oznak słabnięcia jej oporu. Kira zmusiała się, by spokojnie odwzajemnić jego spojrzenie, lecz nie potrafiła powstrzymać gorącego rumieńca wywołanego szalejącą w niej ognistą burzą zmysłów. Aby się opanować, skupiła uwagę na kolejnym obrazie w komputerze.

- Spójrz, to model twojego dziedzińca wraz z roboczym projektem rozplanowania odpowiednich roślin.

Po raz ostatni uderzyła w klawisze komputera, odchyliła się do tyłu w krześle i ukołysała nerwy łykiem kawy. Stefano znów nachylił się bliżej i doznała nieoczekiwanego rozczarowania, gdy się zorientowała, że tym razem jest bardziej zainteresowany obrazem na ekranie niż nią.

- Imponujące - stwierdził.

Jego pochwała sprawiła Kirze przyjemność, lecz starała się tego nie okazać.

- To zaledwie moje wstępne propozycje - wyjaśniła. - Ostateczna wersja będzie wymagała o wiele więcej pracy. A to tylko dziedziniec. Wspomniałeś, zdaje się, również o ogródku na dachu?

Przytaknął.

- Są na nim nagie płaskie fragmenty, pozostałości po pracach remontowych i budowlanych wykonanych w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Podoba mi się pomysł urządzenia tam sekretnego zielonego zakątka, o którym wiedziałbym tylko ja.

- I ja jako twoja projektantka - przypomniała mu.

- Najlepsze sekrety to te, które chcemy dzielić z innymi - powiedział żywo.

Kira uśmiechnęła się na widok jego entuzjazmu.

- Więc może chodźmy na górę i obejrzymy ten dach - zaproponowała.

- Miałem nadzieję, że to powiesz - rzekł, idąc już do drzwi.

Dom - mieszczący również filię firmy Albani International - to był kilkupiętrowy labirynt pomieszczeń, zakamarków i krętych korytarzy. Kira zawsze lubiła poznawać wnętrza rezydencji bogatych ludzi. Teraz więc także przyglądała się ciekawie wszystkim szczegółom, zwłaszcza że dotyczyły nie jakiegoś anonimowego miliardera, lecz Stefana Albaniego. On tutaj mieszka i pracuje!

Prowadził ją przez liczne sale, w których unosił się zapach pasty do podłogi i świeżych kwiatów. Podziwiała nowoczesny, minimalistyczny wystrój wnętrza, lecz jej uwagę bardziej przykuwał idący obok niej oszłamiająco przystojny mężczyzna. Po drodze Stefano przedstawiał jej z imienia wszystkich mijanych pracowników firmy.

Pozostawili za sobą gwarne pomieszczenia biurowe i przeszli przez drzwi ze szkła witrażowego do prywatnych apartamentów Stefana.

- Prezentowałeś mnie każdemu jako nową pracowniczkę - powiedziała z lekką irytacją Kira, gdy wjeżdżali windą na dach budynku. - Zapomniałeś o jednym drobiazgu. Jeszcze się nie zgodziłam podpisać umowy.

- Ale podpiszesz - odrzekł z niezachwianym przekonaniem. - Jesteś inteligentną kobietą, więc dokonasz właściwego wyboru.

Wysiedli z windy i ich oczom ukazała się zapierająca dech w piersiach panorama Florencji.

- Cudowny widok - westchnęła z zachwytem Kira. - Stoimy tak wysoko! Mam wrażenie, że gdybym wyciągnęła rękę, mogłabym dotknąć kopuły katedry. Wokoło wznoszą się góry, a miasto jest tak pięknie wyzłocone blaskiem słońca.

Stefano podszedł do niej. Oparł dłoń o zabytkowy mur i z widoczną przyjemnością ogarnął wzrokiem krajobraz.

- Toskańskie, słońce dojrzewało przez stulecia i zawsze było inspiracją dla poetów - powiedział. Przeniósł spojrzenie na Kirę i zapytał: - Sądysz, że da się tutaj coś zrobić?

Kira rozejrzała się po rozległym dachu i zastanowiła się. Jej umysł pracował szybko.

- W rozpoczynaniu od zera wspaniałe jest to, że można spróbować osiągnąć wszystko, cokolwiek się zechce. Nic nie przewyższy tego zachwycającego widoku Florencji, ale mogę stworzyć dla niego odpowiedniejsze tło. Kiedy przyprowadzisz tu piękną kobietę, taką jak Chantal, będzie zasługiwała na coś o wiele lepszego niż ten goły cement i druty - powiedziała i popukała w metalowe kolce uniemożliwiające gołębiom przysiadanie na parapecie.

Wychyliła się przez niską balustradę i spojrzała w dół. To był błąd, gdyż nagle zakręciło jej się w głowie.

- Och... - westchnęła.

Zachwiała się, ale Stefano natychmiast chwycił ją mocno i odciągnął od krawędzi dachu. Otworzyła oczy i ujrzała jego pociągłą, skupioną twarz.

- Nigdy nie należy podchodzić tak blisko do skraju przepaści - powiedział surowym tonem, który przestraszył ją, lecz zarazem napełnił poczuciem bezpieczeństwa.

- Wiem... przepraszam... - wyjąkała. - Nie mam pojęcia, co mi strzeliło do głowy.

- To miejsce dziwnie działa na ludzi - rzekł cicho, niemal z wahaniem. - Sprawia, że znów pragnę ci powiedzieć, jak bardzo jesteś piękna.

Przez długą chwilę oboje stali bez ruchu, a potem równocześnie złączyli usta w pocałunku, który wstrzymał cały świat.

Wreszcie Stefano oderwał wargi od warg Kiry i przytulił policzek do jej włosów.

- Chodź ze mną - powiedział.

- Nie mogę - odparła.

- Dlaczego?

- Nie chcę ponownie zostać zraniona - szepnęła.

Cofnął się nieco i zmierzył ją spokojnym, szczerym spojrzeniem.

- Nigdy bym cię nie skrzywdził.

- Nie chcę ryzykować - rzuciła zdesperowana.

- Nie proponuję ci niczego złego; niczego, co mogłoby ci sprawić ból. Oboje wiemy, że nic nie trwa wiecznie, i dopóki będziemy o tym pamiętać, zaznamy wyłącznie rozkoszy. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował. - Więc cieszymy się nią, póki możemy...

Przez głowę Kiry przemknęła kusząca myśl, że on przecież nie jest żonaty. Nikt się nie dowie o ich romansie, a nawet jeśli, to jej sytuacja będzie całkiem inna niż poprzednim razem...

Resztki jej oporu osłabły pod wpływem jego zniewalającego uśmiechu. Powoli skinęła głową.

Stefano objął ją ramieniem i poprowadził z powrotem do windy. Gdy znaleźli się w jego apartamencie, zdjął marynarkę i rzucił na szklany blat stołu, a potem zwrócił się do Kiry:

- Pamiętam, *tesoro*, co mówiłaś o oddzielaniu pracy i przyjemności, ale przed chwilą sama mi przypomniałaś, że jeszcze nie podpisałaś umowy.

Na myśl o skoku w nieznane, jakim był dla niej seks z tym mężczyzną, Kira odczuwała na przemian napięcie i ekscytację. Pierwszy raz w życiu pokusa nie wydawała

jej się niczym zdrożnym. Oto miała okazję zrealizować fantazję, która prześladowała ją, odkąd ujrzała Stefana Albaniego.

- Myślę, że to doskonały powód, by uczynić wyjątek - odrzekła z nerwowym śmiechem.

Pomimo obaw pragnęła ugasić płonący w niej ogień pożądania. Jestem świadoma tego, co robię, powiedziała sobie, i dlatego nic mi nie grozi. Możemy obdarzyć się nawzajem erotyczną rozkoszą, ale jeśli Stefano ośmieli się choćby spróbować wtargnąć do mojego serca, natychmiast zerwę ten związek.

Od tej chwili porzuciła rozmyślania i skupiła się w pełni na zmysłowych doznaniach. Stefano wprowadził ją do chłodnej sypialni. Panował tu półmrok rozświetlony jedynie wąskim promieniem popołudniowego słońca, wpadającym przez szparę w zaciągniętych kotarach.

W Kirze narastała fala podniecenia, która obalała wszystkie jej opory i wahania. Stefano okazał się delikatniejszy, niż mogła sobie wymarzyć. Dotyk jego dłoni wywoływał w jej ciele rozkoszne dreszcze. Nie myślała już o tym, czy przed nią pieścił w ten sposób jedną dziewczynę, czy tysiąc. W ramionach tego mężczyzny czuła się jedyną kobietą na świecie.

- *Carissima mia* - rzekł cicho.

Z jego oczu zniknął wyraz rozbawienia, zastąpiony przez błysk namiętności. Kira przestała widzieć w nim beztroskiego uwodziciela setek kobiet. Wiedziała, że w tej chwili istnieje dla niego tylko ona.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał. Zanurzył palce w burzy jej włosów koloru miedzi, przytulił ją do siebie i znów pocałował. - Mówiłem to wiele razy tylu różnym dziewczynom, lecz po raz pierwszy te słowa płyną naprawdę z głębi mojego serca.

Kira otworzyła oczy i zobaczyła na jego twarzy rumieniec podniecenia. Spleceni w objęciach położyli się w jedwabnej pościeli na wielkim luksusowym łóżu. Stefano rozebrał ją i całował jej piersi i brzuch. Było to tak cudowne, że gdy odsunął się na moment, chciała przyciągnąć go z powrotem, zazdrosna o każdą jego chwilę spędzoną z dala od niej. Lecz on uklęknął tylko, żeby zrzucić ubranie, i ukazał jej oczom swe wspaniałe nagie ciało, którego widok podziałał na Kirę jak najcudowniejszy afrodyzjak.

Stefano położył się na niej i znów ją pieścił, a potem zaczęli się kochać. Oboje równocześnie osiągnęli szczyt rozkoszy, jakiej Kira nigdy dotąd nie doświadczyła. Pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie, lecz fala rozkoszy nieuchronnie zaczęła odpływać. Spoczywając w ramionach Stefana, pomyślała, że nic między nimi nie będzie już takie jak dotąd.

- To przewyższyło wszystkie moje oczekiwania - wymamrotała.

Po chwili zapadł w sen, a Kira leżała w półmroku, przejęta nagłym lękiem, którego nie potrafiła ująć w słowa. Coś w obecnej sytuacji wydawało jej się niepokojąco znajome. Napłynęły wspomnienia jedyne go jej poprzedniego intymnego związku sprzed kilku lat. Wówczas również czuła się zawieszona w baśniowym świecie, który niemal natychmiast rozpadł się na kawałki. Jej iluzje rozwiały się w chłodny oksfordzki poranek, gdy okazało się, że nauczyciel akademicki, którego podziwiała i idealizowała, wykorzystał ją tylko do przezwyciężenia swego kryzysu wieku średniego. Teraz zastanawiała się, ile czasu minie, zanim Stefano - młodszy i znacznie bardziej męski od poprzedniego kochanka - w podobny sposób zniszczy jej marzenia.

Leżała bezsennie przez długie nocne godziny. Wiedziała doskonale, że ta przygoda skończy się tak dobrze jej znanym cierpieniem i upokorzeniem. Wsłuchując się w cichy, miarowy oddech śpiącego Stefana, myślała z udreką, że gdy on się obudzi, będzie ją już traktował jak zdobycz, która mu spowszedniała, i wszelki czar między nimi pryśnie. Nie mogła znieść świadomości, że już nigdy nie ujrzy w jego oczach takiego płomienia namiętności, nie usłyszy od niego takich czułych słów. Cóż najlepszego uczyniła! Zaspokajając jego pożądanie, zrujnowała wszystkie swe marzenia. Od momentu, gdy uległa temu mężczyźnie, ruszył zegar odliczający czas pozostały do końca ich romansu.

Odwróciła głowę. Za oknem wstawał świt. Znów spojrzała na Stefana. We śnie jego przystojna twarz o cudownie rzeźbionych rysach była gładka i spokojna. Kira wiedziała, że taki wspaniały mężczyzna nigdy nie zechce się z nią związać. Serce ścisnęło jej się boleśnie, gdy pomyślała, że już nigdy więcej go nie zobaczy, ale nie miała innego wyjścia. Jeśli teraz nie ucieknie od niego, wkrótce on ją porzuci.

Kiedy słońce wspięło się nad odległe szczyty wzgórz, Kira uświadomiła sobie z udreką, co ją czeka, jeśli teraz porzuci Stefana. Utraci jego szacunek, szansę spędzenia z

nim kolejnych rozkosznych chwil, a także wszystkie te olśniewające perspektywy zawodowe, które przed nią roztoczył. W jego ramionach wszelkie sprawy praktyczne wydawały się odległe o lata świetlne, jednak Kira wiedziała, że nie poradzi sobie bez pracy. Rytm i rutyna codziennych zawodowych zajęć przetrwają, nawet jeśli cała reszta jej świata legnie w gruzach. A lista imponujących profesjonalnych kontaktów Stefana Albaniego może jej zapewnić stałą, świetnie płatną pracę.

W końcu z wahaniem podjęła kompromisową decyzję. W okresie, gdy zawodowe obowiązki zatrzymają Stefana we Florencji, będzie pracowała nad jego posiadłością Bella Terra, a gdy on wycofa się do swego wiejskiego ustronia, ona zajmie się jego miejskim domem. W ten sposób, akceptując jego propozycję podpisania umowy, pozostanie z nim w kontakcie, a zarazem nie będzie go widywała.

Pokrzepiona tym postanowieniem cicho wstała z łóżka i weszła do łazienki. Jednak daremnie usiłowała pozbyć się uczucia żalu.

Gdy brała prysznic, do łazienki wszedł nagi Stefano i dołączył do niej, jakby to była najnaturalniejsza rzecz pod słońcem. Zawstydzona Kira skuliła się i usiłowała zasłonić się rękami.

- Podziwiałem i całowałem każdy centymetr twojego cudownego ciała - przypominał jej.

- Stefano, musimy to zakończyć - oświadczyła z taką jedynie dozą stanowczości, na jaką jej pozwolił kuszący widok jego muskularnego nagiego ciała.

- Oczywiście. Ale jeszcze nie teraz - odrzekł miękko.

Zaczął delikatnie namydlać jej ciało żelem do kąpieli. Pomimo swej determinacji Kira nie potrafiła stłumić uczucia przyjemności, wywołanego dotykiem dłoni, a później także warg Stefana. Przymknęła oczy i upajała się jego pieszczotami. Narastało w niej pożądanie dorównujące żarem temu, które płonęło w nim. Podniósł ją, a ona instynktownie oplotła nogami jego biodra. Ciepła woda omywała ich ciała, gdy kochali się z gwałtowną, pierwotną namiętnością. Kira jęczała z rozkoszy. Straciła rachubę tego, ile razy Stefano doprowadził ją do orgazmu.

Obudził ją pocałunkiem. Otworzyła oczy i zorientowała się, że widocznie w którymś momencie przenieśli się z łazienki do sypialni. Stefano stał przy łóżku, na którym leżała, już całkowicie ubrany i gotowy do pracy. Poczowała zapach gorącej kawy i ciasta. Usiadła i zobaczyła, że Stefano trzyma tacę ze śniadaniem tylko dla jednej osoby.

- Wychodzisz? - spytała.

Położył tacę na jej kolanach. Były tam owoce, kawa i świeże bułeczki drożdżowe prosto z kuchni.

- Niestety, muszę - odpowiedział.

- Dwa tygodnie temu jeszcze cię nie znałam, a teraz budzę się w twoim łóżku - rzekła oczarowana.

Ledwie wierzyła swemu szczęściu, lecz nie wiedziała, jak skończy się ta przygoda - dobrze czy źle. Nad perspektywami fascynującej pracy kładł się długi cień. Być może popełniła podwójny błąd: pomieszała obowiązki z przyjemnością i niemądrze zaufała takiemu uwodzicielowi jak Stefano Albani. Już raz mężczyzna zrujnował jej życie i postąpiłaby głupio, wpadając ponownie w identyczną sytuację. Pragnęła pozostać niezależna, ale niełatwo odrzucić takie kuszące możliwości zawodowe...

Nie miała wiele czasu do namysłu. Stefano już zmierzał do drzwi.

- Muszę iść dopilnować wielomiliardowych przedsięwzięć - oznajmił żartobliwym tonem i uśmiechnął się do Kiry. - Przemysł dokładnie moją propozycję kontraktu i powiadom mnie, co postanowiłaś. Jeżeli ją przyjmiesz, jeszcze dziś zabiorę cię na Srebrną Wyspę.

Kira błyskawicznie podjęła decyzję.

- Już się zdecydowałam. Podpiszę tę umowę.

Stefano przystanął z ręką na klamce, wyraźnie zadowolony, ale niezaskoczony.

- Cieszę się - rzekł.

- Ale kiedy podejmę pracę dla ciebie, nie będziemy mogli kontynuować...

Urwała. Stefano z powagą skinął głową.

- Oczywiście. Jesteś niezależną kobietą. - Zawrócił, ujął jej rękę i podniósł do ust. -

A więc do zobaczenia.

Zanim wyszedł, rzucił jej spojrzenie świadczące o tym, że doskonale zdaje sobie sprawę z jej prawdziwych uczuć.

Kira zaczerwieniła się na wspomnienie ich namiętnej nocy i wszystkie myśli o buncie nagle wywietrzały jej głowy.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kira została sama z chaosem kłębiących się w niej emocji. Choć powtarzała sobie, że to szaleństwo, potrafiła myśleć tylko o Stefanie. Wiedziała, że jej niefortunny krótki romans z wykładowcą uniwersyteckim w niczym nie przypominał tego, co przeżywała teraz. Taylor oszukał ją, żeby się z nią przespać. Natomiast Stefano od początku był z nią szczery. Uważała go za uwodziciela, ale przynajmniej tego nie ukrywał. Nigdy nie udawał, że zależy mu na długotrwałym związku. W nocy dał jej rozkosz, a Kira była szczęśliwa, że mogła zaspokoić jego pożądanie, i marzyła o następnym intymnym spotkaniu.

Uśmiechnęła się, przywołując z pamięci namiętne chwile ze Stefanem. Nagle przebiegł ją dreszcz, a uśmiech spłynął z jej twarzy, gdy wejrzała w swoje serce i uświadomiła sobie z niewzruszoną pewnością siłę uczucia, jakie żywi do tego mężczyzny. Wobec Hugh Taylora nigdy nie doświadczyła niczego podobnego. Pragnęła Stefana z bolesnym zapamiętaniem, które przejęło ją lękiem, gdyż wiedziała, że okaże się równie niewierny jak jej poprzedni kochanek.

Czy mogła ponownie wystawić na ryzyko swoje serce i spokój ducha?

Odpowiedziała sobie, że tym razem to ona kontroluje sytuację. Nie chciała z powodu lęku przed emocjonalnym cierpieniem zrezygnować z fascynujących zawodowych perspektyw, jakie otwierał przed nią Stefano Albani. Pomyślała, że włoży całe serce i duszę w swoje projekty dla niego, i to zadowoli ich oboje.

Długo jeszcze siedziała bez ruchu na łóżku, pogrążona w myślach, spoglądając na dachy domów Florencji oczami zamglonymi przez łzy.

Stefano rozparł się wygodnie na tylnym siedzeniu mercedesa prowadzonego przez szofera i westchnął z satysfakcją, napawając się wspomnieniem rozkosznej nocy z Kirą. Już wkrótce będzie wypoczywał na Srebrnej Wyspie w towarzystwie tej pięknej, namiętnej kobiety. A kiedy w końcu wróci do Włoch, rezydencja Bella Terra będzie już gotowa. Jego życie nie mogłoby wyglądać lepiej.

Jedyną skazę stanowiła obecnie konieczność powrotu do biura i zajęcia się interesami, stanowiąca tak ostry kontrast z beztruskimi godzinami spędzonymi z Kirą. Na tę

myśl zmarszczył brwi. Zresztą pochmurna mina stanowiła równie nieodłączny element jego biurowego wizerunku, jak modny garnitur i złoty rolex. Przez całe swoje zawodowe życie Stefano Albani udoskonalał ten surowy obraz samego siebie, który często pomagał mu w odnoszeniu biznesowych sukcesów. I oto teraz wreszcie dotarł na szczyt i miał już wszystko - a przynajmniej tak wciąż mu powtarzano.

Głęboko zatopiony w myślach, przygotował się do powrotu do bezwzględne, okrutnego świata biznesu. To było jego królestwo i nic nie powinno zakłócić mu koncentracji.

Nagle poczuł delikatną kobiecą woń. W samochodzie ciągle jeszcze unosił się ulotny zapach perfum Kiry, który ponownie przywołał z pamięci Stefana urocze wspomnienie ich wspólnej nocy. Na moment rozpogodził się, a na jego twarzy znów zagościł uśmiech.

Praca nad nowym projektem dla Stefana Albaniego była jedyną rzeczą, która mogła powstrzymać Kirę przed nieustannym rozmyślaniami o tym mężczyźnie - a i to nie na długo. Idąc długimi korytarzami jego wielkiego starego domu, wciąż rozpamiętywała czułe słowa, jakie szeptał jej podczas tej niezapomnianej, namiętej nocy. Dopiero gdy zajęła się oglądaniem kolejnych sal, porzuciła marzenia i zaczęła fachowym okiem oceniać szczegóły wystroju i kąty padania dziennego światła. Cały budynek nosił ślady minionej chwały, których nie zdołały zatrzeć nowoczesne dzieła sztuki i elektroniczne wyposażenie. Wszystko w nim było ciekawe i pasjonujące. Kira szczerze rozkoszowała się okazją do upiększenia ozdobnymi roślinami jego balkonów i pomieszczeń biurowych. Przede wszystkim zaś pragnęła uszczęśliwić Stefana - swoją pracą i samą sobą.

Gdy dotarła na korytarz najwyższego piętra, zawibrowała jej komórka.

- Stefano! - zawołała uradowana. - Właśnie przeszkodziłeś mi w pracy - dodała chłodniejszym tonem, nie chcąc zdradzić się przed nim, jak bardzo się ucieszyła, że zadzwonił.

- Cieszę się, że tak poważnie podeszłaś do swoich obowiązków. Nie wątpię, że nasze relacje będą znakomite. Miałem na myśli relacje zawodowe - sprecyzował ostrożnie.

Mimo swych obaw Kira uśmiechnęła się na sam dźwięk głosu Stefana, a jeszcze większą radość sprawiły jej jego następne słowa.

- Pojedź do domu i spakuj walizkę. Za dwie godziny przyjedzie po ciebie samochód i zabierze cię na lotnisko. Chcę ci pokazać drugą z moich posiadłości, którymi będziesz się zajmować.

Ta propozycja wzbudziła w Kirze dreszczyk rozkosznego oczekiwania.

Niewiele zapamiętała z następnych kilku godzin. Zawieziono ją na lotnisko prosto do prywatnego odrzutowca Stefana Albaniego. On sam czekał już w środku i przywitał ją, całując w dłoń.

- Cieszę się, że znów cię widzę - powiedział, przyglądając jej się raczej czujnie niż uwodzicielsko. - Za kilka godzin ujrzysz zupełnie nowy raj.

Zdawał się wyczekiwać na jej reakcję, by się do niej dostroić. Kira postanowiła udawać chłód, chociaż widok Stefana rozпалиł jej zmysły. Rozejrzała się z podziwem po luksusowym wnętrzu obszernej pasażerskiej kabiny odrzutowca Albaniego. Gruby dywan i miękkie jedwabne obicia mebli przypominały elegancki wystrój jego domu we Florencji.

- Raj? Mam wrażenie, że już się w nim znalazłam - rzekła oczarowana.

Podróż na Srebrną Wyspę przebiegła gładko i szybko. Kira miała do dyspozycji zestaw czasopism oraz niewielki regał z klasycznymi i współczesnymi powieściami, a każde jej życzenie zostało natychmiast spełnione. Stefano rozłożył papiery, odpalił komputer i pogрузzył się w pracy, co Kira przyjęła nieomal z ulgą. Sama podłączyła swój laptop po drugiej stronie kabiny - dzięki czemu zyskała nieco prywatności, której tak gorliwie strzegła - i zajęła się projektowaniem ogrodu na dachu florenckiego domu. Jednak wielokrotnie zerkała ukradkiem na Stefana, a świadomość jego obecności napełniała jej serce osobliwym ciepłem.

Kiedy pilot oznajmił przez głośnik, że Srebrna Wyspa jest już w zasięgu wzroku, wyjrzała przez okno i na widok archipelagu zielonych wysepek wyrastających z morza zawołała z zachwytem:

- Och, nigdy nie widziałam niczego równie cudownego!

- A ja tak - rzekł cicho Stefano, siedząc nadal przy komputerze i przyglądając jej się spokojnie. - Jeśli uważasz ten widok za piękny, to zaczekaj, aż znajdziesz się pośród bezliku orchidei pod tropikalnym księżycem i niebem usianym gwiazdami.

Samolot wylądował na prywatnym lotnisku. W przeciwieństwie do dokuczliwego upału panującego w dolinie Bella Terra, wyspę chłodziła lekka morska bryza. Kira zeszła po schodkach, przeciągnęła się i głęboko wciągnęła w płuca krystalicznie czyste, słoneczne powietrze.

- Tu jest cudownie - westchnęła.

Samochód zawiózł ich oboje do pobliskiej przystani, gdzie wsiedli na smukłą czarno-złotą wyścigową motorówkę. Stefano usiadł za sterem i popłynęli w kierunku błękitnozielonego obłoku majaczącego na horyzoncie.

- Właśnie tam chciałem osiąść, zanim nie odkryłem doliny Bella Terra - oznajmił, gdy motorówka pruć morskie fale.

Kira przyglądała się, jak obłok stopniowo przybrał kształt łańcucha wysepek, na których zalesione góry wznosiły się nad szerokimi plażami. Gdy podpłynęli do brzegu jednej z nich, zobaczyła, że napięte rysy Stefana ponownie złagodniały. Chłopcy grający w piłkę na białym piasku powitali go wesoło, a on rzucił im linę cumowniczą. Ulegając nagiemu impulsowi Kira zdjęła sandaalki i bosko wskoczyła z burty do wody.

- Uważaj, tu są silne fale! - ostrzegł ją Stefano.

Ale było już za późno. Oszołomiona podróżą i podekscytowana Kira poczuła, że mocna fala podcina jej nogi, i usiadła w wodzie głębokiej na jakieś pół metra. Stefano pomógł jej wstać przy akompaniamencie śmiechów chłopców na plaży.

- Nic ci się nie stało? - zapytał z niepokojem, ale Kira również się roześmiała.

- To wspaniale! - zawołała, odrzucając do tyłu wilgotne włosy.

Mokra sukienka przylgnęła ciasno do jej szczupłych nóg.

- Usiądź i złap oddech - powiedział Stefano.

Poprowadził ją w cień palm kokosowych.

Z wdzięcznością usiadła na specjalnie umieszczonym pniu. Natychmiast zjawił się kelner, niosąc na tacy dwie szklanki soku z egzotycznych owoców, w których podzwaniałały kostki lodu.

- Tu jest niebiańsko - westchnęła Kira.

- Jeszcze nie, ale będzie - zaśmiał się Stefano. - Zgromadziłem zespół wybitnych specjalistów, aby stworzyli z tej wyspy prawdziwy raj, a ty uczynisz ją jeszcze bardziej zachwycającą.

Kira wypła długi łyk soku.

- To będzie trudne wyzwanie, ale z pewnością coś wymyślę.

- Nie ma pośpiechu. Może teraz poszłabyś się odświeżyć? To był długi lot. - Spostrzegł, że Kira się zawahała, i dodał: - Pamiętam twoje słowa, że kiedy już podpiszesz umowę, nie będzie powtórki naszej namiętnej nocy. Nie zamierzam naruszyć bariery pomiędzy pracodawcą i pracownicą. Kazałem przygotować dla ciebie jeden z apartamentów gościnnych.

- Dziękuję - odrzekła, lecz nieoczekiwanie poczuła ukłucie rozczarowania.

Idiotko! - zganiła się w duchu. To był dla niego tylko przelotny flirt i bardzo dobrze, że chce ograniczyć nasze relacje wyłącznie do sfery zawodowej. Jednak na myśl, że zapewne już nigdy nie będzie się kochać ze Stefanem, poczuła się tak, jakby utraciła na zawsze coś niezwykle cennego.

Tymczasem on dodał:

- Jednakże zapraszam cię do siebie dziś wieczorem na powitalną kolację.

Jeśli ją testował, była na to przygotowana.

- Podobnie jak ty, zawsze traktuję poważnie to, co mówię.

Jego oczy błysnęły.

- Rozumiem. Po prostu chciałem się przekonać, czy przypadkiem nie zmieniłaś zdania.

W głosie Stefana zabrzmiała nuta tęsknoty. Objął Kirę, przyciągnął do siebie i pocałował. Oddała mu pocałunek, nie potrafiąc się oprzeć jego uwodzicielskiemu czarowi. Wiedziała jednak, czym to grozi, toteż wysiłkiem woli odsunęła się od niego i cofnęła o krok. Dzięki temu odzyskała nieco opanowania.

- Ubiegłej nocy popełniłam błąd i obydwójce nie powinniśmy go powtórzyć. Obecnie zatrudniłeś mnie i jesteś moim pracodawcą, niczym więcej - powiedziała stanowczo, jakby chciała przypomnieć o tym samej sobie.

Stefano wsadził ręce w kieszenie i wzruszył ramionami.

- Dobrze, skoro tak uważasz. Zatem chodźmy, pokażę ci twój pokój. - Kiedy ruszyła za nim alejką, rzucił przez ramię: - Czyż Srebrna Wyspa nie jest urocza? To idealne schronienie dla mnie i każdego, kogo zechcę tu zaprosić.

Minęli palmowy zagajnik i znaleźli się na polanie otoczonej gęstymi krzewami. Stało tam kilka świeżo pobielonych domów krytych żółtą dachówką.

- To moja główna kwatera - oznajmił Stefano, wskazując największy budynek. - Podobnie jak we wszystkich innych moich posiadłościach, najpierw sprowadziłem personel biurowy, aby móc stale nadzorować interesy.

Kira roześmiała się.

- Nic dziwnego, że nigdzie nie czujesz się naprawdę u siebie, skoro każde miejsce zmieniasz w przedłużeniu swego biura.

Stefano zmarszczył brwi i nic nie odpowiedział. Kiedy przemierzali polanę, chmara barwnych papużek zerwała się do lotu z okapu dachu budynku mieszkalnego dwakroć większego od jej La Ritiraty. Albani wprowadził Kirę po schodkach do środka. Weszła szybko do wskazanego apartamentu i zachwycona zatrzymała się w progu.

- Tu jest cudownie - westchnęła.

Podłogę wielkiego klimatyzowanego pokoju pokrywała miękka aksamitna wykładzina w kwiatowe wzory. Półki wypełniały piękne przedmioty, a biel ścian ożywiały kolorowe tkaniny dekoracyjne. Wnętrze było eleganckie, lecz dziwnie pozbawione charakteru, jakby urządzone je dla Kiry dopiero przed chwilą.

- Czy jestem twoim jedynym gościem? - zapytała.

- Obecnie tak. - Podeszedł do stojącej na stoliku niewielkiej rzeźby z czerwonego drewna i dotknął jej w zamyśleniu. - A przynajmniej pierwszym w tym budynku.

Oprowadził ją po całym luksusowym apartamencie. Wszystko tu było idealne - od ściennych kotar i egzotycznych chodników, po łazienkę wyłożoną marmurowymi kaflami i złotem.

- Uważam, że mieszkanie jest przepiękne - oświadczyła Kira, wchodząc do sypialni. Pośrodku stało prawdziwe wiktoriańskie łóżko. Poduszki i gruby miękki materac wy-

glądały kusząco, lecz ku zakłopotaniu Kiry jej pierwsza myśl na ten widok bynajmniej nie dotyczyła snu. - Doceniam, że nie wszedłeś tu za mną - dodała nonszalancko.

- Powiedziałaś, że chcesz zakończyć to coś między nami - rzekł.

Odwróciła się do niego. Stał w swobodnej pozie, opierając się o framugę. Jedno spojrzenie na niego wystarczyło Kirze, by się zorientować, że przejrzał na wylot jej udawany chłód. Zawstydzona oblała się rumieńcem.

Tymczasem on mówił dalej:

- Odtąd wszelkie decyzje należą wyłącznie do ciebie, na przykład, czy zechcesz dziś o ósmej wieczorem zjeść ze mną kolację.

To było stwierdzenie, nie pytanie. Wypowiedziawszy je, wyszedł energicznym krokiem.

Stefano uśmiechnął się, zmierzając do swojego bungalowu. Zdawał sobie sprawę, że rezerwa Kiry to tylko pozór i w istocie jest ona kobietą zmysłową i namiętną. Jednak tak bardzo starała się oprzeć jego urokowi, że w każdym innym przypadku znudziłby się już i zainteresował kolejnym podbojem. Ale nie tym razem. Na Kirę Banks warto zaczekać. Tak bardzo różniła się od jego zwykłych zdobyczy. Była pełna rozterek i zahamowań, toteż wiedział, że musi postępować z nią nadzwyczaj ostrożnie. Jednak nie wątpił, że zdoła przewyciężyć jej lęki. Kilka dni spędzonych w jego towarzystwie na tej czarownej wyspie wystarczy, by stopić jej angielski chłód.

Stefano niczym polujący lampart przygotował się na długie oczekiwanie.

Kira, stojąc nieruchomo, patrzyła za nim, gdy odchodził. Dopiero kiedy zniknął we wnętrzu bungalowu, schroniła się w swoim apartamencie.

Zamknęła drzwi, oparła się o nie plecami i rozejrzała się wokoło. To miejsce było prawdziwym rajem. Przez okno zaglądały kwiaty orchidei; papużki powróciły i kłębiły się na dachu, wrzeszcząc wesoło. Na Srebrnej Wyspie było wszystko - łącznie z jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek w życiu pragnęła. Jej pobyt tutaj niewątpliwie będzie przypominał raczej wspaniałe wakacje niż pracę. A jednak czuła zdenerwowanie.

Wiedziała, że powinna wezwać na pomoc całą siłę woli i odrzucić propozycję Stefana kolacji we dwoje, lecz nagle przestała się tak bardzo obawiać tego spotkania. Uśmiechnęła się lekko. Pod nieobecność Stefana natychmiast zaczynała za nim tęsknić. Było to dla niej kompletnie nowe doznanie - niepokojące, a jednak zarazem rozkoszne.

Pomyślała, że jest przecież niezależną, inteligentną kobietą i nie powinna się lękać niewinnej kolacji z mężczyzną, którego darzy sympatią. Poza tym potraktuje to jako swoisty test. Jeżeli dziś wieczorem zdoła się oprzeć urokowi Stefana, w przyszłości będzie przed nim całkowicie bezpieczna. Musi tylko udowodnić swemu nowemu szefowi, że nie każda kobieta natychmiast traci dla niego głowę.

Jeśli natomiast jej się nie uda, w najgorszym wypadku Stefano ją skusi i ponownie uwiedzie. Nic więcej jej nie grozi.

Ten mężczyzna nigdy nie zdobędzie jej serca ani duszy...

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po wzięciu długiej odprężającej kąpieli Kira włożyła jedyną wieczorową kreację, jaką ze sobą zabrała - jedwabną szmaragdową suknię ozdobioną cekinami, którą miała na sobie ostatnio na uroczystej gali kwiatowej w Chelsea.

Przejrzała się w wysokim lustrze. Wyglądała zachwycająco i wiedziała o tym. Jej bujne kasztanowe włosy, upięte w misterny kok, harmonizowały z ciemnozieloną suknią, która połyskiwała przy każdym ruchu. Włożyła naszyjnik z prawdziwych brylantów, kupiony niegdyś po otrzymaniu imponującego wynagrodzenia za jej pierwszy poważny projekt. Kamienie - drobne, lecz szlifowane tak zmyślnie, że sprawiały wrażenie większych - skrzyły się olśniewająco. Potem wyjęła z aksamitnego pudełeczka diamentowe kolczyki do kompletu, na które oszczędzała przez kolejne dwa lata i miała je włożyć dopiero dziś.

Po raz setny przyrzekła sobie, że wobec uroku Stefana okaże się nieugięta jak stal. Dlaczego zatem prowokowała go, strojąc się tak i zdobiąc? Oszukiwała samą siebie, że dzięki temu jej triumf będzie zupełny. Lecz oczy błyszczały jej z podniecenia, a kiedy wspomniała upojną noc spędzoną ze Stefanem Albanim, mimo woli się uśmiechnęła.

Rzuciła ostatnie spojrzenie w lustro, wyszła z domu i ruszyła w kierunku bungalowu Albaniego. Gdy tam dotarła, nerwy miała napięte jak postronki. Wtem automatycznie zapłonęły lampy systemu alarmowego. Kira zobaczyła jelenia, który przestraszony nagłym blaskiem dał nura w gąszcz zarośli. Jej serce skoczyło nie mniej gwałtownie niż on. Oślepiąca jaskrawym światłem reflektorów, poczuła się jak zbiegły więzień. Weszła po frontowych schodach i zapukała niepewnie. Mijały sekundy, a nikt jej nie otwierał. Potem spostrzegła dzwonek. Bungalow był tak wielki, że Stefano przypuszczalnie nie usłyszał jej nerwowego stukania. Wcisnęła guzik. Dźwięk dzwonka rozbrzmiał donośnym echem we wnętrzu domu, jednak miała wrażenie, że czekała jeszcze długo, nim drzwi się otworzyły i w progu stanął Stefano.

- Witaj, Kiro - powiedział.

Miał na sobie śnieżnobiałą koszulę i czarne spodnie. Prezentował się imponująco, ale to jego spojrzenie zaparło Kirze dech w piersi. W jego oczach ujrzała to samo niecierpliwe podniecenie, które i ją przepelniało.

- Wyglądasz zachwycająco - rzekł.

- Dziękuję - wyjąkała, nadal bez tchu.

Nagle zawstydzila się swych lśniących brylantów, sukni z cekinami, błyszcząca na wargach i pomalowanych paznokci. Uświadomiła sobie, że jedynie cienka granica odziela niedotykalną piękność od kobiety o wyglądzie jawnie wyzywającym.

Stefano odstąpił na bok z zapraszającym gestem.

- Wejdz i rozgość się.

Kira usłuchała i przekroczyła próg. Wnętrze domu okazało się równie gustownie i luksusowo urządzone jak jej gościnny apartament - i równie pozbawione indywidualnego charakteru.

- Zwolniłem większość służby - oznajmił.

Wbiła w niego zaskoczony wzrok. Odpowiedział spojrzeniem, w którym zamigotało rozbawienie.

Wciąż jeszcze mogłaby uciec. Wymyślić jakiś pretekst, pożegnać się pospiesznie i umknąć w bezpieczny mrok, poza zasięg reflektorów.

Jednak nie zrobiła tego, gdyż wówczas doświadczyłaby nie triumfu, tylko upokorzenia. Przecież już przyjęła zaproszenie Stefana, więc powinna potraktować go po prostu jak godnego zaufania pracodawcę, a nie lekkomyślnego kochanka.

Rozejrzała się.

- Co powiesz o tym miejscu? - zapytał.

- Myślę, że masz piękny dom na uroczej wyspie. Panujące tutaj cisza i spokój są niemal tak doskonałe jak w dolinie Bella Terra - odrzekła szczerze.

- Niemal? - podchwycił.

Kira nie odpowiedziała. Wielki salon o ścianach w kolorze bladej ochry był skąpo umeblowany, a wypolerowanego parkietu podłogi nie przykrywał żaden dywan. Ten wystrój wywierał wrażenie raczej chłodnej pustki niż przytulnego ciepła, co odzwierciedlało bezosobową aurę, jaką zdawał się roztaczać Stefano Albani. Jednak Kira nie wiedziała,

jak mu to wyjaśnić, więc zamiast tego podeszła przyjrzeć się dokładniej dwóm długim skórzanym sofom i dużemu stolikowi do kawy. Tymczasem Stefano włączył cichą muzykę.

- Usiądź. Zjemy kolację na stałym ładzie, więc muszę wezwać motorówkę - oznajmił, sięgając po telefon.

- Och... sądziłam, że będziemy jeść tutaj - rzekła Kira, nie potrafiąc ukryć rozczarowania. - Nie mam wcale ochoty porzucić tego rajy i wracać do chaosu miejskiego życia.

Stefano, który przyglądał się krytycznie jednemu z obrazów na ścianie, odwrócił się teraz i spojrzał na nią zdziwiony.

- Doprawdy, jesteś niezwykłą kobietą. Niewiele osób przedłożyłoby zwykły domowy posiłek nad kolację w luksusowym lokalu.

- Ale ja tak - odrzekła stanowczo. - Masz wielkie szczęście, że możesz schronić się tutaj przed miejskim zgiełkiem, ilekroć zechcesz.

- Naprawdę tak uważasz?

- Dlaczego miałabym mówić coś, czego nie myślę?

- Zdziwiłabyś się, ilu ludzi tak robi. Na przykład wszystkie znane mi kobiety... oprócz jednej - powiedział, przypatrując jej się z wyraźnym zaciekawieniem swymi pięknymi oczami.

- Ludzie często zapominają, co w życiu naprawdę się liczy - rzekła Kira, upajając się jego spojrzeniem.

- A dla ciebie co jest najważniejsze? - zapytał.

- Chętnie odpowiedziałabym, że dom i rodzina, lecz niestety poznałam tylko to pierwsze. Mam dom piękniejszy, niż kiedykolwiek marzyłam, ale nigdy nie zaznałam rodzinnego szczęścia, toteż mój pogląd na tę kwestię jest beznadziejnie romantyczny. Proszę, rozwiej moje naiwne iluzje, mówiąc mi, że w twojej włoskiej rodzinie wszyscy nieustannie się ze sobą kłócą i żywią do siebie nawzajem urazy - powiedziała Kira, próbując obrócić to w żart, by zamaskować cierpienie.

Lecz Stefano po raz pierwszy odwrócił wzrok. To jej przypomniało, że być może nie tylko ona głęboko skrywa mroczne tajemnice.

Podszedł do obficie zaopatrzonego barku w kącie pokoju i łyżeczką wrzucił kostki lodu do dwóch wysokich szklanek.

- Czego się napijesz? - zapytał.

- Poproszę o bezalkoholowy koktajl St Clement - wymamrotała Kira, świadoma tego, że celowo zignorował jej ostatnie słowa.

Stefano wyszedł przez podwójne drzwi i zerwał najdojrzalsze owoce z drzewa cytrynowego ocieniającego werandę. Kiedy wrócił, już się uśmiechał. W jednej ręce trzymał cytrusy, a w drugiej - wachlarz lśniących zielonych liści okalających pęk białych kwiatów i fioletowo nakrapianych pączków. Z galanterią wręczył bukiet Kirze.

- Dziękuję - szepnęła, promieniejąc z radości. - Są urocze!

- Tak jak ty - powiedział cicho i podszedł bliżej. - Pozwól, że ci pokażę, jak można je wpiąć w...

- Nie! - zawołała i cofnęła się gwałtownie w obawie, że nie zdoła mu się oprzeć, gdy tak obdarowuje ją kwiatami i słodkimi słówkami. - To znaczy, dziękuję. Pachną tak mocno, że wolę włożyć je do wazonu na stole.

Przyglądała się, jak Stefano wrócił do barku i sprawnie przepołowił nożem cytryny. Następnie wycisnął z nich sok, przyrządził pyszny koktajl, nalał do szklanki i podał ją Kirze.

- Jestem naprawdę pod wrażeniem - wyznała. - Posługiwałeś się tym nożem jak zawodowiec.

- Możesz to nazwać dziedzictwem zmarnowanej młodości - odrzekł, mieszając dla siebie koktajl z wytrawnego martini.

- Dobrze to znam - oświadczyła i zadrżała, aż zadzwoniły kostki lodu w jej szklance.

Stefano wyraźnie się odprężył i ponownie przybrał na twarz maskę niezmałconego spokoju.

- Bardzo wątpię, ale nie będziemy rozmawiać o tym przy kolacji. Powiedz, co byś zjadła, a mój szef kuchni przyrządzi to dla ciebie.

Kira pomyślała, że Stefano podejmował w podobny sposób już setki kobiet. Z pomieszczeń kuchennych mieszczących się w pawilonie po drugiej stronie polany dobiegł

ją czysty dźwięk kryształów. Personel zapewne przygotowywał się do podania kolacji najnowszej księżniczce Srebrnej Wyspy. Jednak Kira nie chciała być dla Stefana jedynie przelotną rozrywką. Chodziło jej o coś istotniejszego. Kawior i szampan nic nie znaczą, jeśli brakuje jednego składnika, o wiele ważniejszego od wykwintnych potraw. Pragnęła szacunku Stefana Albaniego i zamierzała go zdobyć.

Zmierzyła mężczyznę chłodnym, spokojnym spojrzeniem.

- Powiem ci, na co naprawdę miałabym ochotę. Na jakąś bardzo prostą potrawę, bez jakichkolwiek ekstrawagancji. To uczyniłoby dla mnie ten wieczór doskonałym.

- A zatem żadnych ostryg ani szparagów?

- Nie potrzebuję afrodyzjaków - odparła wprost.

Roześmiał się, ale po raz pierwszy wyraz rozbawienia nie objął jego oczu. Kira przyglądała się z żywym zaciekawieniem, jak wydawał przez telefon instrukcje kucharzowi. Potem wprowadził ją do jadalni.

- Dam głowę, że nie pamiętasz, kiedy ostatnio jadłeś z dziewczyną taki prosty posiłek - rzuciła lekko.

- Przeciwnie, nigdy go nie zapomnę - odrzekł dziwnym tonem.

Zaskoczona Kira zerknęła na niego. Wydawał się roztargniony i przygnębiony, jak nigdy dotąd. Zauważywszy jej spojrzenie, opanował się i dodał:

- Ona, podobnie jak ty, też miała niezależny charakter. Dlatego nie ma jej tu dziś ze mną.

Kira mimo woli pomyślała o smukłej, szykownej Chantal.

- Dziewczyna, która także nie zaakceptowała twojego uganiania się za spódniczkami? W takim razie jest nas już dwie.

- Nie, tylko jedna - zaprzeczył.

A więc tamta tego nie tolerowała, natomiast Stefano sądzi, że ja się z tym pogodzę!
- pomyślała z oburzeniem Kira.

Chciała zaprotestować, ale powstrzymało ją to, że Stefano nagle odwrócił się od niej. Podszedł do długiego stołu o wypolerowanym blacie i odsunął dla niej krzesło.

- I żadnych więcej pytań. Przyjęłaś moje zaproszenie na kolację, zatem powinienem grać rolę czarującego gospodarza.

Z jego głosu znikło napięcie. Gdy usiadła, zapalił świece w stojącym na stole srebrnym kandelabrze. Ich blask wydobył miliony iskier zimnego ognia z naszyjnika i sukni Kiry. Spozrzegła, że Stefano na ten widok wstrzymał oddech, i poczuła się cudownie.

- Wyglądasz uroczo - rzekł cicho.

Nic nie odpowiedziała. Głęboko w sercu miała nadzieję, że mówił szczerze, i pragnęła mu uwierzyć. Rozkwitała w blasku jego zachwyconego spojrzenia.

Muszę położyć temu kres, powiedziała sobie desperacko. Zamierzała przecież dowieść, że potrafi oprzeć się Stefanowi, że jest dojrzała, niezależna...

Jednak gdy spoglądał na nią tak jak teraz, wszystkie jej twarde postanowienia traciły znaczenie i całą sobą pragnęła tego mężczyzny.

Ocaliło ją dyskretne pukanie do drzwi. Służba sprawnie podała kolację na srebrnych półmiskach i talerzach z najcieńszej porcelany. Kira ledwie zwracała uwagę na jedzenie, całkowicie pochłonięta targającym nią konfliktem pomiędzy zmysłowym pożądaniem a zdrowym rozsądkiem, który ją ostrzegał, że Stefano stanowi zagrożenie dla jej duchowej równowagi.

- Czy podejmujesz tak wszystkie swoje kobiety? - zapytała go, gdy kelner nalał jej do kieliszka wino pinot grigio.

- Nie - odparł i rzucił jej zdziwione spojrzenie. - Zresztą, jakie to ma znaczenie? Skąd u ciebie nagle ta obsesja dotycząca innych kobiet?

- Sam powiedziałeś, że jestem dopiero drugą, która potrafiła ci się sprzeciwić.

- Owszem - przyznał ze śmiechem. Umilkł; najwyraźniej coś rozważał. - Skoro już musisz wiedzieć, twój upór przypomina mi zawsze moją młodszą siostrę Marię.

- Och... myślałam, że porównujesz mnie z... - Kira urwała, uświadomiwszy sobie, jak w gruncie rzeczy niewiele wie o Stefanie.

Oczy mu błysnęły.

- Nie, nigdy - odpowiedział żywo.

Umysł Kiry pracował na najwyższych obrotach, łącząc wszystkie fakty. Zdawała sobie sprawę, że to delikatny temat, niemniej zapytała:

- Czy z siostrą łączyły cię bliskie więzi?

- Byliśmy nierozłączni. Musieliśmy, żyjąc na ulicach. Nie miała nikogo oprócz mnie, kto by ją chronił.

Z brzękiem upuścił widelec na talerz. Kira szybko uniosła głowę i spojrzała na niego. Opierał łokcie na stole, a splecionymi palcami zasłaniał usta, jakby chcąc powstrzymać dalsze wyznania.

- Maria miała mnóstwo szczęścia, że się nią opiekowałeś.

- Przede wszystkim to właśnie przez takich jak ja życie na ulicach było niebezpieczne - rzucił wzburzony.

- Nie sądzę - rzekła Kira, by go uspokoić, jednak desperacko pragnęła usłyszeć więcej. - Już wtedy musiałeś być inny niż reszta. Opowiedziałeś mi, jak założyłeś własną firmę.

- Jedynym powodem, dla którego się zmieniłem, była śmierć Marii. - Umilkł i popatrzył Kirze w oczy. Ujrzał w nich ciekawość i szczerze współczucie. Wziął głęboki oddech i z wysiłkiem mówił dalej: - Została zabita podczas nieudanego napadu na sklep. Nie chciała z nami iść, ale przekonałem ją, że to „dla dobra rodziny”. Zginęła przeze mnie. Wtedy poprzysiągłem sobie, że całkowicie odmienię swoje życie, i dokonałem tego.

- Maria byłaby teraz z ciebie dumna.

Westchnął ciężko, aż zamigotały płomienie świec.

- Nie jestem pewien. Gdy postanowiłem wstąpić na uczciwą drogę, zacząłem całkiem od nowa. Od pogrzebu Marii nie rozmawiałem z nikim z mojej rodziny. To było konieczne, jeśli miałem porzucić dawny sposób życia. Ostatni raz widziałem jednego z moich krewnych, gdy wystąpiłem jako świadek oskarżenia w procesie przeciwko niemu.

Och, dlaczego w ogóle poruszyłam ten temat? - pomyślała z rozpaczą Kira. - Dokąd to nas oboje zaprowadzi?

Ostrożnie odłożyła na talerz nóż i widelec. Stefano widząc, że skończyła jeść, wstał od stołu i wyniósł naczynia do kuchni. Kira zapragnęła pójść za nim, przeprosić go za wścibstwo i pocieszyć, lecz się nie odważyła. Wiedziała, zresztą, że Stefano nie oczekuje współczucia.

Po chwili wrócił z sorbetem z tropikalnych owoców w lśniących kryształowych salaterkach i postawił jedną przed Kirą.

- Są jeszcze biszkopty i wafle, w razie gdybyś nie tylko miała charakter Marii, lecz podzielała również jej upodobanie do słodczy - oznajmił spokojnym tonem, z niewzruszoną miną. Najwyraźniej zdołał się już uspokoić. Po chwili jego rysy złagodniały. - Masz rację, że w moim życiu jest wiele rzeczy, z których siostra byłaby dumna. Dotychczas nigdy o tym nie pomyślałem, bo pochłaniało mnie rozpamiętywanie śmierci Marii i zerwania z resztą rodziny. Ucieczką i ujściem dla frustracji stała się dla mnie praca. Stopniowo wspinałem się po drabinie sukcesu. Harowałem ciężko i to pozwoliło mi stłumić ból, lecz pozostawiło w duszy przeraźliwą pustkę. Może dlatego nigdy nie odczuwałem satysfakcji ze swych osiągnięć. - Urwał nagle. - Dotąd nikomu o tym nie mówiłem - dodał takim tonem, jakby sam się sobie dziwił.

- Zatem dziękuję ci za zaufanie - odrzekła cicho Kira.

Ulegając nagiemu impulsowi, wstała i pocałowała go w policzek, a potem zakłopotana opadła z powrotem na krzesło. Stefano jeszcze wzmógł jej zmieszanie, ujmując ją za rękę.

- Żyjmy terażniejszością i przyszłością, a nie tym, co już minęło - powiedział i wrócił na swoje miejsce po drugiej stronie stołu.

Reszta wieczoru, upłynęła im na ożywionej szczerzej rozmowie. Dzielili się swoimi poglądami, ambicjami i marzeniami. W końcu Kira z uśmiechem usiadła na skórzanej kanapie. Przepęłniało ją uczucie niczym niezmałconego szczęścia.

Stefano przyniósł z kuchni kawę. Stał w drzwiach i przyjrzał się dziewczynie wzrokiem poważnym, lecz zamglonym pożądaniem. Potem postawił jedną filiżankę na szklanym stoliku obok niej.

- Kiro, ten wieczór był cudowny. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak miło spędziłem czas.

- Ani ja - wyznała i westchnęła. - Zanim cię poznałam, byłam bardzo skryta. To pod twoim wpływem się otwarałam. Chciałabym być zawsze taka jak ty.

Zachichotał i usiadł na sofie w pewnej odległości, trzymając swoją filiżankę.

- To znaczy jaka? Chłodna, wyrachowana i pozbawiona ludzkich uczuć?

- Potrzebowałeś tych cech, aby osiągnąć sukces w interesach. Nieszczęśliwe dzieciństwo i utrata bliskich często zmusza ludzi do otoczenia się taką ochronną skorupą. Sama dobrze o tym wiem.

- Twoja przeszłość wciąż pozostaje dla mnie tajemnicą. Ja w młodości dostałem twardą szkołę życia, ale czego brakowało twojemu dzieciństwu?

- Problem polegał na tym, że moi przybrani rodzice pragnęli porcelanowej lalki, a nie żywej, energicznej dziewczynki, jaką byłem. Pojmowałam, że nie spełniam ich oczekiwań, i nigdy nie czułam się przy nich szczęśliwa.

- Mogę to sobie wyobrazić - rzekł Stefano i jego ciepły uśmiech ośmielił Kirę do dalszych zwierzeń.

- Ale to należy już do przeszłości. Obecnie zarabiam na godziwe życie, a moi przybrani rodzice potrafią wybaczyć mi wszystko, dopóki wysyłam im czeki.

- Może jednak powinnaś się cieszyć, że masz rodzinę, której możesz dogadzać?

Kira wypił łyk kawy i odwróciła się ku niemu. Pochylił się i podał jej talerz ze słodyczami. Westchnęła, gdy owionął ją świeży zapach jego wody po goleniu.

- Owszem, ale żałuję, że nie chcą ode mnie niczego oprócz pieniędzy. Wciąż zaciągają długi. Nie mogę znieść myśli, że mogłoby im zabraknąć prądu czy ogrzewania, choć w rzeczywistości wydają wszystko, co ode mnie dostają, na urządzenie wystawnych przyjęć.

Stefano leniwie zamieszał kawę srebrną łyżeczką.

- Wobec tego może bezpośrednio spłacaj ich długi - podsunął.

- Za ich plecami? - zawołała wstrząśnięta. - Nie mogłabym!

- W takim razie będziesz musiała zachować się bezwzględnie i odmówić im dalszej pomocy - powiedział ostrym tonem. - Z początku cię to zaboli, ale w dłuższej perspektywie oszczędzi ci wielu cierpień. Wiem coś o tym - dodał ponuro.

Kira pożałowała, że nie potrafiłaby zastosować się do jego rady.

- Porzućmy ten przykry temat - rzekła. - W gruncie rzeczy cieszą mnie proste przyjemności.

- Mnie też, choć nie spodziewałem się, że spotkam kogoś, kto podziela moje upodobania. Czy jestem jedną z twoich prostych przyjemności, Kiro?

Przygryzła wargę.

- Jeszcze nie wiem.

Beztrąsko wzruszył ramionami.

- Ale przyjąłś moje zaproszenie na kolację.

- Może nie powinnam.

- Wręcz przeciwnie. I wiem, że ten wieczór tobie też sprawił przyjemność.

Jej determinacja, by mu nie ulec, zaczynała słabnąć. Poprzednio Stefano uwiódł ją czysto fizycznie, lecz teraz, spędzając wieczór z tym miłym, uroczym i dowcipnym mężczyzną, poczuła dojmujący niepokój. Jeśli on ją pokocha, a potem porzuci, nie zdołałaby tego znieść.

- Nie jestem pewna, co mam o tym wszystkim myśleć - wyznała szczerze. - Raz już zrobiłam z siebie idiotkę dla mężczyzny i w rezultacie wybuchł skandal, a moje nazwisko trafiło do gazet. To było straszne i boję się popełnić ponownie taki błąd.

Mówiła ze spuszczoną głową, zaskoczona tym, że wypowiada słowa, które dusiła w sobie od tak dawna.

- Nic dziwnego, że wysyłasz sprzeczne sygnały, przyciągasz mnie i jednocześnie odsuwasz - powiedział cicho Stefano. - Zapragnąłem cię w chwili, gdy cię zobaczyłem z helikoptera, ale kiedy natrafiłem na twój opór, wycofałem się. Zwykle w takiej sytuacji odchodzę, lecz coś w tobie sprawia, że tym razem nie potrafię. Opowiedz mi, co takiego ci się przydarzyło.

Kirę wzruszyło jego szczere zainteresowanie. Nadal wpatrując się w swoje dłonie, zaczęła mówić w nadziei, że to być może przyniesie jej choć trochę ulgi w cierpieniu:

- Jak powiedziałam, zrobiłam z siebie idiotkę. To się stało, gdy studiowałam na uniwersytecie. Prawdę mówiąc, w zachowaniu Hugh Taylora od początku coś mnie niepokoiło. Dał mi tylko numer swojej komórki, twierdząc, że nie ma w domu telefonu stacjonarnego. Nigdy nie spotykaliśmy się u niego, co powinno wzbudzić moje podejrzenia. Kiedy się dowiedziałam, że jest żonaty, okazałam się zbyt słaba i głupia, by zerwać z tym łajdakiem. Ciągnęłam dalej ten żalony romans, jednak nie znałam nawet połowy prawdy. Odkrycie podwójnego życia Taylora stało się udziałem jego nieszczęsnej żony, a ściślej mówiąc, jednej z jego żon. Wyszło na jaw, że był już bigamistą, gdy przeprowa-

dził się do Oksfordu i zaczął mnie uwodzić. Ta wstrętna historia nabrała rozgłosu i zainteresowała prasę, a mnie zrujnowała życie.

Kirę ponownie zalała fala wstydu i upokorzenia. Ukryła twarz w dłoniach, nie mogąc znieść wzroku Stefana. Była pewna, że już nigdy nie odważy się spojrzeć mu w oczy.

- Okazałam się taka głupia i naiwna - ciągnęła. - Tak łatwo złapałam się na jego haczyk. Wiedziałam, że później wszyscy plotkowali o mnie za moimi plecami, i to było straszne. A przybrani rodzice do dziś mi to wypominają. Nie potrafiłam po tym wszystkim dokończyć studiów. Nie mogłam znieść brzemienia wstydu.

Pogrążona w bólu, kołysała się w przód i w tył. Oprzytomniała dopiero, gdy Stefano delikatnie dotknął jej ramienia.

- Jak on mógł cię tak potraktować? - szepnął wstrząśnięty.

- Ludzie zwykle tak robią. Wykorzystują cię, a potem odchodzą.

- Tak, życie jest ciężkie dla słabych - powiedział Stefano.

Kira oderwała dłonie od twarzy i napotkała jego współczujące spojrzenie. Jedyną rzeczą gorszą od nienawiści do samej siebie było dla niej czyjeś współczucie.

- Ja nie jestem słaba - odparła z całkowitym przekonaniem.

- Wiem. - Umilkł na chwilę, a potem powiedział coś, co ją kompletnie zaskoczyło: - Często obwiniałem się za swoje dawne postęпки, lecz widok twojego cierpienia każe mi jeszcze dokładniej przyjrzeć się własnej mrocznej przeszłości. To nie jest przyjemne - zakończył posepnie.

- Ty w niczym nie przypominasz Hugh Taylora! - zawołała.

- Przeciwnie - zaprzeczył. - Może nie oszukuję swoich kochanek, ale robię coś bardzo podobnego. Wiem, że czasami nie potrafię oprzeć się pokusie i przez to łamię kobiece serca. Byłaś tego świadoma, kiedy ze sobą spaliśmy, prawda?

- Tak. Nie mam co do ciebie żadnych złudzeń - przyznała.

Przez moment w jego oczach zamigotał jakiś dziwny wyraz. Potem podjął:

- To dobrze. W młodości widziałem aż nazbyt wiele związków rozdartych przez okrucieństwo i rozpacz. Dlatego nigdy nie składałem obietnic, których nie mógłbym do-

trzymać. Mogę dać kobiecie najwyższą rozkosz, ale nigdy nie przyrzeknę, że związę się wyłącznie z nią.

Kira skinęła głową.

- Rozumiem. Od początku uważałam cię za uwodziciela, nic więcej i zdecydowanie nic mniej.

Stefano ściągnął brwi.

- To brzmi niemal, jakbyś akceptowała to, co się między nami wydarzyło.

- Tak. I nic nie mogę na to poradzić - wyznała z uśmiechem.

Stefano rozchmurzył się.

- A zatem uważasz, że dopóki oboje będziemy wobec siebie całkowicie szczerzy i uczciwi, żadne z nas nie dozna cierpienia. Mam rację?

Przytaknęła.

- Nie jestem pewien, czy się z tym zgadzam - rzekł cicho, potrząsając głową. Potem zniżył głos do szeptu: - Na przykład, jeśli ci wyznam, że moim najgłębszym pragnieniem jest pójść z tobą do łóżka, a ty mi odpowiesz, że nie masz na to najmniejszej ochoty, poczuję się kompletnie zdruzgotany.

Spoglądał wprost na nią swymi niebieskimi oczami, a jego dłoń zawisła tuż przy jej włosach. Kirze zaparło dech w piersi.

- Ale gdybym tak powiedziała, skłamałabym...

Urwała. Lecz Stefano wiedział, co miała na myśli. Objął ją, a ona już nie mogła ani nie chciała mu się opierać. Przyciągnął ją do siebie, aż ich wargi zetknęły się w pocałunku, który rozwiął wszystkie jej obawy. Odprężyła się w jego ramionach, a gdy musnął palcami jej pierś, zadrżała z rozkosznego oczekiwania.

- Niewątpliwie potrafisz sprowadzić dziewczynę na złą drogę - szepnęła.

- Wiem. A więc dokąd chcesz, żebym cię zaprowadził: do ciebie czy do mnie? - zapytał, biorąc ją na rękę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Stefano rozebrał Kirę i w blasku księżyca za oknem, który rozświetlał aksamitną noc, podziwiał swą nagą boginię kwiatów. Nie mógł się nią dość nasycić. Pokrywał pocałunkami jej gładkie ciało, a potem kochał się z nią przez całą długą noc. Ta dziewczyna roznieciła w nim uczucia, jakich nigdy dotąd nie doświadczył. Wiła się pod wpływem jego pieszczot, a on tulił ją mocno do siebie, myśląc o tym, że w żadnym razie nie może jej pozwolić odejść. Gdy ich splecione ciała doznawały nieporównanej rozkoszy, Stefano uświadomił sobie bezsprzeczną prawdę: nigdy wcześniej nie spotkał kobiety, która tak idealnie zaspokajałaby potrzeby jego zmysłów i umysłu. Musi zatrzymać Kirę przy sobie na zawsze. Pragnął jej - ale to pragnienie wykraczało daleko poza sferę czysto seksualną. W przeszłości pożądał wielu kobiet i posiadał je wszystkie. Lecz Kira była odmienna od nich i nie mógł pozwolić sobie na to, by ją utracić.

Znacznie później Stefano dopłynął z powrotem do wyspy świadomości poprzez ciepłe fale erotycznego zaspokojenia. Siła przyciągania własnych uczuć sprowadziła go z powrotem do rzeczywistości. Zdał sobie sprawę, że ubiegłej nocy zdarzyło się coś niewiarygodnego. Pod wpływem tej myśli szeroko otworzył oczy. Potem z pamięci wychyły dwa słowa:

„Kocham cię”.

Pospiesznie zamknął oczy. To niemożliwe, żeby naprawdę wypowiedział je do Kiry! W całym swoim życiu nigdy nie wyrzekł tych niebezpiecznych słów. A jednak przypominał je sobie, pulsujące żarem jego namiętności.

Musiało mu się przywidzieć. Tak, na pewno.

Westchnął z ulgą i ponownie otworzył oczy.

W pokoju wciąż jeszcze panował mrok, rozjaśniany jedynie delikatną fioletową poświatą brzasku. Zerknął na przegub, ale nie było tam zegarka. Widocznie zdjął go w nocy, by nie zadrapać delikatnej skóry Kiry. Zastanowił się leniwie, która może być godzina, lecz po chwili uświadomił sobie, że nie dba o to. Kira też nie będzie się tym przejmować. Podobnie jak on cieszyła się tym beztróskim pobytom na Srebrnej Wyspie. Leżał bezsennie przez długie godziny, wsłuchując się w śpiew ptaków za oknem i roz-

myślając o jasnej gwiazdce mrugającej w szczelinie żaluzji. W nocy zasnął, obejmując opiekuńczo Kirę ramieniem i teraz nie mógł się poruszyć, by jej nie obudzić. Był unieruchomiony, dopóki ona nie zechce uciec.

Uciec! To słowo rozbrzmiało mu w głowie jak dzwonek alarmowy.

Nagle przestał pragnąć, żeby już ocknęła się ze snu. Napłynęły kolejne dręczące wspomnienia. Zanim znaleźli się w łóżku, rozmawiali o przeszłości jej... i jego! To oznacza, że Kira już nigdy nie spojrzy na niego tak jak dawniej. Jego obraz w jej oczach został nieodwracalnie skażony przez to, czego dowiedziała się o jego niechlubnej młodości. Serce zabiło mu gwałtownie. Co dokładnie powiedział jej ubiegłego wieczoru, zanim jakiegokolwiek słowa stały się zbędne? Przypomniawszy sobie mgliście, że mówił coś o tym, że życie jest ciężkie dla słabych. Słaby? On? Zalała go fala wstydu, a wraz z nią napłynęły kolejne wspomnienia z ich wczorajszej rozmowy. Wyznał, że zerwał wszelkie kontakty ze swoją rodziną - i tym samym na zawsze zdruzgotał rozpaczliwą wiarę Kiry w wyidealizowaną wizję harmonijnego włoskiego życia rodzinnego.

Pocieszył się nieco, przypomniawszy sobie, że później z naciskiem podkreślił swą niezależność. Kira z pewnością pojęła, co miał na myśli. Od mężczyzny, który porzucił swoją rodzinę, niewątpliwie nie można oczekiwać wierności wobec jakiegokolwiek innej osoby, a zwłaszcza kobiety. W miłosnych łowach Stefano uważał się za myśliwego, nie zwierzynę. Kira wie, że on jest samotnym wilkiem, który zawsze podąża własną drogą.

Kira poruszyła się obok niego we śnie, uwalniając mu ramię. Skorzystał z tego i wolno przesunął się ku brzegowi łóżka. Musi uciec. Zeszłego wieczoru Kira zajrzała pod jego maskę emocjonalnie chłodnego, świetnie prosperującego biznesmena i poznała część prawdy o nim. Wiedział, że jeśli zostanie przy niej choć trochę dłużej, przejrzy go na wylot.

Musi od niej odejść. Natychmiast.

Ostrożnie spuścił nogi z łóżka i usiadł. Podniósł ubranie rozrzucone na podłodze i wciągnął przez głowę koszulę. Następnie wstał i stłumił westchnienie ulgi - lecz nie dość skutecznie, gdyż rytm oddechu Kiry się zmienił. Stefano zastygł w bezruchu. Kira otworzyła oczy i powitała go uśmiechem. Odwrócił się pospiesznie, nie potrafiąc spojrzeć jej w twarz.

- Co robisz? - zapytała sennym głosem. - Jeszcze za wcześnie, żeby wstawać.

Potrząsnął głową.

- Przykro mi, Kiro. Ja... muszę iść. Interesy. Odebrałem ważny telefon. No wiesz...

Głos go zawiódł, a gdy ona usiadła w łóżku i ujrzał jej zachwycającą nagość, podobny los omal nie spotkał jego siły woli.

- Nie słyszałam żadnego dzwonka telefonu.

- Moja komórka ma włączone tylko wibracje. Nie chciałem cię obudzić.

- Więc powiedz mi, co takiego ważnego wyrwało cię z moich ramion?

- To by cię nie zainteresowało - odparł i zaczął się dalej ubierać.

- Przeciwnie - zaprzeczyła. - Interesuje mnie wszystko, co robisz, a niczego jeszcze nie wiem o twojej pracy. Jak dotąd, opowiedziałeś mi tylko o swojej przeszłości.

Stefano znieruchomiał i wbił w nią wzrok.

- *Dio!* Zapomnij o tym. Nie powinienem był niczego ci mówić.

- Nie! - Zachichotała i wyciągnęła rękę, chcąc wciągnąć go z powrotem do łóżka. - Najpierw próbujesz ukradkiem się wymknąć, a potem wycofujesz się ze wszystkiego, co mi powiedziałeś. Co się dzieje, Stefano?

Odsunął się gwałtownie.

- Powiedziałem, nic ważnego. - Przybrał obojętną minę. - Muszę już iść.

Kira przestała się śmiać i zapadła między nimi śmiertelna cisza. Pomyślała, że może być tylko jeden powód jego nagłego chłodu. Stefano ją porzuca. Wpatrzyła się w niego, nie potrafiąc do końca w to uwierzyć.

- Dlaczego tak naprawdę wychodzisz? Mów... muszę to wiedzieć - wyjąkała.

Stefano włożył marynarkę i sprawdził, czy są w niej klucze i portfel.

- Dobrze, skoro nalegasz. Nie chcę cię okłamywać. Nie przyszło ci do głowy, że nie tylko ty mogłaś zmienić zdanie co do tej sytuacji? - rzekł lodowatym tonem.

- To brzmi, jakbyś zamierzał mnie porzucić - rzekła napiętym, trochę drżącym głosem. - Czy możesz się dziwić, że tak myślę? Wszyscy mężczyźni są tacy sami. Sądziłam, że ostatnia noc była dla nas obojga czymś wyjątkowym, ale twoje dzisiejsze zachowanie wskazuje, że się myliłam.

- To nieprawda - zaprzeczył. - Ale czy nie sądzisz, że powinniśmy zakończyć tę przygodę, zanim nam się wymknie spod kontroli?

Kira ledwie mogła uwierzyć własnym uszom. Ochronnym gestem naciągnęła na siebie kołdrę. Usiłowała pojąć powód tej nagłej zmiany, jaka zaszła w Stefanie. Wiedziała, że go traci, choć nie miała pojęcia, czym zawiniła.

- O co chodzi, Stefano? Co się takiego stało od ubiegłej nocy? - spytała zgnębionym tonem.

- Nic... i wszystko - odparł, spoglądając na nią z niewzruszoną miną. - Zadzwonił mój agent w Stanach Zjednoczonych i przekazał mi świetną propozycję nabycia nieruchomości inwestycyjnej w północnej części Nowego Jorku. Pojadę tam - oznajmił.

Przez chwilę Kira nabrała otuchy. Pomyślała podekscytowana, że być może zdoła przekonać Stefana, aby wziął ją ze sobą. Lecz jego następne słowa ją zmroziły.

- Wyjeżdżam natychmiast, by obejrzeć tę posiadłość. Możesz tu zostać, jak długo zechcesz. Kiedy postanowisz wrócić do siebie, po prostu powiadom któregoś z moich pilotów.

- Więc... więc lecisz do Ameryki sam? - wykrztusiła.

Skinął głową. Wziął z nocnego stolika komórkę i schował do kieszeni. Kira przyglądała mu się wstrząśnięta, niezdolna poruszyć się ani odezwać.

- Kiedy skończysz oględziny Srebrnej Wyspy, możesz wrócić do doliny Bella Terra i zająć się moją rezydencją oraz miejskim domem we Florencji - powiedział. - Będę trzymał się z dala od tego miejsca, dopóki nie skończysz pracy.

- Dlaczego? Czy nic nie może cię powstrzymać przed zjawianiem się i znikaniem, kiedy tylko ci się spodoba? Obiecuję, że nie będę ci przeszkadzać - wymamrotała zmieszana.

- Potrzebuję swobody i nie mogę pozwolić, żebyś mi ją ograniczała.

Kira pojęła, że to nie było zwykłe stwierdzenie, lecz ostrzeżenie. Przywołała resztki odwagi i rzekła ostro:

- Nie przejmuj się mną. Wiesz, że wolę żyć sama. Dam sobie radę. Po opuszczeniu Srebrnej Wyspy będę całkowicie pochłonięta realizowaniem projektu we Florencji. Jedź i

kup sobie kolejną rezydencję. Może w końcu uda ci się zmienić którąś z nich w swój prawdziwy dom, choć mocno w to wątpię.

- Mogę mieć taką nadzieję - rzucił chłodno.

- Dokonanie tutaj wstępnych oględzin zajmie mi najwyżej kilka godzin. Będę wdzięczna, jeśli zorganizujesz mi powrót do Włoch jeszcze dziś po południu - powiedziała.

Odwróciła głowę, by ukryć wściekłość i zawstydzenie. Wstała z łóżka, owinęła się prześcieradłem i skierowała się do łazienki. Jedyne udając lodowatą obojętność, mogła sprostać tej okropnej sytuacji. Spodziewała się, że Stefano bez sprzeciwu przystanie na jej prośbę, lecz jego reakcja ją zaszokowała.

Gdy go mijala, chwycił ją za łokieć i rzekł stanowczo:

- Nie. Zostaniesz tutaj, na wyspie, żebym wiedział, gdzie jesteś.

- Co takiego? - wybuchnęła. - To, że mnie zatrudniłeś, nie daje ci prawa do dyrygowania moim życiem. Wypełnię swoje zawodowe zobowiązania, ale poza tym sama o sobie decyduję. - A przede wszystkim nie chcę cię więcej widzieć na oczy, pomyślała. Uwolniła ramię z jego uścisku i mówiła dalej: - W domu czeka na mnie mnóstwo roboty i muszę się nią jak najszybciej zająć. Zanim będę mogła w ogóle pomyśleć o zabraniu się do pracy nad twoim florenckim domem, muszę najpierw ukończyć projekt dla księcia.

Szczelniej otuliła się prześcieradłem i ruszyła w kierunku łazienki. Usłyszała za plecami, że Stefano zrobił kilka kroków, chcąc ją dogonić. Wiedziała, że nie może pozwolić, aby ponownie jej dotknął, gdyż wówczas rozwieje się cała jej determinacja. Odwróciła się więc, by stawić mu czoło.

Jego widok nią wstrząsnął. Stefano całkiem stracił swój zwykły spokój i pewność siebie. Był blady i wyglądał niemal na zrozpaczonego. Po chwili jednak opanował się i ponownie przybrał niewzruszoną minę.

- Cieszę się, że masz dużo zajęć - rzucił lekko.

- Nie mów takim lekceważącym tonem o mojej pracy. Pamiętaj, że podpisałeś ze mną umowę - odparowała, piorunując go wzrokiem.

- Jak mógłbym o tym zapomnieć - mruknął z goryczą.

Stefano Albani wzburzony opuścił Srebrną Wyspę. Nie miał zamiaru wysłuchiwać kazań od swojej pracownicy, nawet jeśli była nią Kira Banks. Jej gniewne słowa uraziły jego dumę i wciąż jeszcze brzmiały mu w uszach, nie pozwalając się skupić na sprawach zawodowych. Prawie nie słuchał agenta, gdy jechali do najnowszej wymarzonej nowojorskiej posiadłości. W głowie miał kompletny zamęt. Po co mu kolejny pałac? Żadna z dotychczasowych rezydencji nie dała mu ani odrobiny szczęścia lub przynajmniej spokoju. Odnalazł je w ramionach Kiry, ale potem ją porzucił. Dlaczego postąpił tak bezsensownie? Obecnie pragnął w życiu tylko tej kobiety i ciepła domowego ogniska. Dlaczego zmarnował jedyną szansę zyskania szczęścia, zdradzając Kirze swoją mroczną przeszłość i to, że zerwał z rodziną? W ten sposób potwierdził jej wyobrażenie o nim jako o płytkim, niemoralnym, niestałym i goniącym tylko za przyjemnościami. Ta dziewczyna niewątpliwie zasługuje na kogoś lepszego i wie o tym. Ona już go nie chce.

Ledwie zwrócił uwagę na kolonialną rezydencję, chociaż aby ją obejrzeć, przemierzył tysiące kilometrów. Nie potrafiąc się zdecydować, czy ma ją kupić, wrócił do swojego apartamentu przy Piątej Alei na Manhattanie, równie smutnego i pozbawionego charakteru, jak wszystkie inne jego domy. Wędrował po pokojach, daremnie usiłując zapomnieć o Kirze. Wszystko mu o niej przypominało, a zwłaszcza widok kochanków spacerujących pod rękę po Central Parku.

W końcu wyszedł z domu i wmieszał się w uliczny tłum w nadziei, że miejski gwar zagłuszy jego myśli o Kirze. Lecz na próżno! Każdą ujrzaną kobietę odruchowo porównywał z obrazem Kiry, której coraz bardziej pragnął.

Wstąpił do nocnego klubu, ale tam również opadły go wspomnienia tego, jak wolała spędzić z nim skromny wieczór na Srebrnej Wyspie niż jechać na kolację do eleganckiej miejskiej restauracji. Obydwoje pragnęli w życiu podobnych rzeczy. Dlaczego nie ufał sobie na tyle, by móc je z nią dzielić? Odpowiedź krążyła wokół niego jak drapieżny rekin, lecz obawiał się stawić jej czoło. Zamiast tego wmawiał sobie, że postąpił słusznie. Kira już wcześniej została skrzywdzona przez mężczyznę, a teraz znowu on by ją zranił. Tak więc porzucił ją dla jej własnego dobra.

Stefano wrócił do swego apartamentu. Po bezsennej nocy udał się rano do biura firmy Albani International na Manhattanie, lecz wytrzymał tam tylko dwadzieścia minut.

Nie potrafił się skupić na pracy i przez cały czas walczył z pokusą, by zatelefonować do Kiry. Wreszcie polecił sekretarce wezwać samochód i wyszedł. Wiedział, że prędzej czy później i tak zadzwoni do tej dziewczyny.

Kira starała się przeprowadzić pełne i szczegółowe oględziny posiadłości Stefana Albaniego na tej rajskiej tropikalnej wyspie, lecz praca jej się nie układała. Zrobiła kilka głupich błędów i nie potrafiła przeprowadzić najprostszych obliczeń. Targały nią gwałtowne uczucia. Stefano porwał ją ze sobą do nieba, a nazajutrz rano porzucił. Przeżyła już wcześniej coś podobnego, a teraz czuła się zrozpaczona i kompletnie zdruzgotana. Zappełniła zapiskami kilka stron notesu, a potem wsiadła na pokład jednego z prywatnych odrzutowców Albaniego i opuściła archipelag.

Lot był dla niej udręką, choć siliła się, by udawać pogodę ducha, w czym miała wieloletnią wprawę. Obejrzała komedię romantyczną, gawędziła wesoło z personelem samolotu i zjadła wszystkie dania i zakąski, jakie jej zaserwowano.

Na lotnisku oczekiwała na nią jedna z limuzyn Albaniego, a szofer oznajmił, że polecono mu odwieźć ją prosto do La Ritiraty. Jednak Kira miała inne plany. Poprosiła kierowcę, żeby zawiózł ją do domu Stefana we Florencji. Nie była jeszcze w stanie wrócić do doliny Bella Terra, z którą wiązało się tyle uroczych wspomnień i którą zaledwie przed paroma dniami opuściła z takimi wielkimi nadziejami. Postanowiła więc skorzystać z uprzejmej propozycji swego chlebodawcy i na czas pracy nad projektem zatrzymać się w jego miejskim domu.

Stefano spędził następną bezsenną noc i rano pojął, że ma tylko jedno wyjście. Nie potrafił przestać myśleć o Kirze, pragnął jej i wiedział, że nie odzyska spokoju ducha, jeśli ona nie znajdzie się bezpieczna w jego ramionach. Bez wahania pojechał na lotnisko i udał się w podróż na drugi koniec świata. Nie wybiegał myślą poza stwierdzenie, że ta dziewczyna zawładnęła jego duszą i ciałem, i że nie potrafi bez niej żyć. Pragnął jedynie znaleźć się przy niej. Nie wiedział, co jej powie, ale chwilowo nie zaprzętał sobie tym głowy. Był pewien, że gdy tylko ją ujrzy, słowa napłyną same.

Jadąc do posiadłości Bella Terra miał wrażenie, jakby wracał do domu. Odżyły jego najgłębsze wspomnienia. Właśnie tu pragnął spędzić resztę życia z Kirą Banks. Jeszcze zanim szofer zatrzymał samochód, wyskoczył i ruszył szybkim krokiem przez dolinę prosto do La Ritiraty. Nadal nie wiedział, jak przekona Kirę, lecz nie przejmował się tym. Pierwszy jego pocałunek powie jej więcej niż słowa.

Był tak pogrążony w rozmyślaniach, że dopiero gdy zbliżył się do domu Kiry, zauważył, że pomimo upału wszystkie okna są zamknięte. Raptem spostrzegł z przerażeniem kłęby dymu wijące się na tyłach budynku i puścił się biegiem.

- Kiro!

Wyszarpnął z kieszeni komórkę i wezwał pomoc ze swojej rezydencji. Ale nie czekał na jej nadejście. Jego ukochana była w niebezpieczeństwie! Kopnięciem wyważył frontowe drzwi i wpadł do salonu. Wałące z kuchni kłęby gęstego dymu wypełniały cały dom, lecz ani przez chwilę się nie zawahał. Padł na podłogę, gdzie powietrze było nieco czystsze, i poczołgał się naprzód.

- Kiro! - krzyknął powtórnie.

Nie usłyszał żadnej odpowiedzi. Kuchnia stała w płomieniach, ale była pusta i serce Stefana znów zaczęło bić. Wciąż jeszcze istniała nadzieja. Przeszukiwał pokoje na parterze, wołając jej imię. Wyteżał wzrok i nasłuchiwał najlżejszego hałasu. Jednak huk ognia i trzask płomieni zagłuszały wszystko.

Czas upływał, a ogień wysysał z powietrza tlen. Stefano rzucił tęskne spojrzenie za okno. Pragnął zaczerpnąć chociaż łyk świeżego powietrza, ale nie mógł marnować bezcennych sekund. Na czworakach wdrapał się po schodach. Jeśli Kira tu jest, musiał dotrzeć do niej jak najszybciej. Wbiegł do sypialni. Przepęniała go rozpacz. Nigdy nie powinien był zostawić jej samej, a jeżeli teraz utraci ją na zawsze...

Dom we Florencji wyglądał tak uroczo, jak Kira go zapamiętała. Jednak incydent ze Stefanem spowijał mrokiem jej umysł niby burzowa chmura. Chcąc oderwać się od ponurych myśli, włączyła wiadomości w telewizji, lecz nie potrafiła się skupić i gapiła się przez okno na mokre od deszczu dachy florenckich domów. Pomyślała, że gdyby

Stefano nie usunął jej tak brutalnie ze swego życia, mogliby teraz leżeć objęci na ciepłym piasku plaży w cieniu tropikalnych palm...

Tutaj we Florencji lało i Kirę ogarnęło przygnębienie. Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. Wyobraziła sobie świeży zapach kwiatów po deszczu w jej ogrodzie w La Ritiracie. W tym obrazie brakowało tylko Stefana. Złamał jej serce, ale nadal go pragnęła, choć była zła na siebie za tę słabość.

Już miała wyłączyć telewizor, ale nagle zamarła, gdy dobiegły ją słowa: „...tajemniczy pożar w posiadłości miliardera...”

Na ekranie plazmowego telewizora ujrzała szalejące płomienie i gęste kłęby czarnego dymu. Reporter powiedział jedynie, że ogień strawił budynek na terenie posiadłości samotnego miliardera, lecz ona natychmiast rozpoznała swoją La Ritiratę.

Jej dom spłonął!

Ogarnięta przerażeniem, zadzwoniła do firmy wynajmującej samochody i pojechała do posiadłości Bella Terra. Gdy tylko skręciła w drogę prowadzącą do La Ritiraty, poczuła przenikliwą woń dymu i spalenizny.

Relację telewizyjną zarejestrowano wcześniej i obecnie zniknęły już stąd ekipy strażackie i wozy reporterskie. Kira nie zdecydowała się wysiąść. Nie była w stanie znieść okropnego widoku zgliszczy swego ukochanego domu. Zawróciła i pojechała do rezydencji Albaniego. Zostawiła samochód w miejscu, gdzie Stefano niegdyś zaparkował helikopter, i powłokła się po schodach do wielkich frontowych drzwi. Celowo nie oglądała się za siebie, by nie widzieć wypalonych ruin La Ritiraty. Nacisnęła guzik i w wielkim budynku rozbrzmiał echem dźwięk dzwonka niczym sygnał alarmowy.

Drzwi się otworzyły i weszła do środka. Chociaż Stefano był właścicielem rezydencji Bella Terra zaledwie od kilku dni, Kirę kompletnie zaskoczyły olbrzymie zmiany, jakie tu zaszły. W holu ustawiono wielkie imponujące biurka i zainstalowano mnóstwo sprzętu telekomunikacyjnego. Podbiegła do niej jakaś kobieta i kurczowo chwyciła ją za rękę. Na jej twarzy malowało się napięcie i panika. Miała rozmazany makijaż, toteż Kira dopiero po chwili rozpoznała w niej osobistą asystentkę Stefana. Dziewczynę zdziwiła jej obecność tutaj, gdyż sądziła, że asystentka udała się razem ze swoim szefem do Stanów.

- Są jakieś nowe wiadomości? - spytała kobieta.

- O czym? - odparła zdziwiona Kira, na moment zapominając o utracie swego domu. - Myślałam, że jest pani razem ze Stefanem w Nowym Jorku.

Na wzmiankę o swoim szefie asystentka jeszcze bardziej pobladła i wyjąkała:

- Och, panno Banks, tak strasznie mi przykro...

Czując narastający niepokój, Kira uwolniła rękę z jej chwytu.

- Tak, zostały tylko ruiny i zgliszcza - wymamrotała, zakłopotana tym objawem współczucia ze strony niemal obcej osoby. Starła się nie myśleć o tym, jak wiele straciła. Ten dom kosztował ją lata ciężkiej pracy. - Na szczęście nikt nie ucierpiał - powiedziała, starając się pod maską chłodnego opanowania ukryć gnębiącą ją rozpacz. - Czy mogłaby pani wysłać wiadomość do *signore* Albaniego? - dodała żywo. - Ustaliliśmy, że zatrzymam się we Florencji jedynie na czas pracy nad jego miejską rezydencją, ale obecnie straciłam swój dom i nie mam gdzie mieszkać. Muszę znaleźć w mieście tymczasowe lokum, dopóki nie zdołam jakoś uporządkować moich spraw.

Kobieta popatrzyła na nią zmieszana.

- To pani nie wie, co się stało? *Signore* Albaniego odwieziono do szpitala.

Oniemiała ze zgrozy Kira poczuła w głowie kompletną pustkę. Asystentka mówiła dalej, tłumiąc łzy:

- Próbował uratować La Ritiratę. Ryzykował życie, szukając pani. I po co? Wygląda na to, że pani nie przejmuje się ani nim, ani utratą swojego domu!

Kira uświadomiła sobie nagle, że przygląda jej się mnóstwo osób. Robotnicy budowlani, architekci i służący wystawiali głowy przez drzwi pokoi albo przypatrywali jej się zza balustrad wyższych pięter klatki schodowej. Ogarnął ją wstyd. Zapragnęła uciec stąd i zapaść się pod ziemię, ale była zbyt wstrząśnięta, by móc się ruszyć. Gapiała się więc tylko na ich gniewne, oskarżycielskie twarze.

- Co ja takiego zrobiłam? - wymamrotała cicho. - Przecież to nie moja wina.

Nikt się nie odezwał. Asystentka odwróciła się i odeszła. Dlaczego Stefano teraz mnie szukał? - zastanawiała oszołomiona Kira.

- Nie miałam pojęcia, że on jest we Włoszech. Sądziłam, że nadal przebywa w Ameryce - szepnęła do siebie.

Potem jej serce stwardniało. Stefano porzucił ją tamtego fatalnego dnia na Srebrnej Wyspie. Zdradził jej zaufanie, odgradził się od niej mentalnie i fizycznie. A teraz ona ma uwierzyć, że podjął bezsensowne ryzyko, szukając jej w pustym domu? To niemożliwe!

Ignorując obserwujących ją ludzi, opuściła rezydencję i poszła prosto do samochodu. W drodze powrotnej zebrała się na odwagę i jeszcze raz rzuciła okiem na dymiące ruiny swego domu. Pomyślała ze zgrozą, że Stefano znalazł się tam w środku podczas pożaru.

Musiała się koniecznie dowiedzieć dlaczego.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W szpitalu Kira, aby dostać się do Stefana, musiała pokonać liczne bariery formalne. Zabrało jej to więcej czasu niż jazda z doliny Bella Terra. Kiedy wreszcie wpuszczono ją do jego prywatnego apartamentu, nerwy miała napięte do granic wytrzymałości. Stefano leżał w łóżku bez ruchu, z zamkniętymi oczami, a na jego szarej, ziemistej twarzy widniały szramy, zadrapania i sińce. Kira nie potrafiła się dłużej powstrzymać. Podbiegła i ujęła jego obandażowaną dłoń.

- Stefano! - zawołała bez tchu.

Drgnął, skrzywił się gniewnie i otworzył oczy. Jego chłodne spojrzenie przypomniało jej o dystansie pomiędzy nimi. Natychmiast puściła rękę Stefana.

- Co tu robisz? - zapytał. - Poleciałem kategorycznie, żeby właśnie tobie jednej nie pozwolono do mnie wejść.

Oparł się na łokciach, usiadł z trudem i sięgnął do przycisku alarmowego.

- Przestań! - powstrzymała go. - Nie obwiniaj personelu. Zaczekałam po prostu na następną zmianę w recepcji i powiedziałam, że jestem jedną z twoich osobistych asystryntek i muszę skonsultować z tobą ważne dokumenty.

Stefano cofnął rękę od guzika dzwonka. Ponownie się skrzywił, a potem zdobył się na słaby uśmiech z jej sprytu.

- Wydałem to polecenie, ponieważ nie chciałem, żebyś zobaczyła mnie w takim stanie - wyjaśnił, unikając jej wzroku.

Zapadła cisza. W końcu Kira zapytała:

- Czy oparzenia bardzo cię boją?

Wreszcie na nią spojrział.

- Niespecjalnie. Zatrzymano mnie w szpitalu tylko na obserwację.

Kira naląła mu szklankę wody, ale przecząco potrząsnął głową.

- Dlaczego tak ryzykowałeś i wszedłeś do płonącego domu? - zapytała, niezdolna dłużej zwlekać.

Przez chwilę sądziła, że Stefano nie odpowie. Ale on westchnął i rzekł:

- Myślałem, że jesteś w środku... że po powrocie ze Srebrnej Wyspy schroniłaś się w La Ritiracie.

Kira przyjrzała mu się przenikliwie. Znow odwrócił głowę i ze zmieszaniem wygładził fałdy koldry.

- A więc... w istocie przyjechałeś mnie odszukać? - spytała.

- To najmniejsze, co mogłem zrobić - powiedział, wciąż nie patrząc na nią. - Uświadomiłem sobie, że traktowałem cię lekceważąco, a potem zraniłem. Chciałem ci to wynagrodzić. A kiedy zobaczyłem dym, przeraziłem się. Wyważyłem drzwi i wbiegłem do środka. Pomyślałem, że może zasnęłaś, zemdląłaś albo...

Nie dokończył.

- Ryzykowałeś życie dla mnie - rzekła powoli.

- Nie mogłem postąpić inaczej - wyznał ze spuszczoną głową. - A kiedy się zorientowałem, że cię tam nie ma, starałem się uratować jak najwięcej twoich rzeczy.

Dziewczyna przymknęła powieki i osunęła się na najbliższe krzesło.

- Jesteś dla mnie kompletną zagadką - powiedziała cicho. - Sądziłam, że nie chcesz mnie więcej widzieć. A ty przyjechałeś tutaj, a potem naraziłeś dla mnie życie.

- Powiedziałem ci, nie potrafiłem postąpić inaczej - powtórzył.

Nie musiała nawet spoglądać w jego twarz, by wiedzieć, że mówił prawdę.

- Kupiłeś ten dom w Ameryce? - zapytała.

Przecząco potrząsnął głową.

- To przestało być dla mnie ważne.

Kira otworzyła oczy.

- W dniu, kiedy się poznaliśmy, powiedziałeś, że rezydencja Bella Terra spełnia wszystkie twoje marzenia o idealnym domu, ale gdy potem pokazałeś mi swój miejski dom we Florencji, powinnam się była domyślić, że wcześniej podobnie myślałeś tak o nim, a jeszcze dawniej o posiadłości na Srebrnej Wyspie. Wszystkie te miejsca miały jedną cechę wspólną: żadnego z nich nie potrafiłeś uczynić swym prawdziwym domem!

Zabrakło jej słów i urwała bez tchu. Stefano przyglądał jej się w milczeniu, a potem rzekł:

- Jesteśmy do siebie podobni. Oboje chcemy zawsze panować nad sytuacją i nie lubimy niespodzianek. - Umilkł na chwilę, po czym dodał: - Ale zanim cię poznałem, moje życie było całkowicie nieprzewidywalne.

Jego spokojny, opanowany ton stanowił taki kontrast ze wzburzeniem Kiry, że wyprostowała się w krześle i spojrzała na niego uważnie.

- Jestem wolnym duchem - ciągnął. - Tak jak ty, też muszę wiedzieć, że mogę odejść, kiedy tylko zechcę. Życie nas obojga determinuje praca. Nie moglibyśmy w pełni się jej poświęcić, gdybyśmy się wciąż nawzajem szukali, prawda? - zakończył nieco wyzywającym tonem.

W ciągu minionych kilku dni Kira zastanawiała się nad swoim życiem i zaczęła dochodzić do wniosku, że praca odgrywa w nim zbyt dużą rolę. Teraz z bólem serca uświadomiła sobie, że Stefano myśli całkiem odmiennie.

Przygryzł wargę.

- Co zamierzasz zrobić z La Ritirata? - zapytał. - Wątpię, by dało się tam mieszkać.

- Tak, niewiele z niej zostało - przyznała.

Sięgnął po szklanekę z wodą, wypił łyk i odezwał się, nie patrząc na Kirę:

- Posłuchaj, nie zrozum mnie źle, ale może rozważyłabyś sprzedanie mi resztek tego domu. Dobrze ci zapłacę, a ty będziesz mogła zacząć od nowa.

Wpatrzyła się w niego, szukając w nim choćby śladu tamtego mężczyzny, którego, jak sądziła, kochała. Zobaczyła tylko zimną maskę jego niewzruszonej twarzy. Zmusiła się, żeby zapytać:

- Chcesz... chcesz, żebym wróciła do Anglii?

- Cóż, ty podejmiesz decyzję - odrzekł łagodnym tonem. - Ja tylko oferuję ci pomoc. Ta kupa gruzów jest dla ciebie obecnie jedynie kulą u nogi.

Ta prawda ją zabolala, toteż Kira przeszła do kontrataku.

- Kula u nogi? Z pewnością wiesz, o czym mówisz. Właśnie tak mnie potraktowałeś, zostawiając samą tamtego ranka na Srebrnej Wyspie. - Wstała. To bolesne wspomnienie powróciło ze świeżą siłą. - Wykorzystałeś mnie, a potem porzuciłeś.

- Och, Kiro... - westchnął. Przez moment wydało jej się, że w jego oczach zamigotało uczucie, lecz zaraz zniknęło, a Stefano odezwał się całkowicie opanowanym tonem:

- Wtedy w nocy na Srebrnej Wyspie zdawałaś się rozumieć mnie lepiej niż ja sam. A teraz znasz mnie jak nikt inny na świecie. Nie chciałem, żebyś zanadto się do mnie przywiązała, dlatego wyjechałem obejrzeć tę posiadłość w Nowym Jorku. To wszystko.

Kira popatrzyła na niego badawczo i pojęła, że on kłamie. W głębi duszy też musiał to wiedzieć. Nagle jej smutek zmienił się w gniew na jego upór i ślepotę.

- Jesteś tchórzem, Stefano. Oboje czuliśmy, że wydarzyło się między nami coś niewiarygodnie cudownego. Możesz zaprzeczać, ile zechcesz, ale mam nadzieję, że pewnego dnia zrozumiesz, co odrzuciłeś. Posiadłość? Masz ich już tyle, że nie wiesz, co z nimi począć!

Chwyciła torebkę i pobiegła do drzwi.

- Zaczekaj! Dokąd idziesz? - zawołał.

- Zamierzam pokazać ci, jak można stworzyć prawdziwy dom z niczego. Odbuduję La Ritiratę, kamień po kamieniu, nawet jeśli miałoby mi to zająć resztę życia - oświadczyła z niezłomną stanowczością i wypadła z pokoju, trzaskając drzwiami.

Wstrząśnięty Stefano zwlókł się z łóżka. Nie chciał, żeby to zakończyło się w ten sposób. Powinni się rozstać na jego warunkach, on musi mieć ostatnie słowo. Otworzył drzwi na korytarz, lecz było już za późno. Kira zniknęła z jego życia.

Gdy wsiadała do samochodu, zapadał już zmierzch. Z ciężkim sercem zdecydowała, że nie ma sensu wracać do La Ritiraty przed nastaniem dnia. W nocy, po ciemku, nic tam nie działo. Pojechała więc do swojego gościnnego apartamentu w miejskim domu Stefana.

Jednak po kilku godzinach bezsennej przewracania się w łóżku pożałowała, że jednak nie udała się do doliny Bella Terra. Mogłaby obejrzeć ruiny przy świetle latarki.

O brzasku wstała i poszła na spacer po mieście, aby odświeżyć umysł. Lecz wciąż rozmyślała o utraconym domu i o tym, że Stefano mógł zginąć w płomieniach. Ludzie to nie budynki i nie da się ich zastąpić. Gdyby zginął, straciłaby go na zawsze. Kiedy porzucił ją na Srebrnej Wyspie, głęboko zranił jej serce. Ale dopóki żył, istniała choćby nić szansa, że sprawy między nimi uda się naprawić.

Kira zawsze była perfekcjonistką, ale teraz zabrała się do upiększania miejskiej rezydencji Stefana Albaniego z jeszcze większą dbałością o każdy detal. Natomiast w wolnym czasie zasiadała w swoim wynajętym mieszkaniu i koordynowała prace przy odbudowie własnego spalonego domu. Świadomość, że jej niedawne szczęśliwe życie także obróciło się w zgliszcza, przejmowała ją dojmującym bólem, ale nie zamierzała się poddać. Przymierzyła odtworzyć La Ritiratę i w realizację tego zamysłu wlała cały swój gniew i gorycz. Każdego dnia skupiała się na tym, by jak najszybciej wypełnić obowiązki określone kontraktem, a wieczorami jechała do La Ritiraty i pracowała tam aż do zmroku - zamiatała, zmywała i odbywała niezbędne rozmowy telefoniczne. Wszystko musiało przebiegać ściśle według jej planu. Pragnęła, aby wzniesiony z ruin dom stał się pomnikiem jej żelaznej, niezłomnej woli.

Zapał i zaangażowanie Kiry nigdy nie słabły, w przeciwieństwie do jej kontroli nad własnymi emocjami. Ilekroć wchodziła do nowego ogródka na dachu miejskiej rezydencji, wypatrywała powrotu Stefana. Lecz on się nie zjawiał. Przemierzając klimatyzowane, pięknie urządzone pokoje jego apartamentu, rozmyślała o tym, że inne kobiety będą korzystać z królewskiego łóża i kabiny prysznicowej na dwie osoby. Ona straciła Stefana na zawsze. Spaliła za sobą mosty; spłonęły wraz z jej domem.

A najbardziej bolała ją świadomość, że sama sprokurowała swoje nieszczęście.

Ten wyczerpujący tryb życia zaczął się jej dawać we znaki. Niekiedy brakło jej sił, by sprostać wszystkim narzuconym sobie obowiązkom. Pracowała do upadłego, aby nie myśleć o Stefanie.

Wiedziała, że odtworzenie La Ritiraty zabierze znacznie więcej czasu i pieniędzy, niż pierwotnie sądziła. Z jej ogrodu także nic nie ocalało. Wszystkie rośliny spłonęły, zostały zmiażdżone przez padające ściany budynku albo zdeptane przez ekipy ratownicze i robotników.

Dom uda się odbudować, lecz uleczenie jej serca i duszy potrwa o wiele dłużej. Wędrując po terenie swojej działki myślała o tym, że ten dom będzie prawdopodobnie równie pusty, smutny i pozbawiony duszy, jak wszystkie rezydencje Albaniego, gdyż zabraknie w nim miłości.

Pragnęła wieść w tej dolinie ciche, spokojne życie ze Stefanem, lecz obecnie nie ma na to żadnej szansy. To koniec jej cudownych marzeń. Straciła swój dawny uroczy dom i jedyne go mężczyznę, którego pożałowała i kochała.

Powinna była zaakceptować jego ofertę kupna ruin La Ritiraty. Wkrótce wypełni kontrakt i nie będzie dłużej nikomu potrzebna w dolinie Bella Terra.

Z żalem i smutkiem wyjęła komórkę. Stefano miał całkowitą rację i musiała mu o tym powiedzieć. Wysłała zwięzłą wiadomość; „Wygrałeś. Ostatecznie rezygnuję z odbudowania tutaj mojego domu. Możesz kupić La Ritiratę”.

Czekanie na jego odpowiedź dłużyło się Kirze w nieskończoność. Jej pobyt we Florencji dobiegał końca, lecz co chwila przerywała pakowanie swoich rzeczy i sprawdzała skrzynkę mejlową. Milczenie Stefana traktowała jako kolejny przejaw odrzucenia. W końcu wyłączyła komputer i wyszła na dach do nowego ogródka, który zaprojektowała i stworzyła dla tego mężczyzny.

Odkąd sięgała pamięcią, ogrody zawsze były dla niej cudownym azylem. Lecz dziś nie doświadczyła tej magii i nie potrafiła znaleźć pociechy w samotności. Krążyła pomiędzy skrzynkami pelargonii i terakotowymi donicami, w których rosły drzewka cytrynowe, pogrążona w ponurych rozmyślaniach. Po kilku minutach nie wytrzymała i zbiegła z powrotem do gabinetu. Tymczasem wreszcie nadeszła odpowiedź! Otworzyła ją z mocno bijącym sercem. Jednak ku swemu rozczarowaniu znalazła tylko automatyczną informację, że adresat odpisze w późniejszym terminie. To nie pozostawiało wątpliwości co do charakteru uczuć Stefana wobec niej.

Kira straciła resztę dnia pracy. Nie mogła jeść i nie potrafiła się skupić na niczym dłużej niż przez kilka chwil. Wreszcie pod wieczór dała za wygraną i pojechała do doliny Bella Terra. Dawniej zawsze doznawała tam ukojenia - ale nie dziś. Gapiała się na fundamenty nowego domu, zastanawiając się czy jego następny mieszkaniec znajdzie tu prawdziwe szczęście.

Chłodny wietrzyk potargał jej włosy. Na szczycie pobliskiej sosny smętnie zahuczał puchacz. Kira pożałowała nagle, że wkrótce będzie musiała wyjechać stąd na zawsze. Wprawdzie nie cierpiała tego nowego domu, ale nadal kochała dolinę Bella Terra.

Zatonęła we wspomnieniach swego minionego szczęśliwego życia tutaj. Nagle usłyszała za plecami szelest. Zaniepokojona odwróciła się błyskawicznie i serce jej zamarło.

- Stefano?

Podszedł do niej tak blisko, że padł na nią jego długi cień. Kira nerwowo odgarnęła za uszy swe miedzianozłote włosy.

- Tak, to ja - rzekł łagodnie.

Wyciągnął rękę i wyjął z jej włosów słomkę trawy. Kira wstrzymała oddech i odzyskała go dopiero, gdy Stefano się cofnął.

- Schudłeś - zauważyła słabym głosem.

Roześmiał się.

- Byłem zbyt zajęty, żeby jeść. Szukałem nowego celu w życiu. I znalazłem.

- W końcu skusiło cię kupno tej posiadłości w Ameryce? - spytała i zmusiła się do uśmiechu, choć w głębi duszy konała z rozpacz. Kiedy w milczeniu przecząco potrząsnęła głową, powiedziała: - Stefano, skończmy te gierki i porozmawiajmy wprost. Dostałeś mój mejl?

- Tak. Dlatego tu jestem - odrzekł poważnie.

Przyjrzała mu się z namysłem.

- Po co przyjechałeś? Dlaczego ze wszystkich części swego imperium postanowiłeś odwiedzić akurat to miejsce? - spytała nieco drżącym głosem.

Milczał długo, zanim odpowiedział. Kira była tak spięta, że odruchowo drgnęła, gdy znowu odezwała się sowa.

- Nie przyjechałem w odwiedziny - rzekł wreszcie. - Wróciłem tu na stałe.

Wpatrzyła się w niego zdumiona i zaskoczona.

- Jeszcze pięć minut temu wiedziałam, co zamierzam zrobić, i miałam wszystko dokładnie zaplanowane. I oto nagle znów wkraczasz w moje życie, a ja nie wiem, co o tym myśleć.

- Więc nic nie myśl. - Znów podszedł blisko z czarującym uśmiechem. - Po prostu poddaj się uczuciom. Twoje kłopoty się skończyły, *tesoro*.

Wyciągnął ku niej rękę. Kira szybko cofnęła się o krok. Jej ciało już reagowało zmysłowo na jego bliskość. Wiedziała, że jeśli pozwoli, by wziął ją w ramiona, wszystko będzie stracone. Wezbrał w niej gniew. Jak on śmiał wrócić tu jak gdyby nigdy nic?

- Nie sędzę. Mam wrażenie, że dopiero się zaczynają - odparła chłodno. - Myślisz, że możesz pojawiać się tak i zniknąć, kiedy zechcesz? Już raz mnie porzuciłeś. Jak mogłabym ci zaufać, że znów nagle się nie rozmyślisz?

Z twarzy Stefana zniknął uśmiech.

- Pozwól, że ci wyjaśnię...

- Co tu jest do wyjaśniania? Oszukałeś mnie!

- Wiesz, że to nieprawda! - zawołał mężczyzna z gniewnym oburzeniem. - Obydwoje zdecydowaliśmy nie mieszać interesów z przyjemnościami. Kiedy sięgnąłem po ciebie, mogłaś odmówić. Uszanowałbym to. Jesteśmy do siebie podobni - obydwójmy lekamy się głębszego zaangażowania. A zatem mieliśmy wolny wybór. - Jego głos złagodniał. - I wybraliśmy. Bez wątpienia oboje pragnęliśmy tego samego. A ja wciąż tego pragnę - zakończył cicho.

Kira przygryzła wargę, żeby powstrzymać łzy. W słowach Stefana było trochę prawdy. Postąpił wobec niej okrutnie, ale ona okazała się naiwna.

- Stale ci powtarzałam, że nie pozwolę się znów skrzywdzić - rzekła wreszcie.

- Wiem. Właśnie dlatego musiałem wyjechać! - wykrzyknął porywczo, po czym dodał spokojniej: - Naszej ostatniej wspólnej nocy za wiele powiedziałem ci o sobie i pojęłaś, że nie można mi ufać.

W trakcie ich rozłąki Kira gruntownie przeglądała gazety i czasopisma, lecz nie znalazła żadnej wzmianki o kolejnym romansie Stefana Albaniego z jakąkolwiek inną kobietą.

- W ciągu kilku godzin dowiedziałaś się o mnie więcej, niż wyjawilem komukolwiek innemu - mówił dalej z wyraźnym wysiłkiem. - Kiedy opowiedziałem ci o Marii i reszcie mojej rodziny, początkowo poczułem ulgę, jakby z serca spadł mi wielki ciężar. Ale następnego ranka... - Urwał i potrząsnął głową. - Pojąłem, że posunąłem się za daleko. Musiałem wyjechać.

Kira czekała, ledwie śmiejąc odetchnąć. Stefano milczał bardzo długo, zanim podjął:

- Zdradziłem ci mój najmroczniejszy sekret. Fakt, że aby osiągnąć sukces, zerwałem z rodziną.

- Powiedziałeś mi też, że uczyniłeś to, aby wybrać uczciwą drogę życia - przypomniała mu cicho Kira.

Skinął głową i nerwowo przegarnął dłonią włosy.

- Ale wtedy w nocy nie mogłem znieść myśli, że odkryłaś, że potrafię być równie nielojalny jak twój wiarołomny Hugh. - Odetchnął gwałtownie. - Wciąż sobie wyobrażałem, jak patrzysz na mnie ze wstrętem lub, co gorsza, z litością.

Zbladł i spuścił głowę.

- Stefano - powiedziała miękko Kira. - Wiedz, że to w niczym nie zmieniło mojego stosunku do ciebie. Twoja przeszłość uczyniła cię człowiekiem, którym teraz jesteś. Człowiekiem, którego... - urwała i przełknęła nerwowo - ...którego znam. Doskonale rozumiem, jak się czujesz. Po naszej nocy wpadłam w panikę, bo nie wierzyłam, że to może dalej trwać. Wiedziałam, że będę zdruzgotana, kiedy się mną rozczarujesz... albo spotkasz inną kobietę.

- Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

Westchnęła.

- Szczerze mówiąc, nie potrafiłam żyć z dala od ciebie! Chciałam zachować między nami dystans, ale zarazem nie stracić z tobą kontaktu. Myślę, że od samego początku zadurzyłam się w tobie. Wizytówkę, którą mi dałeś, przechowywałam jak relikwię - wyznała z zawstydzeniem.

- Nie ty pierwsza - odparł.

Spoglądali na siebie przez chwilę, a potem zgodnie parsknęli śmiechem.

Stefano pogładził ją po policzku i Kira zapomniała o wszystkich swoich obawach. Pragnęła jedynie znów znaleźć się w jego ramionach. Podeszła bliżej i spojrzała mu w oczy. Jego uśmiech nappełnił ją ciepłym poczuciem bezpieczeństwa.

- Kiro, nie wiem, co we mnie wstąpiło po tym, jak kochaliśmy się na Srebrnej Wyspie. Było mi z tobą jeszcze cudowniej niż wcześniej we Florencji i chyba na tym wła-

śnie polegał problem. Najpierw nie mogłem przestać o tobie myśleć, a potem nie potrafiłem rozstać się z tobą nawet na chwilę. Nigdy wcześniej nie czułem czegoś takiego wobec żadnej innej kobiety. Było to doznanie tak obezwładniające, że zdecydowałem się od ciebie uciec. Myślałem, że już wszystko stracone, ale było wręcz przeciwnie. Podczas naszej rozłąki odkryłem, że tylko ty liczysz się dla mnie w życiu. Kiedy porzuciłem cię na Srebrnej Wyspie, miałem wrażenie, że porzuciłem część siebie. Poczułem się samotny, zagubiony, dryfujący bez celu. Dlatego nie mogłem nie wrócić do ciebie. Po naszej miłosnej nocy stałem się połówką całości, jaką wspólnie tworzymy. Naszym przeznaczeniem jest być już na zawsze razem, Kiro.

Kira z niedowierzaniem potrząsnęła głową. Nigdy nie ośmielała się żywić nadziei, że Stefano obdarzy ją takim głębokim uczuciem.

- Ja czułam dokładnie to samo już po Florencji - wyznała cicho. - Po raz pierwszy w życiu nie chciałam dłużej być samotna i to mnie przeraziło.

Stefano skinął głową.

- Gdy tylko wyjechałem ze Srebrnej Wyspy, pojąłem, że nie potrafię od ciebie uciec. Gdziekolwiek przebywałem, miałem cię w sobie. Byłaś w moich myślach i w moim sercu. Wróciłem po ciebie do La Ritiraty, ale przeszkodził mi pożar. Kiedy odwiedziłaś mnie w szpitalu, nie umiałem znaleźć właściwych słów, by wyznać ci prawdę. Wciąż się bałem, więc odepchnąłem cię, uparty głupiec. Kiedy wyszłaś, usiłowałem przekonać samego siebie, że właśnie tego chciałem i że podjąłem słuszną decyzję. Ale okłamywałem się, Kiro. Potrzebujemy siebie nawzajem. Wiem, że razem stworzymy idealną rodzinę. Właśnie dlatego przybyłem cię odszukać. Kiro, moja jedyna miłości, czy zjawiłem się za późno?

Wpatrywał się w jej oczy, usiłując wyczytać z nich jej decyzję. Kira długo upajała się jego widokiem. Nie miała cienia wątpliwości.

- Nie spóźniłeś się, ponieważ czekałam tu na ciebie - rzekła wreszcie łagodnie.

Twarz Stefana rozpromieniła się z radości.

Objął Kirę i pocałował namiętnie, a ona przytuliła się do niego.

- I pozostaniesz ze mną na zawsze, moja ukochana - wyszeptał.



